



373 PO WIZYCIE PREMIERA JÓZEFA CYRANKIEWICZA we FRANCJI — str. 3
LOTNICY POLSCY z POMOCĄ DLA POWSTAŃCZEJ WARSZAWY — str. 8

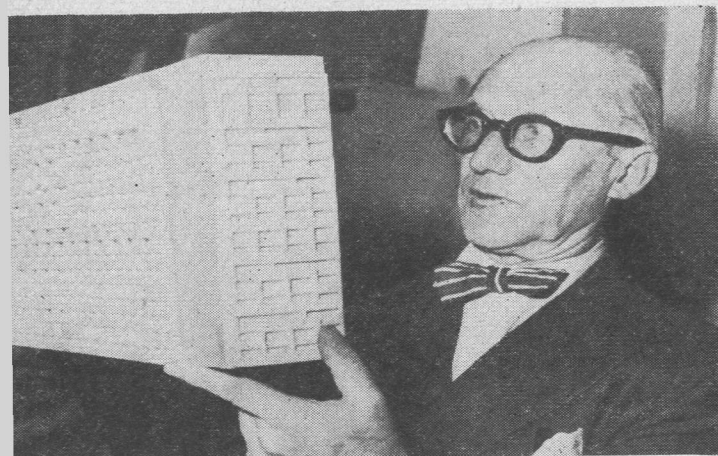
W międzynarodowych zawodach modeli pływających w Chorzowie brali udział modelarze z Francji i Belgii (str. 6)
Modélistes français et belges ont pris part au concours de Chorzów (p. 6)



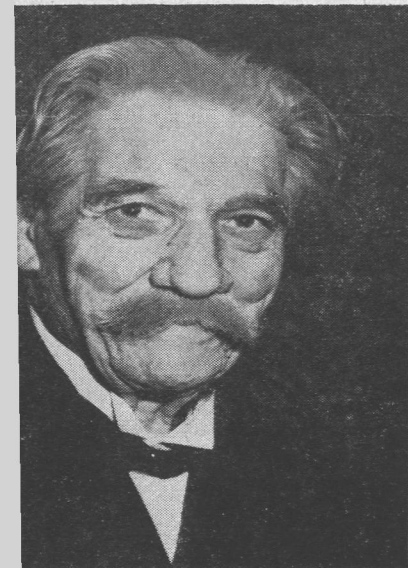
Podczas tygodniowej wizyty w Polsce minister spraw zagranicznych Królestwa Danii Per Haekkerup odbył rozmowy z ministrami Adamem Rapaekim i Witoldem Trąpczyńskim oraz przyjęty został przez premiera Józefa Cyrankiewicza. Wyrażono przekonanie, że stały rozwój dobrośąsiedzkich stosunków między Danią a Polską jest pożądanym i korzystnym dla obu stron i utrwalenia pokoju w Europie. Na zdjęciu: uroczyste podpisanie wieloletniej umowy handlowej duńsko-polskiej. (Szczegóły na str. 10)



Wojna w Wietnamie porusza opinię światową. Pod adresem narodu wietnamskiego napływają wyrazy współczucia z powodu rozdarcia kraju i interwencji zbrojnej USA. Z prawej: delegacja północno-wietnamska przed pomnikiem więźniów Buchenwaldu w Paryżu



Tragiczna śmierć genialnego francuskiego architekta Le Corbusiera okryła żałobą cały świat. Był twórcą nowego kierunku w architekturze, projektował wspaniałe obiekty, całe miasta i dzielnice w wielu krajach. Oto jedno z ostatnich jego zdjęć



Albert Schweitzer, 91-letni filozof, lekarz, muzyk, teolog i społecznik, zmarł w Lambarene w Gabonie w szpitalu, który założył i prowadził przez 50 lat w sercu dżungli, niosąc pomoc najbardziej zagrożonej przez choroby ludności murzyńskiej. Był on symbolem ludzkiego braterstwa

▲ Le ministre danois des affaires étrangères, Per Haekkerup a séjourné en Pologne. Ses conversations ont souligné l'identité de vue des deux pays sur nombre de problèmes internationaux. Voici la signature du nouvel accord commercial polono-danois.

▲ La guerre au Vietnam continue à soulever l'indignation mondiale. Voici une délégation du Nord-Vietnam devant le monument aux déportés de Buchenwald à Paris.

▲ Une des dernières photos de la Corbusier, mort tragiquement.

▲ Voici une scène de la déportation, tournée à Pantin, du film „Paris brûle-t-il?”

▲ Albert Schweitzer, symbole de la fraternité humaine, est mort.

▲ El Cordobes a manqué le courageux taureau „Costurero”. Soignée par un vétérinaire, la bête ne retournera pas dans l'arène.

▲ Cinq rescapés à peine, sur cent ensevelis par la glace et les rochers dans la Vallée de Saas en Suisse.

▲ „Gugus”, jeune corbeau amateur de bon vin, est l'attraction du café „Au bon muscadet” à Court-Bouton (I. et V.).

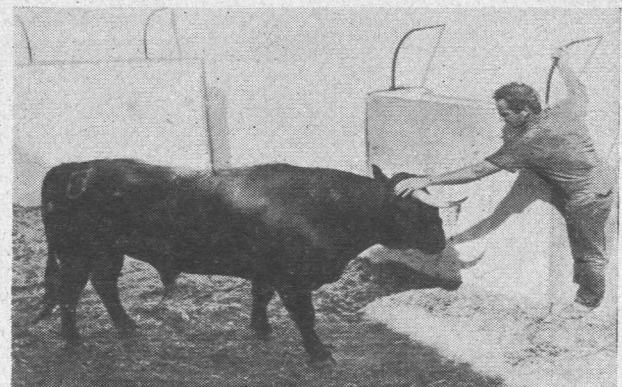
▲ Les habitantes de cette rue de Ferrybridge (Angleterre) ont ainsi obtenu l'interdiction de circuler des trop bruyants camions.

▲ Scène piquante d'un film tourné dans les rues de Budapest.



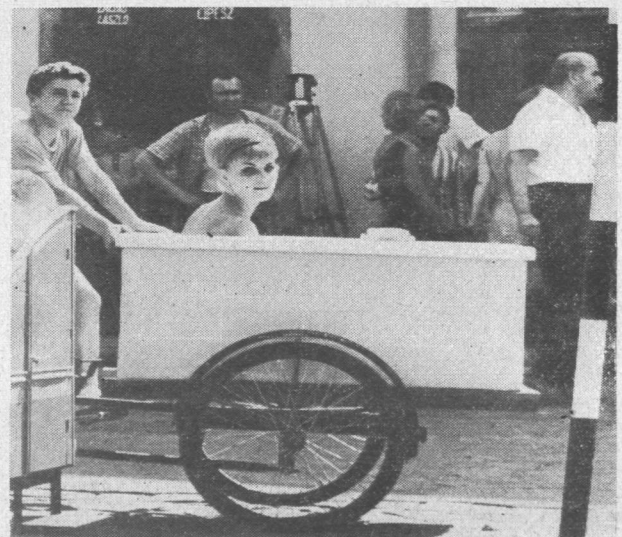
Na stacji rozrządowej Pantin nakręcono kilka scen do filmu pt. „Czy Paryż płonie?”, przedstawiających deportację z czasów okupacji niemieckiej. Zadbano o autentyczność tych napawiających grozą scen

Zdjęcia: CAF i KEYSTONE



Podczas corridy w Marbella (Hiszpania) słynny toreador „El Cordobes” nie zabił byka „Costurero”, ponieważ zwierzę walczyło bardzo odważnie. Byk żegnany oklaskami oddany został pod opiekę weterynarza

Ta młoda osóбка nie kąpie się, jakby się pozornie wydawało, w wannie ustawionej na wózku jadącym przez ulicę. Jest to scena filmu kręconego w Budapeszcie



Tylko pięciu ludzi (na zdjęciu powyżej) spośród stu żywcem pogrzebanych ocalało podczas straszliwej katastrofy w Dolinie Saas-Fee w Alpach Szwajcarskich. Byli to przeważnie Włosi zatrudnieni przy budowie zapory wodnej w pobliżu miejscowości Mattmark. Katastrofę spowodowała ogromna lawina lodu, skał i śniegu. Jest to największa tego typu katastrofa w obecnym stuleciu

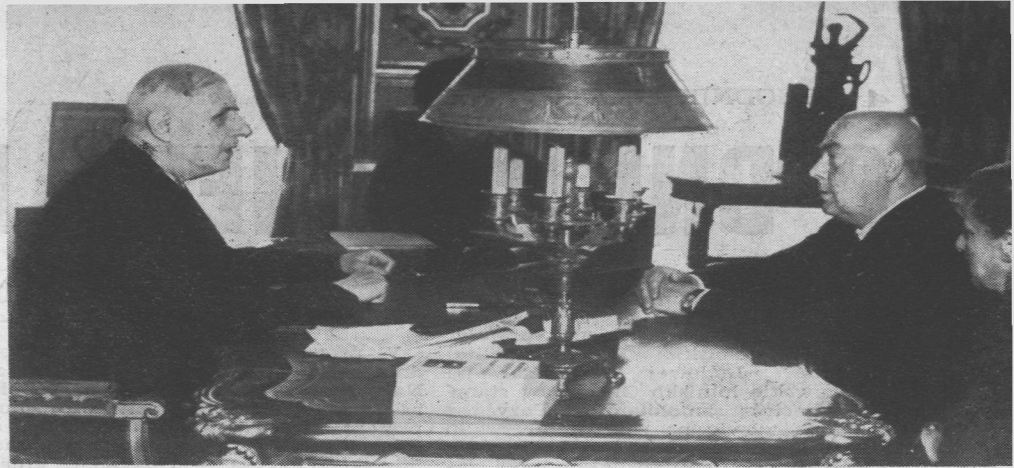


Sześciomiesięczny kruk „Gugus” jest maskotką i atrakcją kawiarni „Au Bon Muscadet” w Court-Bouton na drodze między Redon a Rennes. Potrafi on pić wino ze szklanki jak prawdziwy smakosz

Mieszkancki jednej z ulic Ferrybridge (Anglia) wymusiły od władz miejskich zakaz przejazdu hałaśliwych ciężarówek. Siedząc na kubkach od śmieci blokowały całkowicie ruch utrapionych pojazdów



NOWA MŁODOŚĆ STAREJ PRZYJAŹNI



Podczas jednej z trzech konferencji premiera Polski z prezydentem Francji



Premier Józef Cyrankiewicz, prezydent Charles de Gaulle i premier Georges Pompidou na tarasie Pałacu Elizejskiego podczas przyjęcia wydanego na cześć premiera rządu polskiego i polskiej delegacji



Wszystkie rozmowy i spotkania premiera Cyrankiewicza z francuskimi mężami stanu przebiegały w atmosferze szczególnej serdeczności. Premierzy Francji i Polski przed kompanią honorową armii francuskiej

PRZYJAŹŃ FRANCUSKO-POLSKA NABRAŁA ŚWIEŻEGO BLASKU W WYNIKU 8-DNIOWEJ WIZYTY PREMIERA POLSKI JÓZEFA CYRANKIEWICZA WE FRANCJI. Stała się manifestacją uczuć obu narodów wyrażonych z niezwykle rzadko widzianą serdecznością. O politycznej doniosłości tej wizyty najlepiej świadczy fakt wielkiego zainteresowania całej Europy rozmowami premiera z prezydentem de Gaulle'em i członkami francuskiego rządu. Jej rezultaty i zapowiedzi ścisłej współpracy na pewno wyjdą na dobre nie tylko Francji i Polsce, ale całej Europie i pokojowi.

Polonia francuska dumna jest z serdecznego przyjęcia, zgotowanego przez prezydenta, rząd i społeczeństwo Francji premierowi Polski i towarzyszącej mu delegacji.

Na następnych stronach informujemy szczegółowo o przebiegu wizyty. Zamieszczamy też wspólny komunikat polsko-francuski. Dnia poprzedzającego odlot premiera do Polski odbyła się konferencja prasowa w Klubie Prasy Dyplomatycznej. Przybyło na nią 200 dziennikarzy reprezentujących największe agencje i dzienniki świata. Premier Cyrankiewicz udzielił im wyczerpujących odpowiedzi na postawione pytania. Dotyczyły one rezultatów wizyty, wspólnych zagadnień francusko-polskich, aktualnych zagadnień polityki światowej jak i problemu niemieckiego. Jeden z dziennikarzy zapytał o opinię premiera na temat, jakiego odgłosy w NRF wywołały jego paryskie wypowiedzi (piszemy o tym na str. 14) oraz prosił o przedstawienie wysiłków dokonanych przez Polskę dla normalizacji stosunków z Niemcami.

— Mamy w stosunkach z częścią narodu niemieckiego (znajduje to na pewno odbicie w NRF) — wyjaśnił premier — ważny dla narodu polskiego przełom historyczny... Po raz pierwszy na naszych granicach zachodnich mamy państwo ustosunkowane do nas przyjaźnie, uznające najbardziej formalnie nasze granice na Odrze i Nysie, państwo pokojowe. Powiedziałbym, że to stanowi wzór stosunków międzynarodowych niezależnie od tego, jakie wrażenie wywołuje to u części obecnych. Chce powiedzieć, że właśnie tylko tak, a nie inaczej, wyobrażamy sobie przyszłe stosunki z całym Niemcami — wtedy, kiedy dojrzeje zjednoczenie, jako wynik gwarancji bezpieczeństwa europejskiego. Nie chcemy na naszej granicy nikogo, kto ją kwestionuje.

Jest i druga część Niemiec — NRF. Nie byliśmy przeciwni normalizacji stosunków z NRF. Stosunki gospodarcze między naszymi krajami rozwijają się w sposób normalny. Cechuje je krzywa wznosząca się oczywiście w określonych granicach, uwarunkowanych możliwościami naszego Kraju. Politycznie nie jesteśmy przeciwko normalizacji stosunków z NRF. Jakże można być przeciwko temu, jeżeli w końcu sprawa ta w pewnym sensie dotyczy całego problemu niemieckiego i — rzecz jasna — stanowi jeden z elementów normalizacji i stabilizacji Europy. I stąd też mówimy, że platformą politycznego porozumienia między Polską i NRF musi być uznanie status quo, musi być uznanie granic na Odrze i Nysie. Inaczej nie miałoby to wiele wspólnego z normalizacją.

Dokończenie na str. 4

WSPÓLNY KOMUNIKAT POLSKO — FRANCUSKI

Na zaproszenie rządu francuskiego w dniach od 9 do 16 września 1965 roku przebywał z oficjalną wizytą we Francji prezes Rady Ministrów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej Józef Cyrankiewicz, któremu towarzyszyli wiceminister spraw zagranicznych Marian Naskowski i wiceminister handlu zagranicznego Franciszek Modrzewski.

W czasie swego pobytu premier Cyrankiewicz przyjęty został przez gen. de Gaulle'a — prezydenta Republiki Francuskiej i przeprowadził rozmowy z premierem Georges Pompidou, jak również z ministrem spraw zagranicznych Couve de Murville'em. W rozmowach tych uczestniczyli wiceminister Naskowski i wiceminister Modrzewski.

Rozmowy, które przebiegały w atmosferze dużej serdeczności, pozwoliły na dokonanie pożytecznej wymiany poglądów na temat głównych problemów międzynarodowych, interesujących oba kraje, jak również na temat stosunków między Polską i Francją.

Omówiono w szczególności problemy Azji Południowo-Wschodniej, a zwłaszcza zaniepokojenie, które wywołuje rozwój kryzysu w Wietnamie. Obie strony stwierdziły, że rozwiązanie tego kryzysu może być osiągnięte jedynie na drodze powrotu do układów geneeskich z 1954 roku, które zakładają poszanowanie zasady niezawisłości zainteresowanych krajów i nieinterwencji w ich sprawy wewnętrzne.

Rozmowy koncentrowały się głównie na zagad-

nieniach europejskich. Obie strony uznały za pożądane, aby między wszystkimi państwami kontynentu rozwijała się stopniowo współpraca, oparta na wzajemnym poszanowaniu ich suwerenności. Zarysowujące się tendencje w kierunku normalizacji stosunków między wschodem i zachodem Europy winny być popierane w sposób sprzyjający wytworzeniu atmosfery odprężenia.

Obie strony dokonały wymiany poglądów na zagadnienia dotyczące bezpieczeństwa w Europie i uznały doniosłość tych zagadnień. Wyraziły one nadzieję, że możliwe będzie znalezienie rozwiązań, które przyczynią się do ostatecznego utrwalenia pokoju w Europie.

Rozpatrzone stosunki dwustronne między oboma krajami w dążeniu do wykorzystania wszystkich możliwości rozwoju tradycyjnych powiązań polsko-francuskich.

Poważny rozwój stosunków polsko-francuskich zarysowuje się w dziedzinie ekonomicznej. Parafowaną w czerwcu 1965 roku pięcioletnią umowę handlową podpiszą wkrótce w Warszawie polski minister handlu zagranicznego Witold Trąmpczyński i francuski minister finansów pan Giscard d'Estaing. Umowa ta otworzy nowe perspektywy dla handlu między oboma krajami. W ramach zrównoważonego wzrostu obrotów, umowa przewiduje wzajemną wymianę wyrobów przemysłowych i urządzeń inwestycyjnych, którą uzupełnią będą

również obroty handlowe w dziedzinie surowców ważnych dla gospodarki obu krajów.

Obie strony wyraziły życzenie rozszerzenia zakresu wymiany przewidzianej w umowie i rozwijania kooperacji w dziedzinie przemysłu.

Przedmiotem rozmów były również polsko-francuskie stosunki kulturalne, naukowe i techniczne. Obie strony wyraziły zadowolenie z wysokiego poziomu wymiany kulturalnej, osiągniętego na podstawie dwuletnich programów oraz podkreśliły znaczenie współpracy naukowej między oboma krajami. Uważają one za pożądane wzajemne rozszerzenie w obu krajach znajomości ich kultury i języków.

W związku z tym obie strony postanowiły rozpocząć wkrótce rokowania w sprawie zawarcia umowy kulturalnej oraz umowy o współpracy naukowo-technicznej. Umowy te winny umożliwić wzbogacenie wymiany między oboma krajami w tych dziedzinach.

Wyrażając zadowolenie z atmosfery zrozumienia i serdeczności, w jakiej odbywały się rozmowy, polscy i francuscy mężowie stanu podkreślili doniosłość tego pierwszego spotkania. Porozumiano się co do kontynuowania kontaktów i wymiany poglądów między oboma rządami na zagadnienia interesujące oba kraje w celu pogłębienia istniejącej już współpracy, która opiera się na uczuciach wzajemnej przyjaźni narodu polskiego i narodu francuskiego.

8 DNI PREMIERA POLSKI WE FRANCJI

W PAŁACU ELIZEJSKIM trwała jeszcze konferencja prasowa prezydenta de Gaulle'a, kiedy premier Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wyjeżdżał na warszawskie lotnisko Okęcie, by stamtąd odlecieć samolotem do Paryża z oficjalną wizytą na zaproszenie rządu francuskiego. Prezydent de Gaulle, omawiając na konferencji aktualne i zasadnicze problemy francuskiej polityki, poświęcił ciepłe słowa wizycie polskiego premiera, którego niedługo potem witali na lotnisku Orly premier Georges Pompidou i minister spraw zagranicznych Maurice Couve de Murville.

Z wielkim zadowoleniem — powiedział prezydent — przygotowujemy się do przyjęcia premiera Cyrankiewicza, w nadziei, że jego obecność tutaj pomocna będzie w praktycznym zbliżeniu narodów francuskiego i polskiego, które na przestrzeni całej swojej historii były przyjaciółmi i sojusznikami.

Punktualnie o przewidzianej o góry godz. 19 specjalny samolot IL-18 „LOT-u”, wiozący premiera Józefa Cyrankiewicza, wiceministra spraw zagranicznych Mariana Naskzowskiego, wiceministra handlu zagranicznego Franciszka Modrzewskiego, grupę ekspertów i dziennikarzy, wylądował na lotnisku i kołując stanął przed „Grand Salon d'Honneur”, udekorowanym flagami narodowymi obu państw. Premiera Polski i towarzyszącą mu osobę witał premier francuski Pompidou i minister spraw zagranicznych — Couve de Murville, gubernator wojskowy Paryża — gen Camas i inne osobistości.

Obaj premierzy przechodzą przed frontem kompanii honorowej i zatrzymują się przed sztandarem. Orkiestra wojskowa gra „Jeszcze Polska nie zginęła” i „Marsyliankę”. W salonie honorowym delegacja dziewcząt w polskich strojach ludowych wręcza premierowi Cyrankiewiczowi wiązanek kwiatów w imieniu Polonii. Następują przemówienia powitalne obu premierów. *Zbyt wiele wieków utkana historia między Francją i Polską* — mówi m.in. premier Pompidou — *by podróż ta nie przyniosła nowego dowodu przyjaźni, która nigdy dotąd nie zawiodła. Polska w ciągu wieków zajmowała swoje miejsce w sercach Francuzów. Mam nadzieję, że kontakty nasze będą okazją do pogłębienia się naszej przyjaźni i że wymiana i współpraca we wszystkich dziedzinach się rozszerzy...*

Premier Cyrankiewicz dziękując podkreśla także historyczne związki przyjaźni łączące narody polski i francuski, wyraża zadowolenie z przybycia do gościnnej Francji i przekonanie, że wizyta ta przyczyni się do wzbogacenia tradycyjnej przyjaźni o nowe, współczesne elementy. — *Jestem również przekonany — powiedział polski premier — że rozmowy nasze pozwolą także na dalsze zacieśnienie naszej współpracy w interesie obydwóch narodów, w interesie bezpieczeństwa Europy i pokoju. Korzystając z okazji chciałbym w imieniu narodu i rządu polskiego przekazać serdeczne pozdrowienia dla narodu francuskiego, a w szczególności pozdrowienia od Warszawy, zniszczonej 20 lat temu, dziś całkowicie odbudowanej — dla mieszkańców Paryża, który dla Polaków jest symbolem wielkiego ducha francuskiego, umiłowania wolności i pokoju.*

Przez cały czas błyskają flesze fotoreporterów, w ruchu są kamery operatorów kromki filmowych i telewizyjnej.

Po przemówieniach sznur samochodów z gośćmi kieruje się do reprezentacyjnego hotelu Crillon przy Place de la Concorde, gdzie zamieszkała polska delegacja.

Janusz KOCZOROWSKI

W programie tego samego jeszcze dnia — przejażdżka „bateau-mouche”. Na przystani przy Pont d'Iéna premiera Cyrankiewicza i ministrów oczekuje prefekt departamentu Sekwany — Haas-Picard i przewodniczący rady miejskiej Paryża — Chavanac, którzy przez cały wieczór towarzyszą polskim gościom, objaśniają i udzielają wyjaśnień. Przejażdżka do Quai de Montebello pozwala gościom polskim obejrzeć wiele pięknie iluminowanych zabytków po obu brzegach Sekwany.

Po opuszczeniu spacerowego statku następuje zwiedzanie starej dzielnicy Le Marais, niegdyś serca Paryża, siedziby arystokracji i wielkich francuskich rodów, otoczonych plebejskimi zabudowaniami. Pochodzenie nazwy tej dzielnicy sięga bardzo starych czasów, kiedy wezbrane wody nie uregulowanej wówczas Sekwany powodowały powodzie. W ciągu lat istniejące tu liczne zabytki i pałace ulegały stopniowemu niszczeniu i zapomnieniu. Od paru lat podejmowane są duże wysiłki dla uratowania zabytkowego Marais i ożywienia tego „pomnika starego Paryża”. Przeprowadza się liczne prace konserwatorskie i rekonstrukcyjne. Dzielnica na nowo przyciąga ludzi kultury i sztuki. Odbijają się tu — wiosną i latem — festiwale teatralne pod gołym niebem, na tle fasad pięknych pałaców.

Delegacja polska z premierem Cyrankiewiczem z dużym zainteresowaniem zapoznawała się z Le Marais. Goście zwiedzili m.in. Palais Soubise (w którym znajduje się Muzeum Historii Francji), Hotel Carnavalet bogaty w ciekawe pamiątki starego Paryża, Hotel Rohan, Beauvais i inne oraz zabytkową Place des Vosges. Spacer starymi ulicami Le Marais przeciągnął się aż do północy.

Program drugiego dnia pobytu premiera Cyrankiewicza w Paryżu oprócz kilku wizyt o charakterze kulturalno-turystycznym przewidywał pierwsze rozmowy polityczne, w tym najważniejsze — spotkanie z gen. de Gaulle'em w Pałacu Elizejskim. Rozmowa trwała półtorej godziny. Czekał na jej rezultaty dziennikarze dowiedzieli się z wypowiedzi polskiego premiera, że:

Stanowisko gen. de Gaulle'a wobec sprawy zachodniej granicy Polski jest tak znane, iż byłoby zbędne powracać do rzeczy nie budzących najmniejszych wątpliwości. Mogłem jedynie wyrazić nasze uznanie gen. de Gaulle. Rozwiązanie tego zagadnienia stanowi czynnik odprężenia i bezpieczeństwa, a stanowisko Francji w tym względzie ma wielkie znaczenie.

W południe wiceminister Naskzowski odbył spotkanie na Quai d'Orsay z min. Couve de Murville. O przebiegu tej rozmowy poinformował dziennikarzy dyr. Chabasiński z polskiego MSZ i dyr. Lebel z Quai d'Orsay. W tym samym czasie rozmowy na szczeblu ministerialnym prowadził także min. Modrzewski.

Następnie francuski minister spraw zagranicznych Couve de Murville podejmował premiera Cyrankiewicza i polskich ministrów śniadaniem na Quai d'Orsay.

Program zaczął się dla przedstawicieli polskiego rządu od wizyty w Instytucie Radowym i obejrzenia dzieł impresjonistów w Musée du Jeu de Paume. Dzień zakończył się zwiedzaniem Luwru.

W Instytucie Radowym goście polscy obejrzeli laboratorium, w którym pracowała sławna uczona Maria Skłodowska-Curie, a później córka jej — Irena, z mężem Fryderykiem Joliot. Wizyta ta była zarówno dla gospodarzy fran-

cuszkich, jak i polskich gości wzruszającym wydarzeniem. Dali temu wyraz w swoich wypowiedziach sekretarz generalny Ministerstwa Oświaty — Pierre Laurent (zastępujący przebywającego w tym samym czasie w Teheranie min. Fouchet) oraz premier Cyrankiewicz.

W laboratorium goście obejrzeli szereg przyrządów i aparatów, którymi posługiwali się uczeni, liczne fotografie i dokumenty a m.in. oryginalną „fizkę” sprządzoną przy badaniach nad odkryciem radu. Dla upamiętnienia wizyty w Instytucie ofiarowano polskiemu premierowi srebrną plakietkę z wizerunkiem Pierre Curie i Marii Skłodowskiej-Curie.

W Musée du Jeu de Paume polskiego premiera witał i oprowadzał minister kultury — André Malraux. Objasnienia min. Malraux zawierały niezwykle interesujące szczegóły i wesołe anegdoty związane z poszczególnymi obrazami i ich twórcami. Najdłużej zatrzymano się przed obrazami Moneta, Maneta, Cézanné'a, Gauguina.

Premier Cyrankiewicz zęgnając się z min. Malraux podziękował mu serdecznie i wypowiedział pod jego adresem żartobliwą uwagę, że częste wizyty gości i oprowadzanie mogą nużyć, na co francuski minister wyliczył cztery powody swojej przyjaźni do Polaków: Chopin, wieki i tradycje, odwaga i bohaterstwo i jako czwarty — to, że istnieje coś, czego nie potrafi sprzeczyć... Premier dodał na to od siebie: tak, jest coś nieuchwytnego...

Było już ciemno, kiedy goście polscy zwiedzali Luwr. U wejścia przy Porte Denon powitał ich dyrektor naczelny Musées de France i główny konserwator Luwru. Zwiedzanie objęło sale rzeźb starożytnych Grecji i Rzymu. Dłuższą chwilę zabrano oglądanie Venus z Milo. W sali zgazono światło i pozostała tylko iluminowana Venus. Nadało to słynnej rzeźbie charakter niezwykły...

Program zwiedzania kończył się już i nie wiadomo z czyjej strony (gospodarzy czy gości) padła propozycja obejrzenia słynnej Giocondy. Sęk w tym, że o tej porze sale na piętrze, gdzie znajdują się galerie obrazów, są pozabawione — ze względu na bezpieczeństwo (pożary) — całkowicie światła i pała się tylko (w niektórych salach) małe „lampes de secours”.

Gospodarze Luwru zdecydowali więc, że do Mony Lizy zaprowadzą polskiego premiera i towarzyszących mu gości przy pomocy... latarek kieszonkowych. Trzeba było więc przemierzyć wiele olbrzymich, pogrążonych w ciemnościach sal, by ujrzeć Giocondę przy światłach latarek... Niezwykłość tego wydarzenia skomentował premier żartobliwie jako „mocną przygodę w Paryżu, mimo oficjalnego charakteru wizyty”, a obecni dziennikarze paryscy wspominali Belphegora... Dyrektor Musées de France powiedział, że Giocondy o tej porze „nie budzimy prawie nigdy...”

Najważniejszym wydarzeniem trzeciego dnia wizyty premiera Cyrankiewicza we Francji było śniadanie wydane na jego cześć przez gen. de Gaulle'a w Pałacu Elizejskim, podczas którego obaj mężowie stanu wygłosili toasty (tekst toastów zamieszczamy na str. 14).

Tego dnia przed południem premier Cyrankiewicz po złożeniu wieńca pod Łukiem Triumfalnym, gdzie powitał go minister b. kombatanów — Jean Sauteny i gubernator wojskowy Paryża — gen. Camas, odwiedził Commissariat Général du Plan d'Équipement et de la Productivité.

W toku rozmowy z komisarzem generalnym Pierre Massé nastąpiła szeroka wymiana zdań na temat systemu planowania we Francji i w Polsce. Z tego spotkania wszystkie dzienniki paryskie odnotowały w swoich relacjach wypowiedzi premiera Cyrankiewicza o francusko-polskiej wymianie handlowej: *Gdyby Francja kupowała więcej polskiego węgla, Polska stałaby się dla niej poważnym i długofalowym klientem — dostawcą urządzeń przemysłowych, a zwłaszcza urządzeń do produkcji nawozów sztucznych.*

Popołudniowe odwiedziny w gmachu radia pozwoliły gościom polskim zapoznać się z tym ultranowoczesnym obiektem i jego urządzeniami. Premiera Cyrankiewicza powitał tu minister informacji — Alain Peyrefitte oraz dyrektor generalny ORTF — Jacques-Bernard Dupont, który udzielał szczegółowych objaśnień.

Zademonstrowano — specjalnie dla polskiego premiera — pokaz telewizji kolorowej, opartej na francuskim systemie SECAM. Na ekranach kilku telewizorów można było oglądać nadawane jednocześnie fragmenty trzech filmów w wersji kolorowej i biało-czarnej. Premier żywo zainteresował się francuskim systemem SECAM, wyrażając swoje uznanie, a zarazem przypuszczenie, że Polska będzie reaktywna na zakup pewnych francuskich urządzeń dla celów eksperymentalnych.

Zgodnie z programem delegacja polska z premierem Cyrankiewiczem odleciała tego dnia wieczorem do Tuluzi specjalnym samolotem, należącym do prezydenta de Gaulle'a. Premierowi Cyrankiewiczowi oraz wiceministrom — Naskzowskiemu i Modrzewskiemu — towarzyszyli w podróży francuski minister budownictwa Maziol, wyżsi urzędnicy francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, ambasador Francji w Warszawie — Pierre Charpentier i polski ambasador w Paryżu — Jan Druto.

Lecieli z nimi także polscy i francuscy dziennikarze, fotoreporterzy, operatorzy filmowi i telewizyjni. Podczas godzinnego lotu wsiadłszy — jak zawsze — dziennikarze dowiedzieli się, że stewardem samolotu „Carravelle” jest sympatyczny Francuz polskiego pochodzenia (którego rodzice mieszkali pod Kielcami).

Miłe powitanie czekało premiera na lotnisku w Tuluzie, gdzie oprócz prefekta departamentu Haute-Garonne — Roger Moris, innych osobistości francuskich oraz konsula polskiego z Lyonu — Kulczyńskiego, znajdowała się delegacja miejscowego Stowarzyszenia Przyjaciół Kultury Polskiej z prezesem inż. Wiesławem Kaczmarkiewiczem. Dziewczęta w strojach krakowskich wręczyły premierowi piękną wiązanek kwiatów.

Zwiedzanie licznych zabytków starej architektury, w które Tuluzę jest szczególnie bogata, sprawiło polskim gościom dużą przyjemność. Podczas zwiedzania miasta tu i ówdzie gromadziły się grupy ludzi — a wśród nich miejscowi Polacy, którzy dochodzą do premiera wymieniali uścisk dłoni.

Tuluzę szczylić się także nowoczesnym zespołem gmachów i obiektów uniwersyteckich w Rangueil, które po całkowitym ukończeniu obejmować będą wyższą naukę matematyczno-przyrodniczą (istniejący już obecnie), Institut National des Sciences Appliquées (również już zbudowany), wyższą szkołę chemiczną, dwie szkoły aeronautyczne, ośrodek badań kosmicznych, nowe wy-

Dalszy ciąg na str. 11

NOWA MŁODOŚĆ STAREJ PRZYJAŹNI

Dokończenie ze str. 3

Mieliśmy doświadczenia z poprzedniej wojny, kiedy ustabilizowanie granic na zachodzie Europy, zawarte w pakcie w Locarno, a pozostawienie otwartego problemu granic na wschodzie było w granicach rzeczy początkiem denormalizacji po Traktacie Wersalskim. Nie będę przypominał tego całego procesu, który doprowadził z jednej strony do zaatakowania polskich granic, a z drugiej udowodnił, że nie ma podziału na pokój na Zachodzie i wojnę na Wschodzie. Nie chcemy wracać do tych doświadczeń. Chcemy mieć sytuację jasną, na podstawie której mogłaby się rozwijać prawdziwa normalna współpraca.

Jeżeli chodzi o odgłosy, jakie wywołała w NRF nasza wizyta we Francji, nie chciałbym w tej

chwili szeroko rozwijać tego tematu. Myślę, że te odgłosy świadczą, iż nie bierze się tam pod uwagę sprawy stabilizacji w Europie na podstawie status quo, jako głównego tematu kampanii wyborczej NRF. Pozostaje mi tylko ubolewać z powodu deklaracji rzeczownika NRF, który próbował nauczyć mnie savoir-vivre'u i utrzymywał, że mówiąc tutaj w Paryżu o granicach na Odrze i Nysie nadużyłem gościnności Francji.

Poruszając problemy interesujące nasze kraje, a w szczególności Polskę, mówiłem o granicy na Odrze i Nysie. Miałem możliwość wyrazić prezydentowi de Gaulle'owi podziękowania za jego stanowisko zajęte nie dziś i nie wczoraj, i nie będące żadną niespodzianką dla nikogo, za stanowisko, jakie zajmował w sprawie granicy na Odrze i Nysie od 1944 r. i kilkakrotnie przy pewnych okazjach, chyba nie bez powodu, podkreślał. Mówiłem tak nie tylko jako Polak, ale i jako Europejczyk, jako

przyjaciół Francji, ponieważ ta granica obchodzi chyba wszystkie narody, ponieważ jest granicą pokoju chronioną naszym sojuszem ze Związkiem Radzieckim i układem z NRD.

— Dla stabilizacji w Europie — powiedział premier Cyrankiewicz — dla wzrostu poczucia bezpieczeństwa, słowa prezydenta na ten temat mają bardzo duże znaczenie, mogą one po prostu zmniejszać zamęt, jaki może istnieć w niektórych kołach co do stałości tych granic, a zatarg na temat granic — to nic dobrego. Mam w tym doświadczenie. Stąd nasza wdzięczność dla prezydenta de Gaulle'a i uważałem, że właśnie w Paryżu będę mógł mówić na temat tych granic. O granicy na Odrze i Nysie, o problemach pokoju i bezpieczeństwa będę mówił wszędzie, gdziekolwiek się znajdę, tym bardziej więc mówię o tym tutaj, wśród przyjaciół i do przyjaciół, w celu podjęcia dalszych kroków dla stabilizacji pokoju w Europie.

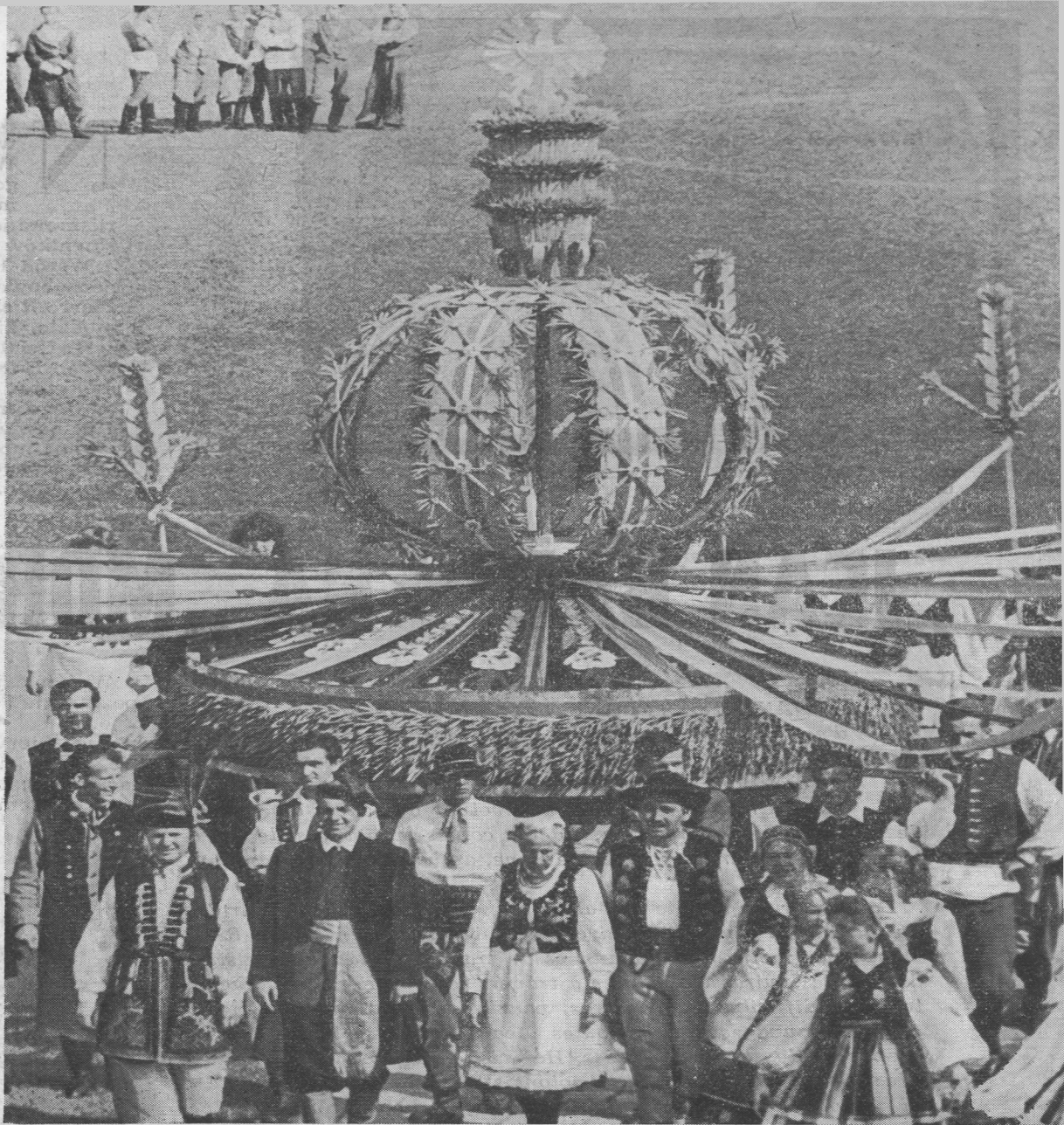


W przeddzień centralnych dożynek w Belwederze w Warszawie odbyła się uroczystość dekoracji wysokimi odznaczeniami państwowymi zasłużonych pracowników rolnictwa. Na zdjęciu: Władysław Gomułka dekoruje Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski wzorowego gospodarza z Rzeczy Ziemiańskiej (Lubelskie) — Edwarda Kabyńskiego



PO PRACOWITYM OKRESIE ZNIW odbyło się, jak co roku, tradycyjne święto plonów — dożynki. W pierwszą wrześniową niedzielę przyjechali do Warszawy na centralne dożynki przedstawiciele rolników z całej Polski — ze wsi podwarszawskich i z dalekiej Rzeszowszczyzny, z Poznańskiego i Opolskiego, ze wszystkich regionów Kraju. Na pięknym Stadionie Dziesięciolecia, gdzie odbywały się centralne dożynki, zbrali się też licznie mieszkańcy stolicy, a przede wszystkim przybyło kierownictwo partii i rządu z Władysławem Gomułką, Edwardem Ochabem i Józefem Cyrankiewiczem na czele.

W pierwszej części uroczystości dożynkowych przemówił gospodarz dożynek — I sekretarz Komitetu Centralnego PZPR — Władysław Gomułka. Po uroczystościach wieńcowych, podczas których wręczono gospodarzowi dożynek tradycyjny bochenek chleba, odbyła się piękna i barwna część artystyczna — tańce ludowe w wykonaniu 3000 członków zespołów regionalnych z całego Kraju. Długo pamiętać będą rolnicy swe piękne święto plonów — dożynki 1965 roku.



Spośród 40 tysięcy rolników, przybyłych na centralne dożynki do Warszawy, najbardziej zasłużeni uczestniczyli w uroczystościach wieńcowych, zaś starosta dożynek — rolnik ze wsi Łęczycza w pow. Starogard (Szczeciński) — Mikołaj Wójtka wręczył dożynkowy bochenek gospodarzowi dożynek — Władysławowi Gomułce — I sekretarzowi KC PZPR

Wzorem ojców po żniwach wesele



Uroczyste dziewczęta w pięknych strojach ludowych, dorodne chłopaki, świetne zespoły taneczne przybyły do Warszawy, by wziąć udział w centralnych dożynkach na Stadionie X-lecia

NIE JESTEM specjalistą od spraw rolnictwa. Ale nie trzeba być specjalistą, by móc ocenić, jak wielkie znaczenie dla gospodarki Polski mają nowe decyzje rządu w sprawach rolniczych. Mówił o nich podczas barwnej i pięknej uroczystości dożynek Władysław Gomułka, a nazajutrz zostały formalnie ogłoszone uchwały Rady Ministrów.

O co chodzi — najprościej mówiąc? O to, by Polska mogła przestać importować zboże, by produkcja zbóż w Kraju pokryła całkowicie wewnętrzne zapotrzebowanie.

Jak wiadomo, większość producentów zboża to prywatne gospodarstwa rolne. Od nich przede wszystkim zależy wzrost produkcji. Toteż pod tym adresem skierowane są słowa zachęty, poparte decyzjami, z których płyną konkretne korzyści dla wytwórców. Państwo podwyższyło ceny zakupu zbóż już z tego rocznych zbiorów o poważne kwoty. Tak np. za 100 kg żyta, jęczmienia czy owsa, sprzedanego państwu, chłop otrzymuje obecnie 300 zł, przeciętnie o 70 zł więcej niż uprzednio (ci chłopcy, którzy zdążyli sprzedać zboże państwu przed wejściem w życie uchwały, otrzymają wyrównanie).

„Bieżący rok rolniczy jest na ogół dobry — stwierdził Władysław Gomułka. — Zbiory zbóż, oleistych, lnu, siana i innych roślin pastewnych są większe niż w latach ubiegłych”. Pozwoli to chłopom już teraz na zwiększenie sprzedaży zbóż państwu po nowych, jeszcze bardziej opłacalnych cenach i jest niewątpliwym krokiem naprzód

Tygodniowa GAWĘDA

w rozwoju wsi. Z drugiej strony rysują się pomysły perspektyw w hodowli, jak wiadomo nierozdzielnie związanej z bazą zbożową. Ilość bydła w ostatnich latach bardzo wydawnie wzrosła, dziś osiągnęła już liczbę bez mała miliona sztuk. Państwo popiera hodowlę jak najbardziej. Rolnicy kontraktujący zboże mają zagwarantowaną możliwość nabywania mieszanek paszowych. Oplaca się zaś kontraktować zboże i dlatego, ponieważ państwo gwarantuje odbiór (nie trzeba szukać nabywcy) i płaci obecnie ceny w zasadzie równe cenom wolnorynkowym.

Wiąże się więc ze wszystkim jedno z drugim. Mówiąc zwyczajnie, dobry interes dla chłopcy, dobry i dla państwa. Perspektywa likwidacji importu zbóż — o czym mówił I sekretarz partii — w ciągu najbliższego pięciolecia jest czymś zupełnie realnym.

Niedawno pisałem o pomysłowym wykonaniu półrocznych planów w przemyśle. Obecnie dobre nowiny z frontu rolnictwa.

A jeszcze, skoro mówimy o święcie plonów. Gdy Władysław Gomułka w trakcie swego przemówienia na stadionie powiedział kilka ciepłych słów z okazji wizyty premiera Cyrankiewicza we Francji o francusko-polskiej przyjaźni — zerwała się burza oklasków. Polacy, jak wiadomo, znają przysłowie: Stara miłość nie rdzewieje. **MARIAN**



Takimi nalepkami ozdobili swoje samochody Francuzi i Belgowie udający się na międzynarodowe zawody „Naviga-1965” do Polski

„JEAN BART” NA „MORZU” CHORZOWA

PENDANT TOUTE UNE SEMAINE, les beaux plans d'eau du Parc Silésien de la Culture, situé entre Katowice et Chorzów, furent le théâtre d'une passionnante compétition internationale de modèles réduits de navires. Chaque jour on a vu évoluer des chefs d'oeuvre de patience et de précision, fidèles copies-miniatures de galéons et de modernes navires de ligne, de voiliers et de paquebots.

La faveur du public est allée au magnifique „Jean Bart” qui a coûté à son propriétaire, l'ingénieur parisien Pierre Richard, pas moins de sept années de travail. C'était un plaisir de voir le „cuirassé” évoluer à travers les obstacles, effectuer les plus difficiles manoeuvres, pour soudain effaroucher les canards sauvages et les poules d'eau par les salves de ses canons et de ses lance-fusées. Hommage au public, le petit „Jean Bart” battait pavillon polonais. Et s'il na pas remporté la compétition, ce sont plutôt les nerfs du „commandant”, M. Richard, qui en furent la cause...

Au total quinze équipes nationales ont participé à „Naviga-1965”. L'équipe française (21 personnes) avait amené 62 modèles réduits, dont certains comme le „Jean Bart” provoquèrent de véritables bousculades, tellement il y avait de passionnés. Les commentaires techniques, les échanges de vues sur les modes de propulsion, de télécommande, de gréement, etc, etc, foisonnaient, souvent incompréhensibles pour le public non spécialisé.

Jeszcze jedna próba przed zawodami. Inżynier Pierre Richard z pomocą kolegów kontroluje sprawność „Jean Barta”

NA MISTRZOSTWA do Katowic przybyli najzagorzalsi i najwytrawniejsi specje modelarstwa z całej niemal Europy. W ciągu tygodnia ślicznie położone baseny wodne Śląskiego Parku Kultury w Chorzowie zmieniły się w miniaturowe morza. Pływały po nich wspaniałe kopie sławnych w historii morskiej jednostek — od galeonów do supernowoczesnych krążowników i lotniskowców.

Wśród 15 ekip narodowych nie bardzo licznej, bo dwudziestojednoosobowej grupy francuskiej często wymieniano nazwisko inż. Pierre Richarda z Paryża. Zawodnicy francuscy zabrali do Polski 62 modele, kilka niezwykle pięknych. Na szczególne zaś wyróżnienie zasługiwała z całą pewnością wierna miniatura okrętu liniowego „Jean Bart”. Jak wielkiej pasji potrzeba, by osiągnąć poziom godny mistrzów, niech świadczy fakt, że p. Pierre Richard na zbudowanie swojego modelu strawił ponad siedem lat. To nie przejęzyczenie. Tak bowiem długo w wolnych chwilach paryżanin majstrował przy swoim modelu. Trzeba iście benedyktyńskiej cierpliwości, by wytrwać przy raz podjętym projekcie, by skończyć to swego rodzaju arcydzieło.

Wróćmy jednak do ciekawej i pożytecznej imprezy w Chorzowie.

Już pierwszego dnia okazało się, że ludzie, dla których modelarstwo stało się pasją, nie liczą się z czasem i porą dnia. O piątej

rano na pomostach startowych można było zastać zawodników. I tak przez cały czas zawodów. Zmieniały się czasem narodowości, jednak wczesne wstawanie dla nikogo nie było tu zbyt trudne.

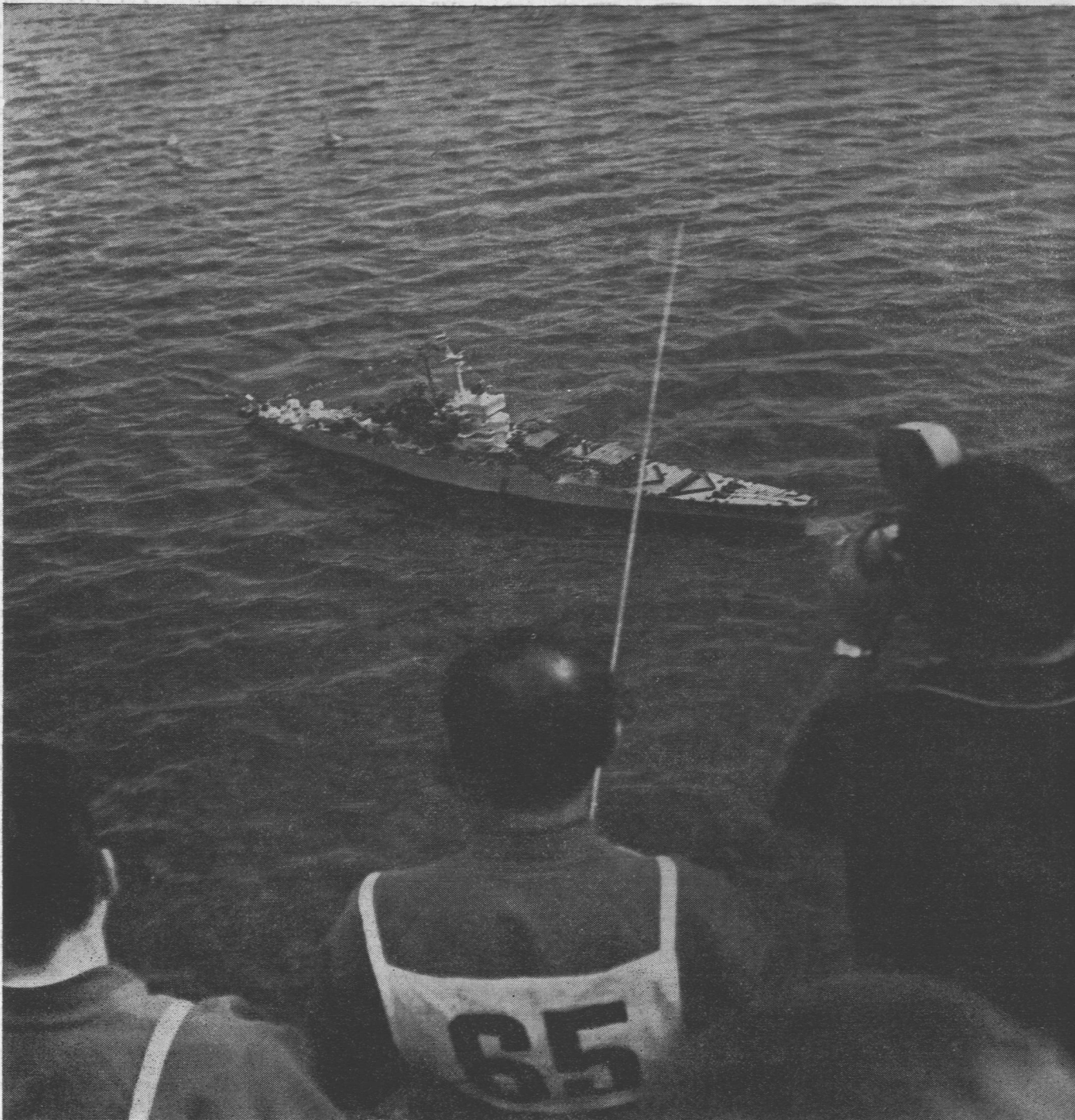


Nawet członkowie dostojnego jury ulegli ogólnej pasji zbierania autografów

Chorzów był przez kilka dni miejscem spotkania ludzi, którzy poświęcili się urzekająco pięknej, twórczej pasji, wymagającej mrówczej pracowitości i zegarmistrzowskiej precyzji. Spotkanie to stało się niezwykle interesującą konfrontacją nieprzeciętnego kunsztu i pomysłowości ludzi zakochanych bez reszty w swoim pięknym hobby.

Główny cel przyświecający Międzynarodowemu Związkowi Modelarzy Okrętowych, do którego Polska należy od 1961 r., został osiągnięty. Jest nim zacieśnianie przyjaźni i współpracy między modelarzami wszystkich krajów, popieranie i rozwijanie form wychowania technicznego młodzieży, krzewienie kultury morskiej i stwarzanie okazji do wzajemnych spotkań. Trudno wprost opisać pasję, z jaką mimo częstych trudności porozumiewania się — językami urzędowymi były francuski i niemiecki — dociekano zawiłych problemów konstrukcyjnych: napędy, sterowanie, uzbrojenie, szczegóły techniczne często dla laika zupełnie niezrozumiałe. Odnosiło się wrażenie, że dla tych ludzi wszystko, co nie dotyczy





Oto „Jean Bart” w pełnej gali. To arcydzieło precyzji i cierpliwości zdobyło sobie uznanie i sympatię publiczności

modelarstwa, nie może mieć większego znaczenia.

Był wszakże taki moment, kiedy, wydawać by się mogło, ludzie obojętni na sprawy nie związane z modelarstwem nie potrafili ukryć swego wzruszenia. Nikt nie wstydził się łez, które spływały po męskich, ogorzałych twarzach. Było to podczas zwiedzania obozu zagłady w Oświęcimiu. Tam na płytach pomnika w miejscu gigantycznej fabryki śmierci, którą zbudował faszyzm dla narodów Europy, uczestnicy Mistrzostw złożyli wiązanki kwiatów.

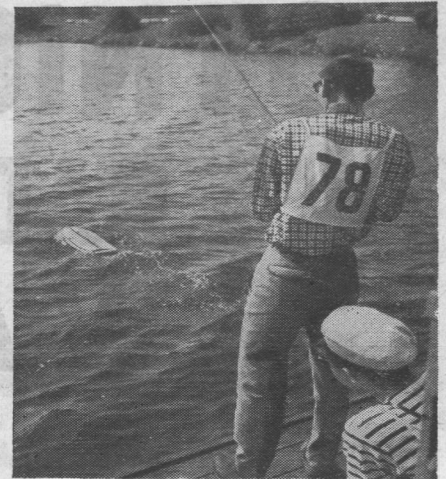
Tymczasem zawody nabierały coraz większego rozmachu. Z każdym dniem liczniej przybywała publiczność. Kto raz przyszedł do parku, chociażby przypadkowo, mimo woli ulegał urokowi pięknych modeli, przedziwnemu czarowi ich twórców, którzy te martwe przedmioty potrafili ożywić, tchnąć w nie element ruchu i wręcz fantastycznej sprawności.

Na starcie jeden z najefektowniejszych eksponatów, wspomniany już na wstępie model francuskiego okrętu liniowego „Jean Bart”. Na pomoście zajmuje miej-

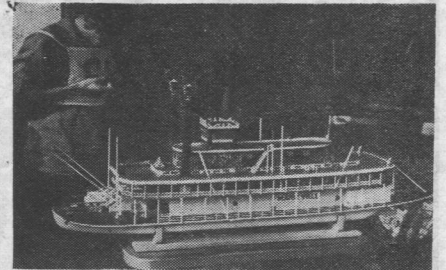
sce Pierre Richard. Masywna sylwetka inżyniera wyróżnia się wśród dużo młodszych rywali. Sumiasty, groźny wąż kontrastuje z łagodnym wyrazem oczu i miłym owalem twarzy. Zawodnik jest skupiony, skoncentrowany wyłącznie na rejsie, który ma wykonać jego okręt. Model już na wodzie. Przytrzymują go jeszcze ręce kolegów. Chwila oczekiwania... Już! Zakotłowała się woda za rufą „Jean Barta”. Odbił zgrabnie od drewnianego mola. Tnie dziobem wzburzone fale. Oddala się coraz bardziej. Za chwilę nastąpi zwrot przy pierwszej boi. Idzie posłusznie kierowany falami radiowymi. Reaguje na każdy wysłany przez zawodnika impuls. Nerwy jednak ponoszą Francuza, choć wykazał przecież dotąd tyle wspaniałej cierpliwości. Opuszcza go spokój. I nie wszystko idzie mu dobrze. Ale zgromadzona publiczność z całego serca życzy Francuzowi sukcesu, dopinguje oklaskami.

Model omija przeszkody, jedną, drugą. Pierre wie, że w niczym nie zawinił jego mały „Jean Bart”. To on, twórca tego modelu, nie sprostął trudnej próbie. W tej konkurencji zwycięża Polak Sta-

niśław Cichoń z Oświęcimia. Richard jest ósmy. Mimo to chce pokazać, do czego zdolny jest „Jean Bart”. A arsenał jego możliwości jest naprawdę duży. Okręt wykonuje bowiem aż 66 rozkazów przekazywanych przez nadajnik radiowy. Demonstruje więc całą gamę popisowych czynności. Na sygnał radiowy odpalił działa, wyrzucił rakiety. Koloryte smugi pocisków pomknęły



Belgijskie modele o napędzie elektrycznym budziły duże zainteresowanie



Wierna kopia historycznego „pasażera” była jednym z ciekawszych modeli

Start! Modele statków musiały przepłynąć wyznaczony odcinek toru i przejść oznaczoną „bojami” bramkę. Francuzi, Belgowie i Polacy ustąpili w tej konkurencji pierwszeństwa bułgarskiemu modelarzowi, p. Nikolewowi



Tekst: Adam Kołodziejczyk, zdjęcia: Stanisław Syndoman

Mistrzem Europy w konkurencji ślizgów z napędem śmigłowym został Węgier Bela Tokacs, którego model osiągnął rewelacyjną szybkość 147,540 km/godz.



LOTNICY POLSCY NAD POWSTAŃCZĄ WARSZAWĄ



Jedna z polskich załóg udających się na niebezpieczny i długi rajd nad Warszawę w sierpniu 1944 r. z zasobnikami wypełnionymi bronią



Skrzynki z medykamentami dla walczącej Warszawy przetrucano drogą lotniczą aż z Brindisi, gdzie stacjonowały samoloty polskiego Dywizjonu 301

148 oraz Dywizjon Południowoafrykański nr 31. I one, wraz z załogami polskiego Dywizjonu nr 301, poszły nad Warszawę. Z 93 samolotów, które brały udział w akcji przeprowadzonej 12—17 sierpnia, 17 nie powróciło do bazy, a 3, uszkodzone przez artylerię nad Warszawą, rozbiły się doszczętnie podczas lądowania już w macierzystej bazie. Największe straty, bo aż 8 maszyn, poniósł Dywizjon Południowoafrykański. Okazało się również, że tylko część zrzutów spadła na pozycje powstańcze. Dowództwo Lotnictwa Specjalnego, przestraszone stratami i słabymi wynikami, zawiesiło loty nad Warszawę. Ale nacisk polskich załóg, które bez względu na poniesione straty domagały się dalszych lotów nad Warszawę, spowodował zmianę już powziętej decyzji.

Polacy latali dalej ochotniczo. W czasie bezksiężycowych nocy wracali szczęśliwie, ale gdy przyszła zmiana, to w ciągu dwóch nocy (26 i 27 sierpnia) z dziewięciu polskich załóg nie powróciły cztery, a jedna rozbiła się podczas lądowania w bazie. I, niestety, z tych dziewięciu załóg tylko jednej udało się celne dokonanie zrztu.

Straty poniesione przez polskie jednostki trzeba było uzupełnić przeniesieniem bojowych załóg z polskich „Lancasterów”, co było praktycznie biorąc zdekompilowaniem tego dywizjonu, biorącego udział w dalekich wyprawach bombardierskich nad Rzeszę.

Nie chcąc dopuścić do wybicia resztki polskich załóg, dowództwo brytyjskie zaczęło rozważać sprawę użycia zasobników ze spadochronami otwierającymi się z opóźnieniem. Chodziło tu o wykonywanie zrzutów nad Warszawą z dużej wysokości, poza zasięgiem ognia lekkiej artylerii przeciwlotniczej. Celem wypróbowania akcji wyznaczono siedem samolotów mających dokonać zrzutów nie ponad samą Warszawą, lecz w innych punktach Kraju. W wyniku operacji 4 maszyny nie powróciły do bazy, a tylko dwie załogi zameldowały wykonanie zadania. Przyczyną tego niepowodzenia były jasne noce, umożliwiające niemieckim myśliwcom atakowanie bombowców na całej trasie.

18 września nad Warszawę poleciała wyprawa złożona z 108 samolotów 8 Amerykańskiej Armii Powietrznej. Dokonały one zrzutów z dużej wysokości i lądowały po drugiej stronie frontu na lotniskach radzieckich.

20 września z baz włoskich wystartowało nad Warszawę 20 samolotów. I chociaż dokonywały zrzutów z dużej wysokości, wykorzystując spadochrony z opóźnionym otwarciem, 5 z nich zostało zestrzelonych. A zrzuty tylko w drobnej części dotarły do wojsk powstańczych. Opanowanie przez Niemców większej części miasta i rozziedlenie powstańców na odosobnione grupy utrudniło i wreszcie uniemożliwiło dokonywanie zrzutów. Bohaterska Warszawa wkrótce uległa przemocy wroga i skapitulowała.

W ciągu 22 nocy, w czasie których samoloty z baz włoskich latały nad powstańczą Warszawę, nie powróciło 13 maszyn, a 4 rozbiły się podczas lądowania w bazie. Najcięższe straty poniósł polski Dywizjon Ziemi Pomorskiej nr 301, który po Powstaniu Warszawskim otrzymał nazwę Dywizjonu Obrońców Warszawy i pierwsze w lotnictwie bombowym Złote Krzyże „Virtuti Militari”.

Polacy stracili nad Warszawą 15 swoich załóg. (Stu dwudziestu ludzi.) Niektórzy z nich spadli w płomieniach na ulice Warszawy i spoczęli we wspólnych mogiłach z powstańcami.

POLSKIMI LOTNIKAMI, KTÓRZY Z DRUGIEJ STRONY FRONTU, ze wschodu, latali nad płonącą Warszawę były załogi 2 pułku nocnych bombowców „Kraków”. Przeszli oni chrzest bojowy w rejonie Warszawy, atakując skoncentrowane wokół Stolicy jednostki niemieckie. Następnie brali udział w zdobyciu Pragi, będącej kluczem do Warszawy płonącej po drugiej stronie Wisły. Widzieli ją z daleka w czasie poprzednich swoich lotów i zaciśkali pięści na widok dymiących ruin, wśród których ginęli ich bracia i siostry.

14 września Praga była wolna, a lotnicy pułku „Kraków” otrzymali rozkaz rozpoczęcia zrzutów dla żołnierzy powstańczych. W pierwszej swojej wyprawie nad Warszawę lecieli na Plac Trzech Krzyży, Powiśle i Żoliborz. Płonącą Stolicę widać było z dużej odległości, a przed nią ponad Wisłą snuła się ciemna chmura dymu. Niekłękli w niej i na zredukowanych obrotach szli lotem ślizgowym ku wyznaczonemu punktowi zrzutów. Niełatwo było je znaleźć wśród dymu i licznych ognisk pożarów. Przelatywali nisko ponad zamienionymi w zgłiszcza ulicami i szukali umownych znaków świetlnych, a potem jak cienie schodzili na możliwie najniższą wysokość zwalając w dół ładunek. Ich cichy lot na maksymalnej niskiej wysokości utrudniał Niemcom chwytywanie w reflektory, dla ułatwienia zadania swojej artylerii i ciężkim karabinom. Czasami tylko jakaś uważniejsza obsługa działa ostrzeliwała ich, ale już po paru sekundach pojawiał się nad nią drugi samolot sunący bezszelestnie i ogniem broni pokładowej gasił reflektory, wybił artylerzystów i zniknął w ciemnościach, aby po wylądowaniu na swoim lotnisku i załadowaniu skrzyń z żywnością, bronią i amunicją — znów lecieć nad Warszawę.

Załogi bombowców „Kraków” nie ograniczały swoich akcji do samego tylko wykonywania zrzutów. Starali się również wesprzeć powstańców z powietrza, atakując bombami pozycje niemieckie i ostrzeliwując je ogniem broni pokładowej. Niestety, bohaterstwo i wysiłki polskich załóg latających ze wschodu i zachodu nad walczącą Stolicę nie zdołały jej zapewnić skutecznej pomocy.

O WYBUCHU POWSTANIA W WARSZAWIE dowiedziałem się po przybyciu do 300 Dywizjonu Ziemi Mazowieckiej, stacjonującego na lotnisku Faldingworth w środkowej Anglii. Wiadomość ta zaskoczyła nas wszystkich i nie wiedzieliśmy, co o tym myśleć. Czy to jest odruch rozpacz, czy też jakaś przemyślana akcja, będąca fragmentem na większą skalę zakrojonych działań? A jeśli tak, to z jakiej strony, bo przecież nas oddzielała od Warszawy nie pokonana jeszcze militarnie III Rzesza. Nawigatorzy swoim zwyczajem powyciągali mapy i z ich pomocą podjęli próbę oceny sytuacji. Nie wypadła pomyślnie, a wiadomości, jakie nadeszły na drugi dzień rano, potwierdziły najbardziej pesymistyczne domysły. Jak się okazało, wybuch Powstania Warszawskiego nie był przygotowany i uzgodniony ze sztabami alianckimi. Nawet Wydział Zadań Specjalnych (SOE — Special Operations Excentire) był tym zaskoczony.

Pierwsze komunikaty donoszące o sukcesach oddziałów powstańczych stały w sprzeczności z rozpaczliwymi apelami o udzielenie jak najszybszej pomocy lotniczej walczącej Warszawie. Z ich treści wynikało, że żołnierze powstańcy nie tylko nie mieli broni przeciwpancernej i przeciwlotniczej, ale nawet wystarczającej ilości zwykłych karabinów. Koledzy, których rodziny przebywały w Warszawie, wpadli w rozpacz, my znowu wzięliśmy się za mapy. Jak z prowizorycznych obliczeń wynikało, Warszawa była odległa od baz alianckich na zachodzie o 850 mil, a przelot do niej odbywałby się nad terenem prawie w całości zajętym przez nieprzyjaciela, dysponującego olbrzymią ilością reflektorów i dział przeciwlotniczych, nie mówiąc już o myśliwcach, które na tak długiej trasie mogły z łatwością wychwytywać wszystkie lecące nad Stolicą bombowce. Mogły to robić tym łatwiej, że ze względu na stosunkowo krótkie sierpniowe noce nasze bombowce zmuszone były startować albo wracać przy dziennym

światle. To m. in. powodowało, że pomoc powietrzna dla Polski należała do najtrudniejszych akcji.

Wszystkie inne okupowane kraje były w lepszej sytuacji. Zachodziło też pytanie, czy specjalne jednostki lotnicze, zajmujące się zaopatrywaniem w broń i amunicję podziemnych armii w krajach okupowanych, mają dostateczną ilość sprzętu nadającego się do tego rodzaju akcji? W grę mogły wchodzić „Halifaxy”, posiadające odpowiedni udźwignięcie i zasięg, a samoloty te posiadała tylko polska eskadra nr 1586 Dywizjonu Ziemi Pomorskiej nr 301 i dywizjon RAF nr 149. Pozostałe jednostki specjalne, stacjonujące w basenie Morza Śródziemnego, były w tym czasie przezbierane na samoloty „Stirling”.

Zresztą wiedzieliśmy dobrze, że jeśli normalne zrzuć broni dla armii okupowanych na starannie dobrane, odosobnione punkty połączone są z dużymi stratami, to zrzuć na walczące miasto są po prostu hazardem. Stąd też pesymistyczne nastroje.

W parę dni później otrzymaliśmy wiadomość, że z 13 samolotów, dokonywających w nocy z 4 na 5 sierpnia zrzutów na wybrane punkty pomiędzy Krakowem i Warszawą, nie powróciło 5 maszyn. — A co będzie, jak polecą nad płonące miasto i będą latać nad ulicami na niskiej wysokości?

*

NOCA Z 8 NA 9 SIERPNIĄ siedem polskich załóg poleciało nad Warszawę. Ku wielkiemu zdumieniu wszystkich, nie wyłączając dowództwa RAF-u, dokonały celnych zrzutów i wróciły szczęśliwie. Widocznie Niemcy nie spodziewali się tych szaleńców nad miastem i zostali całkowicie zaskoczeni. Bo tylko tym można sobie było wytłumaczyć, że polskie załogi, latające nad oświetlonymi pożarami ulicami — z otwartymi kłapami i wypuszczonym podwoziem dla zmniejszenia szybkości — nie zostały zestrzelone.

Ten niebywały sukces spowodował, że do akcji zrzutów warszawskich włączono dywizjon RAF nr

Powstanie dogasało, a łączność rwała się coraz bardziej i wreszcie nie wiadomo było — gdzie dokonywać zrzutów!

Wtedy przed pułkiem „Kraków” stanęło nowe zadanie. Wsparcie własnych oddziałów walczących na przyczółku Czerniakowskim. Lotnicy wracali z tych wypraw na postrzelanych maszynach, naprawiali uszkodzenia i znów wracali do walki. Ale Czerniaków padł, a potem Warszawa skapitulowała. Jeden z najbardziej bohaterskich i najkrwawych epizodów tej wojny — bitwa o Warszawę — skończył się klęską.

*

W JAKIŚ CZAS PÓZNIJ, BĘDĄC W LONDYNIE, spotkałem mjr. pil. Stanisława Króla, dowódcę bohaterckiego Dywizjonu Obróńców Warszawy nr 301. Był on pierwszym z lotników bombowych, który otrzymał Złoty Krzyż „Virtuti Militari”. W Dywizjonie 301 służył od chwili jego powstania na ziemi brytyjskiej i jako jeden z pierwszych polskich lotników zaczął latać ponad okupowanym krajem.

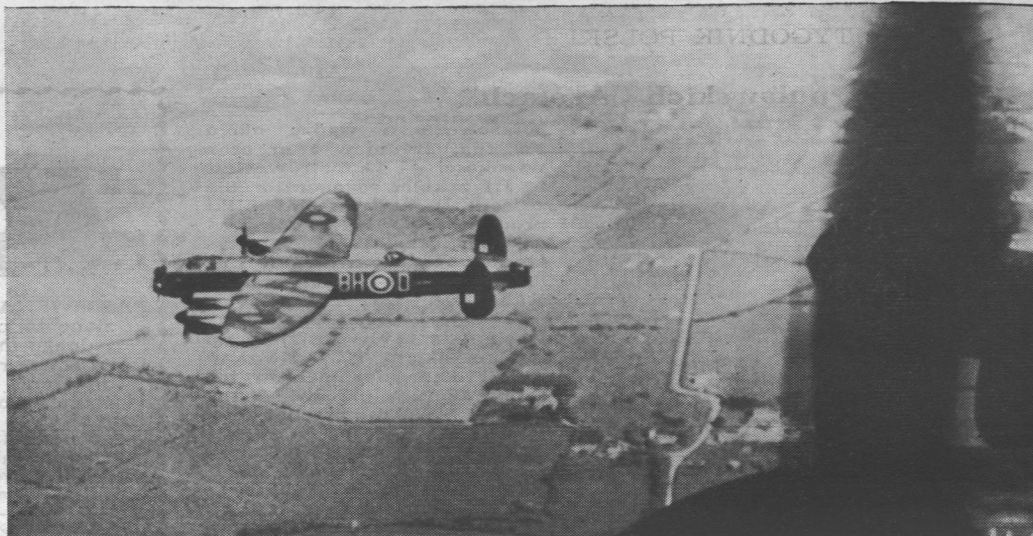
W pierwszym locie nad Polskę był ciężko postrzelony i nie mając szans powrotu do Anglii wylądował w... Szwecji. Uciekł stamtąd i znów latał do Kraju. W jednym z lotów, zaatakowany i postrzelony przez myśliwce niemieckie, musiał wodować na Morzu Północnym i długo pływał w „dinghy” razem ze swoją załogą, zanim ich wyłowiono.

Wiedziałem, że niechętnie mówi o swoich lotach do Kraju, ale widocznie trafiłem na dobrą chwilę, bo zaczął mi opowiadać o nich rwanymi zdaniem.

— Początkowo lataliśmy nad Polskę z baz angielskich — mówił. — Były to loty długie i ciężkie. Potem przeniesiono nas do Afryki, a następnie do Włoch. Był taki okres, że lataliśmy nieraz przez siedem nocy z rzędu bez chwili odpoczynku. Tak samo pracowali nasi mechanicy i dziś dopiero, z odległości czasu potrafiamy całkowicie ocenić ich wysiłek...

Loty nad Polskę nie były łatwe. Samo odnalezienie celu, czyli punktu zrzutów było bardzo trudne, bo lataliśmy tak nisko, że trzeba było uważać, aby nie wpaść w ciemnościach na wieżę radiową lub kościelną. Artyleria niemiecka nie by-

Czterosilnikowe polskie bombowce bez żadnej osłony, narażone na ataki niemieckie, musiały odbywać długie loty, aby wykonać swoje zadania nad terytorium okupowanej Polski



ła dla nas zbyt groźna. Chyba że „wlaźło” się wprost na nią. Ale przy pierwszej serii schodziliśmy jak najniżej i wtedy ich pociski krzyżowały się nieszkodliwie nad samolotem. Najgroźniejsze dla nas były niemieckie myśliwce, które zawzięcie polowały na nasze samoloty i starały się nawiązać walkę na każdej wysokości.

Nie macie pojęcia, co myśli się i czuje lecąc w noc księżycową nad rodzinną ziemią, poznając znajome drogi, pola, lasy i miasta... Dużo było rzeczy mogących wzbudzić w naszych sercach różne uczucia. Ot, choćby tony polskich wiosek palonych przez niemieckie wyprawy karne w okresie „pacyfikacji”. Pewnego razu nie wytrzymałem nerwowo i wbrew surowym rozkazom zakazującym kategorięcznie wdawania się w niepotrzebną walkę nadlecieliśmy na niemiecką kolumnę, jadącą samochodami blisko płonących wiosek, i rozgoniliśmy ogniem naszej broni pokładowej.

Pamiętam, że gdy po raz pierwszy lądowałem w Kraju, głuchą nocą i w zupełnych ciemnościach,

rozjaśnionych tylko stajennymi lampami, wskazującymi nam kierunek podejścia — to nie mogłem się opanować i wyskoczyłem z maszyny, aby zabrać do helmu kilka garści polskiej ziemi i zawieźć ją ze sobą na wioskę lotniskową.

Do chwili wybuchu Powstania Warszawskiego nie mieliśmy strat zbyt wielkich. Ale w czasie Powstania były one ciężkie. Lecząc lataliśmy chętnie, bo przecież było naszym obowiązkiem nieść pomoc walczącej Warszawie — nawet za cenę życia! Tym bardziej że nasza pomoc mogła być skuteczniejsza niż lotników z obcych dywizjonów.

Większość z nas znała Warszawę i łatwiej nam było odnaleźć punkty zrzutów. Tylko że dojsz do nich było trudno! W pierwszych dniach Powstania było to jeszcze możliwe. Mimo ognia i dymu, w jaki spowita była walcząca Stolica. Potem niemiecka obrona przeciwlotnicza, z powietrza i z ziemi, tak wzrosła, że trudno się było przedostać ponad miasto poprzez pas reflektorów i zapór ogniowych. Na całej trasie od Włoch po Warszawę polowały na nas niemieckie myśliwce i nie było wyprawy bez kilku walk powietrznych.

Samo dokonanie zrzutu też nie było łatwe. Płonienie pożarów i dymy utrudniały podejście, a lecąc na niskiej wysokości, przez cały czas nalotu byliśmy w ogniu artylerii i broni maszynowej, strzelającej ze wszystkich kierunków.

Mówiono nam, że najcenniejsze były polskie zrzuty. I to jest możliwe, bo znając miasto, łatwiej odnajdywaliśmy punkty niż obce załogi.

— A czy wiedzieliście, że na zrzuty latają również polscy lotnicy z drugiej strony frontu?

— Owszem — uśmiechnął się oficer siedzący obok majora St. Króla. — Nawet mijaliśmy się z nimi!

*

Zrzuty broni, amunicji i lekarstw dokonane nad Warszawą nie mogły odwrócić biegu wypadków i losu Powstania, ale były świadectwem bohaterstwa i poświęcenia polskich pilotów walczących przy boku aliantów na froncie zachodnim i wschodnim. Na zdjęciu: zasobniki wiszące nad płonącą Warszawą



Na pierwszym planie widoczne kontury zasobników zrzutowych i płaszczyzny nie rozwiniętych jeszcze spadochronów. Zając dokonano z wysięgu lecącego samolotu bezpośrednio po wyrzuceniu ładunku nad Mokotów. W dolnej części zdjęcia widoczny tor Wysięgów Kozanich na Śladawca. Z prawej — ul. Puławska biegnąca ukośnie na północ.

I ZACZAŁ OPOWIADAĆ: — Było to nocą 20 września. Po minięciu Dębina wzięliśmy kurs na Warszawę. W oddali przed nami, na zamglonym dymami niebie odbijała się purpurowa tona płonącego miasta. Potem zamajaczyła w dole srebrna wstęga Wisły. Nadlecieliśmy nad miasto kryjąc się w kłębach dymu. Zrzut miał być wykonany na Śródmieście. Na dole pod nami zamajaczyły nagle krótkie błyski. Jakieś niewidoczne w ciemnościach samoloty zrzucały bomby na pozycje niemieckie. Po niebie biegały sine słupy reflektorów. Zapalały się, gasy i znów penetrowały niebo. Z przedmieść, poprzez dymy, strzelała artyleria. W wielu punktach jaśniały ogniska pożarów i trzeba było uważnie obserwować ziemię, aby dostrzec umówione sygnały świetlne. Wreszcie zamigotały i zgasy. Zaczęliśmy schodzić niżej, przemykając się między kłębamii czarnego dymu. W kabinie coraz silniejszy swąd spalinyzny dławiający oddech. Przed dziobem samolotu zajaśniał wąski rząd świateł. Nadlecieliśmy i „kontenery” poszły na dół, nikiąc w kłębach dymu. Niemal w tej samej chwili schwyliły nas reflektory. Coraz więcej jasnych słupów pojawiało się przy nas i muskało światłami skrzydła samolotu. Podawali nas sobie i wreszcie chwycili w stożek. Trudno się było wyrwać. Nagle tuż przed nami pojawiła się ciemna sylwetka samolotu. Zdezorientowani Niemcy zaczęli ją gonić światłami reflektorów. Wykorzystując ten moment wyrwali się z kręgu świateł i schodząc ku ziemi zniknęliśmy w ciemnościach.

Lecąc w dymach nad Wisłą dojrzeliliśmy ponad miastem ledwo widoczny na tle ogni samolot, który nagle zniknął. W pewnym momencie, zupełnie niespodzianie, skrzyżowaliśmy swą drogę.

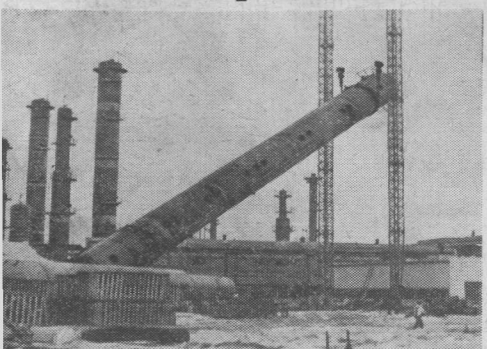
Zauważony przez nas samolot miał bardzo małą szybkość i ledwo był widoczny na tle ciemnej ziemi. Wiedzieliśmy, że to ten sam samolot, który wchodząc w stożek reflektorów wybawił nas z kłopotu. I byliśmy pewni, że jego załoga to są również Polacy.

Wychodząc na kurs powrotny do bazy jeszcze raz krzyżujemy swą drogę i oddalamy się od siebie, lecąc w przeciwnych kierunkach.

Inne były nasze drogi, chociaż obie prowadziły do Polski..

Władysław LENY-KISIELEWSKI,
b. korespondent wojenny
Polskich Sił Powietrznych
walczących na Zachodzie

W puławskich „Azotach”



Ostatnio budowniczości Kombinatu Azotowego w Puławach w woj. lubelskim przekazali przed terminem do rozruchu pierwsze obiekty technologiczne na terenie zakładu. Są to: tlenownia oraz kompresorownia powietrza i układu chłodniczego na wydziale amoniaku. Przekazano również szereg obiektów pomocniczych. Niedawno też w Wydziale Automatyki Zakładów Azotowych w Puławach podniesiono i ustawiono za pomocą dźwigów „Uniwer I” regenerator ładu

potasowego o wadze około 130 ton, średnicy 4 m oraz wysokości — 49 metrów. Jest to III z kolei regenerator (na zdjęciu 1) dla trzeciej nitki produkcyjnej. Wraz z narastaniem tempa budowy zakładów rosną również w Puławach nowe osiedla mieszkaniowe. Do końca br. w nowych osiedlach w Puławach oddanych zostanie do użytku około 900 mieszkań oraz kilkanaście obiektów towarzyszących (placówki handlowe, szkoła, przedszkole). Prowadzone są też zakrojone na szeroką skalę prace przy dozbrajaniu terenów miejskich. Na zdjęciu 2: budowa kanału burzowego przy ul. Partyzantów w Puławach.



Oscyloskop „OSA-601”

Spośród kilku istniejących na świecie firm wytwarzających oscyloskopy o szerokiej częstotliwości pracy, służące do mierzenia procesów elektrycznych w badanych przedmiotach, prym na całym prawie rynku zachodnioeuropejskim wiodły dwie firmy amerykańskie — „Tektronix” i „Hewlett-Packard”. Ostatnio zaś rewelacją wśród znawców stał się polski oscyloskop „OSA-601”, którego parametry, w porównaniu z parametrami zagranicznych oscyloskopów, wykazały, że znajduje się on w grupie najlepszych, aktualnie produkowanych tego typu przyrządów w USA. Niektóre rozwiązania schematowe zostały nawet jako novum opatentowane.

Szlifierki do raczków górniczych

W Gorzowie Śląskim (Opolskie) miejscowa fabryka przemysłu terenowego specjalizuje się w produkcji szlifierki do kryształów i szlifierki do ostrzenia wiertel górniczych, tzw. raczków. Raczki ostrzone na szlifierkach gorzowskich mają dwukrotnie dłuższą żywotność i zwiększają wydajność pracy górnika o około 40 procent.

Miniaturowe samochody z Wałbrzycha

Pan Henryk Pszczółkowski, fotograf z Wałbrzycha, trudni się od wielu lat „produkcją” miniaturowych samochodów. Z jego „fabryki”, mieszczącej się w małym pomieszczeniu domowym, wychodzą co roku najnowsze modele samochodów. Konstruktor znany jest w Kraju i za granicą. Producenci prawdziwych wozów nadsyłają mu

prospekty swoich modeli i prowadzą z nim ożywioną korespondencję. Jedną z firm zachodnich zaproponowała mu współpracę. Chodziło mianowicie o to, aby miniaturowe modele wozów użyć do trickowych zdjęć reklamowych. H. Pszczółkowski bierze co roku udział w konkursach modeli samochodów.

Dni Zielonej Góry od 19 do 26 września

Tegoroczne Dni Zielonej Góry odbędą się, nie jak w latach ubiegłych — w październiku, lecz w dniach od 19 do 26 września. W sobotę wieczorem — już 18 września odbędzie się korowód winobraniowy. Jedną z głównych imprez będzie II Międzynarodowe Sympozjum „Złotego grona” z udziałem polskich i zagranicznych artystów. Świetnie zapowiada się wielki festiwal amatorskich zespołów estradowych Ziemi Zachodnich i Północ-

nych. Jak co roku, zostaną otwarte liczne wystawy: prac plastyków-amatorów, filatelistyczne, plakatów Dni Zielonej Góry i fotograficzna. Lubuskie Towarzystwo Muzyczne im. Henryka Wieniawskiego przygotowuje III Spotkania Muzyczne i wiele koncertów. Odbędzie się też wielki festyn młodzieży, zlot harcerski, obozowiska na Wzgórzach Piastowskich itp. Zostaną też wydane: pamiątkowy znaczek, plakat i przewodnik po Zielonej Górze.

7 Dni

PASTWISKA (bydgoskie) — na łące znaleziono tu purchawkę-olbrzymia o średnicy jednego metra, ważąca pięć kilogramów.
PŁOCK (warszawskie) — w stoczni rzecznej do końca bieżącego roku zbudowane zostaną 22 barki 500-tonowe.
GDYNIA — Państwowa Szkoła Morska obchodziła 45 rocznicę istnienia, uświetnioną zjazdem absolwentów i defiladą jednostek pływających, należących do szkół morskich i rybackich.
OLSZTYN — Wyższa Szkoła Rolnicza, na której kształci się obecnie około 4 tysięcy słuchaczy, przemianowana została na Warmińsko-Mazurską Akademię Rolniczą.

NIEBORÓW (Rzeszowskie) — ukończono odbudowę łazienek kąpielowych i domu zdrojowego dla kuracjuszy ze schorzeniami układu nerwowego i dolegliwościami gośćcowymi.

NOWOGARD (Szczecińskie) — Rosną tu dwa cisy pamiętające zapewne czasy Bolesława Chrobrego, jeden ma 12 metrów a drugi 10 metrów wysokości, w obwodzie oba rzadkie drzewa mierzą 2 metry.

RYBNIK (Katowickie) — W hucie „Silesia” 60 procent załogi stanowią kobiety, co jest rekordem w tego rodzaju zakładach w Kraju.

GDAŃSK — Maria Sikorska, laborantka z kopalni „Miechowice” przebywająca na urlopie w Krynicy Morskiej, w dniu 9 września stała się dwumilionowym pasażerem floty przybrzeżnej żeglugi gdańskiej.

ZĄBKOWICE (Katowickie) — Huta szkła rozpoczęła produkcję nie wytwarzanych dotąd w Polsce panoramicznych szyb do samochodów.

Po województwie gdańskim jeździ muzeobus

Interesującą inicjatywę realizuje wojewódzki konserwator przyrody i zarząd okręgu Ligi Ochrony Przyrody w Gdańsku. W ciągu

września i października jeździ mianowicie po województwie gdańskim muzeobus z wystawą pt. „Ochrona przyrody i jej zasobów” z

względnieniem problematyki Wybrzeża. Niezależnie od umożliwienia obejrzenia wystawy, która zapozna społeczeństwo z zagadnieniami ochrony przyrody, w tym samym czasie wyświetlane będą filmy przyrodnicze itp. Wstęp na te imprezy jest bezpłatny.

Sława krajowej cebuli

Polska cebula słynie w świecie. Kupują ją chętnie nawet kraje znane z eksportu cebuli, m.in. Holandia, Francja, Włochy. Najpoważniejszym odbiorcą polskiej cebuli jest Anglia. Zainteresowanie zagranicznych klientów sprzyja rozwijaniu uprawy tej ro-

śliny. Jeszcze w 1950 r. zbiory cebuli wynosiły zaledwie 126 tysięcy ton, a już w roku ubiegłym wzrosły do 343 tysięcy ton. Na zdjęciu: plantacja nasiennej cebuli koło Zakroczyimia pod Warszawą.

Ile żyje w Polsce bobrów?

W połowie września wojewódzki konserwator przyrody w Olsztynie przy pomocy kilkunastu obserwatorów przeprowadza inwentaryzację... bobrów. Skrupulatnie policzą oni wszystkie żeremia, rodzinny bobrze i całe pogłowienie tych wymierających zwierząt. Oblicza się wstępnie, że ogółem w Polsce, głównie w rejonie Wielkich Jezior woj. olsztyńskiego, żyje około 300 czworonoznych „inżynierów” wodnych, budujących w okolicach zacisznych i zasobnych w wodę precyzyjne tamy i własne, ciekawe siedliska.



Wielki architekt polski Bohdan Pniewski nie żyje



5 września br. zmarł w Warszawie, w wieku 63 lat, wybitny architekt, członek Polskiej Akademii Nauk, prof. Bohdan Pniewski. Zmarły położył wielkie zasługi w budowie nowej Warszawy. Jego dziełem są m.in. gmachy Rady Państwa, Sejmu, Ministerstwa Komunikacji. Ostatnim jego dziełem był Teatr Wielki i Opera. Już w okresie międzywojennym Bohdan Pniewski należał do czołowych architektów polskich: zbudował m.in. gmach Sądów na Lesznie w Warszawie, rozpoczął budowę kompleksu domów Narodowego Banku Polskiego przy placu Unii Lubelskiej, który ukończył po wojnie. Zmarły, który był profesorem Politechniki Warszawskiej, należał do pierwszych absolwentów tej uczelni i był z nią związany do ostatnich dni swego życia.

Odnaczenie Ludmiłówki

Wieś Ludmiłówka w powiecie krańskim (Lubelskie) była w czasie okupacji jednym z głównych ognisk ruchu partyzanckiego. Tu powstał jeden z pierwszych oddziałów zbrojnej walki z okupantem, tu przebywał przez dłuższy czas ówczesny dowódca pierwszego większego zgrupowania lewicowego — oddziału im. T. Kościuszki — Grzegorz Korczyński, obecny wiceminister Obrony Narodowej. We wsi znalazło schronienie wielu jeńców uciekających z niewoli niemieckiej i ludzi przesładowanych przez hitlerowców.

Ostatnio odbyła się uroczystość nadania wsi wysokiego odznaczenia wojennego — Krzyża Grunwaldu III klasy.



Kraj i świat

DOBROSĄSIEDZKA WSPÓŁPRACA z KORZYŚCIĄ DLA OBU STRON

Stosunki handlowe między Danią i Polską zacieśniają się z roku na rok i przynoszą coraz więcej korzyści obu krajom. W wyniku rozmów, jakie duński minister spraw zagranicznych Per Haekkerup odbył podczas wrześniowej wizyty w Polsce, podpisano nową duńsko-polską 5-letnią umowę handlową. W nowo zawartej umowie zastosowano daleko idącą liberalizację wzajemnych dostaw towarowych.

Obie strony zniosły ograniczenia ilościowe dla wielu towarów obowiązujące do niedawna we wzajemnych dostawach. W polskim eksporcie zniesione zostały przez stronę duńską ograniczenia ilościowe w stosunku do maszyn i urządzeń, wyrobów hutniczych, artykułów chemicznych a także konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego. Podstawowy artykuł polskiego eksportu, węgiel, także nie będzie podlegał ograniczeniom. Umowa stwarza dogodny warunki dla rozwoju eksportu duńskiego do Polski. Na liście importu z Danii poważne pozycje zajmują artykuły chemiczne i farmaceutyczne, skóry surowe, urządzenia chłodnicze, wyroby przemysłu maszynowego, a także zboże i mączka rybna. Polska nadal lokować będzie w Danii zamówienia maszyn i urządzeń dla przemysłu chemicznego, cementowego, rolnospożywczego itp.

Nad ustaleniem warunków, rozmiarów i rodzajów artykułów wzajemnego zainteresowania i obrotu pracowała 20-osobowa misja Duńskiej Krajowej Izby Handlowej (przedstawiciele wielu poważnych firm eksportowo-importowych) i ministerstwa handlu zagranicznego. Rozmowy w Polskiej Izbie Handlu Zagranicznego i centralach handlowych służyły nie tylko wymianie poglądów, ale zawarciu szeregu konkretnych transakcji.

We wspomnianej umowie nakreślono ramy dla rozwoju kooperacji przemysłowej w wielu dziedzinach. Umowa stwarza zupełnie nowe warunki i szanse rozwoju stosunków handlowych. Obecnie decydującą będą nie ograniczenia typu administracyjnego, lecz jedynie konkurencyjność ofert w oparciu o znajomość wzajemnych potrzeb i możliwości.

8 DNI PREMIERA POLSKI WE FRANCJI

Dalszy ciąg ze str. 4

działy medycyny i farmacji oraz szpital na 1.200 łózek. Premiera Cyrankiewicza witali tutaj rektor uniwersytetu — André Loyer i dziekan Jean Blairot. Gospodarze z serdecznością mówili o Polsce, o kontaktach naukowych polsko-francuskich, a premier ze swej strony złożył życzenia rozwoju ośrodka naukowego Tuluzy.

Największym wydarzeniem artystycznym podczas pobytu premiera Cyrankiewicza w Tuluzie była niewątpliwie wystawa „Picasso et le théâtre” w Musée des Augustins.

Uroczyste przyjęcie na cześć polskiego premiera odbyło się w wielkiej, przepięknej sali Capitolu, który jest siedzibą merostwa. Niezwykle gorące przemówienie powitalne wygłosił w imieniu mera (nieobecnego z powodu choroby) pierwszy jego zastępca — Pierre Baudis, wyrażając wielką radość z powodu przyjazdu do Tuluzy dostojnych gości — przedstawicieli narodu polskiego, z którym od wieków Francuzi związani są uczuciami przyjaźni i braterstwa.

Premier Cyrankiewicz przekazał gorące pozdrowienia mieszkańcom pięknej Tuluzy, będącej — jak się wyraził — jedną z kolebek francuskiej kultury, z której tyle czerpał naród polski. Mówiąc o więzach, jakie łączyły zawsze narody polski i francuski, premier Cyrankiewicz stwierdził, że „*więzy te istniały mimo odległości i domi- nuje wciąż ten sam czynnik geopolityczny. Między Polską a Francją jest naród, który jeszcze do dzisiaj nie całkowicie nauczył się żyć w pokoju. Jestem przekonany, że możemy współpracować z innymi krajami europejskimi, dzięki naszej przyjaźni i uniknięciu tych doświadczeń, które ciężko przeżywalimy.*”

Nawiązując do wspomnianego przez zastępcę mera związku między Napoleonem i Marią Walewską, premier Cyrankiewicz przypomniał, że została ona wierna Napoleonowi nawet wtedy, gdy nie był w szczytu sławy i znajdował się na wygnaniu... Wyraża się w tym też jakaś cecha Polaków... Francuzi mogą liczyć na Polaków i w złym, i w dobrym, a miejmy nadzieję, że złego będzie jak najmniej.

Podczas przyjęcia w merostwie premierowi Cyrankiewiczowi został wręczony srebrny medal pamiątkowy miasta Tuluzy oraz afisz wystawy Picasso z dedykacją artysty.

Bardzo ciepło przyjmowało premiera i gości polskich w niedzielę po południu odległe kilkadziesiąt kilometrów od Tuluzy miasto Albi. Miasto to chlubi się wspaniałym zabytkiem architektury kościelnej — katedrą św. Cecylii (w której premier słuchał muzyki starych organów), bogatym muzeum obrazów słynnego malarza urodzonego w tym mieście — Toulouse-Lautreca i innymi ciekawymi zabytkami kultury.

Na przyjęciu, wydanym przez prefekta departamentu Tarn-Malvy, polską delegację spotkała miła niespodzianka. W ogrodzie czekał na wychodzącego premiera zespół polskiego folkloru z Cagnac-les-Mines w strojach ludowych, który zaimprovizował poloneza, a 12-letni solista zespołu Ryszard Marczak zaśpiewał „Karolinę”.

Ryszarda Marczaka, który nigdy jeszcze nie był w Polsce, premier zaprosił na bezpłatne wakacje do Kraju i zapowiedział, że zespołowi przyśle w dowód pamięci odbornik radiowy polskiej produkcji. Zdarzyło się i tu w Albi, że na ulicy ktoś pozdrowił premiera głośnym „dzień dobry” po polsku.

Bardzo miłym zakończeniem niedzieli dla polskiej delegacji był pobyt w Cordes — małej wiosce, bo zaledwie 120 mieszkańców liczącej wsi — pięknie położonej na wzgórzu, a odległej o kilkanaście kilometrów od Albi.

Na wąskich uliczkach i placu przed merostwem witany polski premier oklaski. Premier odwiedził dwa atelier rzemiosła artystycznego, a rada municypalna przyjęła go lampką wina. Zachwycony pięknem Cordes i serdecznością władz miejskich i mieszkańców, premier powiedział merowi, że „znajdziemy w Polsce jakieś miasteczko, które mogłoby nawiązać wzajemne kontakty z Cordes”.

Podczas lampki wina w merostwie Cordes premier Cyrankiewicz odpowiadając merowi Rouanet na jego toast powiedział m.in., że „*tak jak nasza ojczyzna nie kończy się na Warszawie, tak Francja nie kończy się na Paryżu... Francja bowiem ma również takie klejnoty, jak Tuluz, jak Cordes*”.

Przed powrotem do Paryża w poniedziałek — polskiego premiera i towarzyszące mu osobistości gościły jeszcze u siebie wielkie zakłady lotnicze „Sud Aviation” pod Tuluzą. Przybywającego premiera Cyrankiewicza witali minister Armii — Pierre Messmer i dyrektor generalny zakładów — gen. Puget.

Zakłady „Sud Aviation” są powodem słusznej dumy francuskiego przemysłu. To tu produkuje się najnowszy typ Caravelle, które mogą np. lądować bezpiecznie w najtrudniejszych warunkach, doskonale



Premier Józef Cyrankiewicz oddaje hołd bohaterom Francji pod Łukiem Triumfalnym, z prawej minister do spraw b. kombatantów Jean Sainteny

francuskie helikoptery Alouettes (coraz bardziej unowocześniane), a za kilka lat zakłady ukończą produkcję samolotu supersonicznego „Concorde” (budowany wspólnie z Anglikami). Zbudowanie tego samolotu będzie można z pewnością traktować jako wielki sukces francuskiej techniki.

Na zakończenie polskiej wizyty w zakładach „Sud Aviation” dyrekcja wydała śniadanie. Żegnając się z gospodarzami premier Cyrankiewicz gratulował im oraz życzył nowych sukcesów.

Kilkadziesiąt metrów przed gmachem, w którym przyjmowano polskich gości śniadaniem, czekała Caravelle prezydenta, która zabrała premiera i pozostałych polskich gości do Paryża.

Tutaj gość polski kontynuował rozpoczęte w piątek rozmowy z przedstawicielami najwyższych władz Francji. Wieczorem premier Pompidou i minister Couve de Murville wydali na Quai d'Orsay obiad na cześć premiera Cyrankiewicza. (Obaj premierzy wygłosili toasty — patrz str. 14).

Następnego, szóstego dnia pobytu Józefa Cyrankiewicza we Francji, punktualnie o godz. 11.30 samochód z biało-czerwonymi proporczykami, pilotowany przez eskortę honorową, wiozący polskiego premiera, wjechał na podwórze pałacu Matignon, siedziby szefa rządu francuskiego. Przed kompanią gwardii republikańskiej w galowych mundurach powitał wysiadającego z samochodu Józefa Cyrankiewicza oraz towarzyszącego mu ambasadora PRL w Paryżu Jana Druto, premier Pompidou w towarzystwie swych najbliższych doradców.

Po rozmowie, która trwała ponad godzinę, prezes Rady Ministrów PRL powiedział dziennikarzom: „*Kontynuowaliśmy rozmowy w tym samym duchu przyjaźni, wzajemnego zrozumienia oraz chęci rozwinięcia stosunków we wszystkich dziedzinach.*”

Dalszy ciąg na str. 21

TOASTY W PALACU ELIZEJSKIM...

Prezydent Charles de Gaulle:

„*Wspólne zbadanie problemów, jakie stawia przed nami dzisiejszy świat i rozwój naszej współpracy — to wydarzenie dużej wagi*”

Panie Premierze!

Oficjalna wizyta, z którą przybył Pan do Paryża, jest dla nas pod każdym względem doniosłym wydarzeniem. Jest ono doniosłe dla nas z punktu widzenia naszego kraju, ponieważ to, czym jest Polska, jakie są jej cierpienia i sukcesy — zawsze w najwyższym stopniu interesuje i wzrusza Francję. W ciągu całej naszej historii wyrobiliśmy sobie o Was, Polakach, bardzo nam drogą i bardzo żywe pojęcie narodu wciąż miotanego burzami, który jednak, dzięki swej osobowości i swemu męstwu, umiał je zawsze przezwyciężyć, a przy tym był przyjacielem i sprzymierzeńcem Francji za każdym razem, kiedy mógł działać zgodnie ze swoją wolą. Jakże nie miałbym powiedzieć, jak wielki podziw budzi wśród nas ogromny wysiłek w dziele odbudowy i rozwoju Waszego Kraju?

Z drugiej strony, obecność Pana tutaj zdaje się podkreślać kapitalny w naszych oczach fakt, że żadnemu z naszych obu krajów, świadomych od stuleci swojej wartości, żadne względy natury ideologicznej i systemu politycznego danej chwili, jakkolwiek dzieliłyby je różnice, nie zdołały przeszkodzić, by pozostały wobec siebie tym, czym są rzeczywiście w swojej najgłębszej istocie i tak siebie widzieli nawzajem.

I wreszcie, pod kątem widzenia europejskim i — jakbym dodał — międzynarodowym, przygotowawszy wcześniej spotkanie obu naszych rządów, wspólne zbadanie problemów, jakie stawia przed nami dzisiejszy świat, i rozwój naszej współpracy — to wydarzenie dużej wagi, mające zarazem charakter przykładu.

Chociaż, Panie Premierze, nie mogę pominąć okoliczności, że w dzisiejszych czasach wspólne poczynania Polski i Francji w dziedzinie politycznej, ekonomicznej i kulturalnej są naturalnie sprawą skomplikowaną i muszą z konieczności postępować stopniowo, gotowi jesteśmy z naszej strony rozwijać je obecnie i w przyszłości. Jesteśmy bowiem przekonani, że w ten sposób dobrze się przysłużymy przede wszystkim naszemu krajowi i — jeśli wolno mi dodać — również Waszemu, a także, przez to samo, sprawie naszej Europy i wreszcie sprawie równowagi pokoju na całym świecie.

Wznoszę kielich, Panie Premierze, na cześć Pana i jednocześnie daję wyraz uczuciom wiernej i ufnej przyjaźni Francji dla Polski.

NIECH ŻYJE POLSKA!

(Ten okrzyk prezydent de Gaulle wznosił w języku polskim)

Premier Józef Cyrankiewicz:

„*Nasza tradycyjna przyjaźń wynika z geopolitycznej pozycji naszych państw w Europie, z troski Polski i Francji o swoje bezpieczeństwo*”

Panie Prezydencie! Panowie!

Chciałem przede wszystkim serdecznie podziękować zarówno za cały klimat, jaki został stworzony dla naszej pierwszej po wojnie wizyty we Francji, jak i za te gorące słowa, skierowane pod adresem narodu polskiego, w którym żywe tradycje przyjaźni i współpracy polsko-francuskiej w przeszłości wspierają nasze obecne wspólne wysiłki na rzecz dalszego rozwoju tej przyjaźni i współpracy.

Myszę, że obecnie nasza wizyta stworzy nowe bodźce dla pogłębienia tej przyjaźni. Nasza tradycyjna przyjaźń wynika z geopolitycznej pozycji naszych państw w Europie, z troski Polski i Francji o swoje bezpieczeństwo. Często spłatało się to w platformie wspólnych celów i tworzyło tradycje. Ta świadomość — to wielki kapitał. Sama tradycja bez teraźniejszości mogłaby się stać abstrakcją, ale nie stanie się abstrakcją, bo była uwarunkowana doświadczeniami przeszłości, a zwłaszcza ostatnio — w drugiej wojnie światowej, w której nasz

naród — nie tyle w wyniku samej wojny, ile na skutek okupacji hitlerowskiej — stracił 6 milionów swoich obywateli.

W czasie tej wojny symbolizował Pan, Panie Generale, nieugiętość Francji. Jest Pan również ośrodkiem naszej przyjaźni, co w naszym narodzie budzi dodatkowo uczucia szacunku i poważania.

Czy na wspomnieniu drugiej wojny światowej zamykają się doświadczenia naszego narodu? Czy możemy przyjaźń naszą uważać za coś statycznego?

Cała rzeczywistość pełna niepokojów temu przeczy. Tu w całym szeregu problemów, które niepokoją oba nasze narody, znajdujemy wiele wspólnych trosk. Wiele naszych trosk o zabezpieczenie pokoju, o stabilizację w Europie — jest wspólnych i na pewno jest to platformą, na której z pożytkiem nasze rządy będą dalej dokonywać wymiany poglądów i bardziej je zbliżać, co można by nawet nazwać politycznym partnerstwem — niezależnie, od różnic ustrojów — we wspólnej ocenie niebezpieczeństw, które mogłyby zagrażać stabilizacji w Europie, a więc pokojowi.

Również szerokie pole otwiera się w oparciu na tradycji szerokiej współpracy kulturalnej, naukowej i gospodarczej, w której zwłaszcza widzimy duże perspektywy.

Przyjaźń ta — stara i nowa — będzie odświeżana, by błyszczeć jak oczyszczone pałace, które oglądaliśmy tak wspaniale odswieżone w Paryżu.

Widzieliśmy Instytut Radowy, gdzie polska uczona, która stała się Francuzką, ale nie przestała być Polką, Maria Skłodowska-Curie, żyła i pracowała. Kierownik Instytutu pokazał nam róże, które posadziła jeszcze Maria Skłodowska-Curie. To nie jest już krzak — to stary pień, z którego mimo to wyrastają nowe pędy, i nawet ofiarowano mi jeden kwiat z tego drzewa.

Myszę, że tak samo jest z naszą starą przyjaźnią i że ze starej przyjaźni wyrósł nową pęd.

Wspominając tych, co w minionych czasach sadziła do drzewo przyjaźni, wznoszę toast za prezydenta Francji, generała de Gaulle'a, za przyjaźń polsko-francuską.

VIVE LA FRANCE!

Dalszy ciąg na str. 14



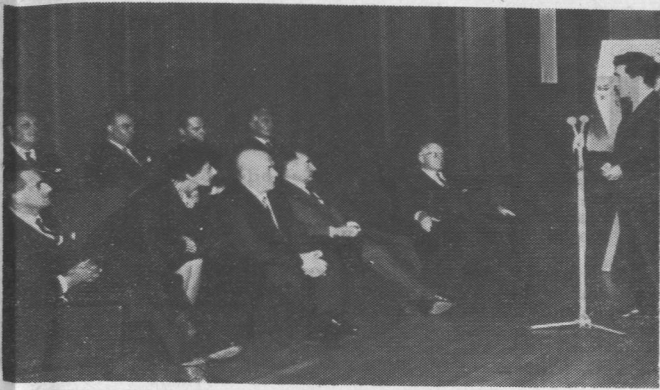
A Paris

Od średniowiecza, w ciągu stuleci przez Paryż przesuwali się olśniewający orszak sławnych ludzi, królów, wodzów, uczonych, mężów stanu, filozofów, artystów przybywających ze wszystkich krajów, od wszystkich narodów. Stare kamienie Paryża, zabytki tego cudownego miasta, zgromadzone tu dzieła sztuki opowiadają dzieje kultury Francji, Europy, świata. Paryż pozostaje do dziś centrum wiekowej cywilizacji ludzkości. Położony na skrzyżowaniu wszystkich dróg przesycony jest atmosferą nie dającą się określić, klimatem pełnym czaru i niewypowiedzianego uroku.

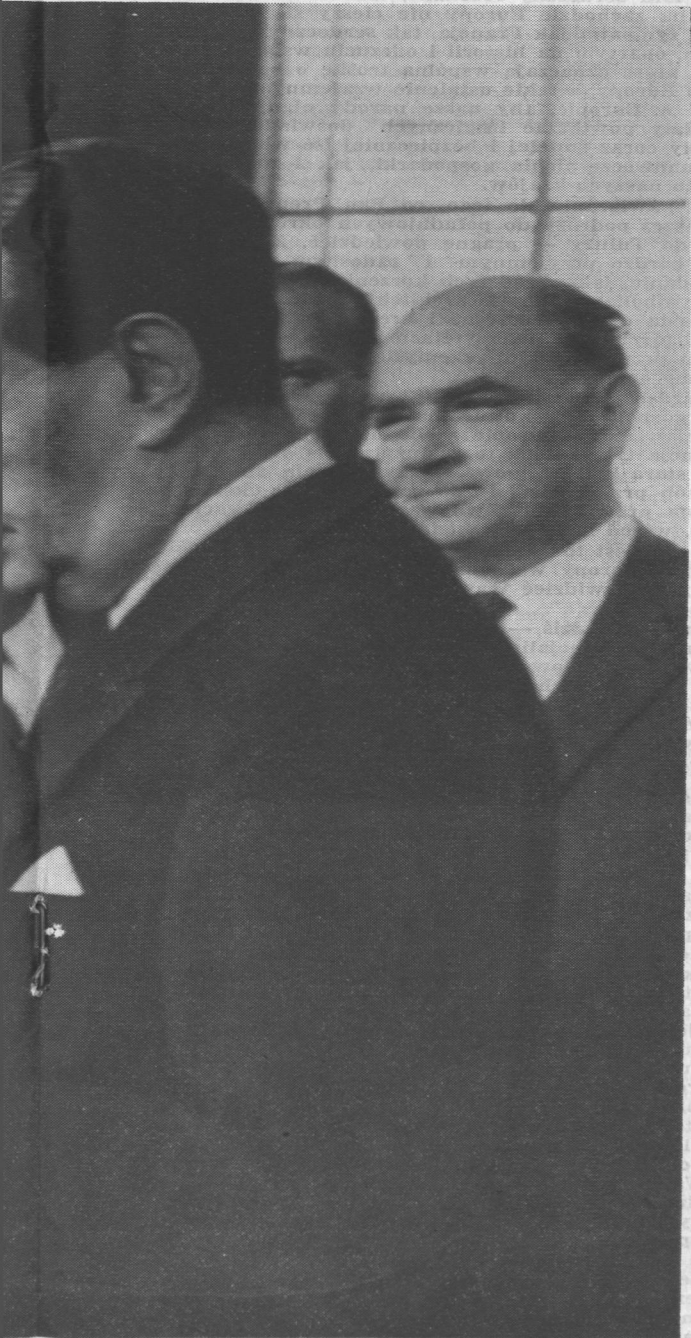


Bogaty program pobytu premiera Józefa Cyrankiewicza we Francji przewidywał zaledwie kilkanaście godzin na zwiedzanie Paryża. Premier otoczony powszechnym zainteresowaniem (powyżej wśród dziennikarzy po odbyciu konferencji z prezydentem de Gaulle'em) z pokładu statku spacerowego obejrzał wspaniałe iluminowane na jego cześć nadsekwańskie zabytki. Wyjaśnień udzielał prefekt departamentu Sekwany, p. Haas-Picard (na zdjęciu poniżej) i przewodniczący rady miejskiej Paryża p. Chavanac





Premiera Cyrankiewicza i ministrów Naszkowskiego i Modrzewskiego witał w Domu Radia dyr. Bernard Dupont; z lewej, minister informacji Alain Peyrefitte. W Musée du Jeu de Paume premiera witał (zdjęcie u dołu) i oprowadzał (poniżej) wybitny pisarz i minister kultury André Malraux



Każda dzielnica Paryża to całe miasto, każda różni się od pozostałych właściwym sobie tylko czarem. Premierowi Cyrankiewiczowi pokazano serce XVII-wiecznego Paryża słynną dzielnicę Le Marais pełną pamiątek historycznych i pięknych pałaców z najpiękniejszym z nich pałacem Carnavalet, muzeów oraz Place des Vosges. Spacer trwał aż do północy i dostarczył zwiedzającym wielu wzruszeń. Warto dodać, że premier Cyrankiewicz po powrocie z Tuluzy udał się samotnie na spacer po Paryżu, chociaż trudno mu było zachować incognito, ponieważ stał się we Francji, dzięki prasie i telewizji, postacią znaną i popularną

Zdjęcia:
KEYSTONE, CAF i Wł. SŁAWNY



Premier Georges Pompidou:

„Miejsce zajmowane przez nasze oba kraje na mapie europejskiej, narzuca nam analogiczną odpowiedzialność, w imię ocalenia naszego kontynentu i utrzymania go w stanie równowagi, pokoju i współpracy”

Panie Premierze!

Niewiele oficjalnych wizyt szefów państw czy rządów jest w stanie skłonić w tej mierze do zastanowienia filozofów historii, jak wizyta szefa rządu polskiego we Francji. Ileż wstrząsów zaszła Polska w swej strukturze w swych stosunkach z zagranicą, a nawet w swym miejscu na mapie Europy. Wystarczyło jednak, że znalazł się Pan w Paryżu, by z wielowiekowej przeszłości wyłonił się wątek nierzadko przesłoniętej, ale nigdy nie zerwane przyjaźni między dwoma naszymi narodami. Istniały czasy, gdy Francja dawała królów Polsce, a Polska królowe — Francji, kiedy rozbiory Wazego kraju przez trzy mocarstwa sąsiedzkie budziły oburzenie świata, a szczególnie Francji, kiedy Wasi żołnierze walczyli u boku naszych żołnierzy z bohaterstwem, które budziło podziw Napoleona, kiedy okrzyk „niech żyje Polska” był okrzykiem Paryża, rzuconym władcem, którzy usiłowali zniszczyć Wasz opór narodowy. Czasy te należą do przeszłości. Wystarczyło jednak, że znalazł się Pan tutaj, a wspomnienia te odżyły od razu w naszych umysłach i skłoniły nas do poszukiwania głębokich przyczyn tego przywiązania, które łączy naród francuski z narodem polskim.

Istnieją niewątpliwie więzy historyczne i tak często prowadzone w ciągu wieków wspólne walki. Niewątpliwie istnieje również pokrewieństwo i podobieństwo między naszymi narodami, pewna szlachetność posunięta aż do bezinteresowności, a częstokroć nawet do nierozwagi, pewne zamiłowanie do buńczuczności, które rodzi bohaterstwo, częstokroć nawet zuchwałość — wszystko to, co sprawiało, że w historii zarówno Wy, jak i my, odnosili-

...i na QUAI D'ORSAY

my wiele zwycięstw, z których rzadko potrafiliśmy wyciągnąć korzyści, i przekształciliśmy nasze klęski w karty chwaly dzięki odwadze posuniętej aż do ostatecznych granic i dzięki temu upartemu oporowi wobec najeźdźców, czego jesteście żywym przykładem.

Sądzę, że trzeba dorzucić do tego zakorzenioną skłonność do indywidualizmu, jak również głębokie umiłowanie naszych krajów ojczystych, co sprawia, że narody francuski i polski są dwoma narodami najtrudniejszymi do rządzenia na ziemi, a jednak najbardziej zjednoczonymi w dniach nieszczęścia i ofiary.

Ale te więzy uczuciowe mają głębokie korzenie w rzeczywistości, a przede wszystkim w geografii. Nasza przynależność do Europy, miejsce zajmowane przez nasze oba kraje na mapie europejskiej pociągnęły za sobą dla nas wspólne troski, narzucają nam analogiczną odpowiedzialność, w imię ocalenia naszego kontynentu i utrzymania go w stanie równowagi, pokoju i współpracy.

Wszystko to zachowuje swą istotną wartość. Polska i Francja to kraje, które idą naprzód w rytmie swojej epoki. Oba one podjęły wielki wysiłek na rzecz odnowy, modernizacji, industrializacji, postępu. Podczas zwiedzania szeregu zakładów obrabujących nasze osiągnięcia techniczne i przemysłowe mógł Pan, Panie Premierze, ujrzeć dzieło dokonane na tym polu przez Francję. Wiem, że również Polska stara się z powodzeniem zmodernizować swoją strukturę i myślę z radością, że oba nasze kraje zdążają równoległe do analogicznych celów. Nic nie może przynieść większego pożytku temu wspólnemu wysiłkowi, aniżeli wzajemny rozwój naszej wymiany.

Podobne zainteresowanie także nie ograniczone do przeszłości, manifestuje się w dziedzinie literatury, języka, badań naukowych jednego i drugiego narodu. Utwory współczesnej poezji polskiej, jak i Waszych powieściopisarzy, są tak samo czytane we Francji, jak nasza literatura w Warszawie. Tę przejmującą ciekawość trzeba rozwijać i pobudzać przez nauczanie języków i wszelką możliwą wymianę między naszymi uniwersytetami i instytucjami badawczymi. Głęboko wierzymy, że te kon-

takty między obiema kulturami, podobnie jak współpraca gospodarcza, naukowa i techniczna, służyć tej sprawie, która, w ostatecznym rachunku, jedna tylko się liczy, a mianowicie sprawie człowieka.

Oby to właśnie zadanie zjednoczyło na nowo nasze dwa narody i oby świadectwo przyjaźni, które przynosi nam Pańska wizyta, Panie Premierze, dopomogło nam do jego wykonania. Takie życzenie wypowiadam dziś wieczorem przed wysokimi osobistościami, które zebrały się tu na cześć Pana.

Premier Józef Cyrankiewicz:

„Aby nasze narody nigdy nie musiały powtarzać tragicznych doświadczeń, aby mogły coraz śmiej i bezpieczniej iść własną drogą unowocześnienia gospodarki, jak i drogą rozkwitu naszych krajów”

**Panie Premierze!
Panowie Ministrowie!
Szanowni Zebrani!**

Z dużym wzruszeniem wysłuchałem Pańskiego przemówienia, Panie Premierze. Z jego treści, z odniesienia się do przeszłości, z oceny teraźniejszości widzę, że nie były to słowa grzesnościowe, że były to słowa serdeczne, oceniające stosunki polsko-francuskie na przestrzeni naszej historii i dziś, oraz możliwości tych stosunków na przyszłość. Chcę powiedzieć, podobnie jak Pan Premier zechciał to ocenić, że rzadko która wizyta w Paryżu wywołała taki serdeczny rezonans, tak samo żaden naród na zachodzie Europy nie cieszył się w Polsce taką sympatią jak Francja, tak serdecznym stosunkiem, opartym na historii i odczuciu wspólnoty celów, które oznaczają wspólną troskę o bezpieczeństwo Europy, a takie ustalenie wzajemnych stosunków w Europie, aby nasze narody nigdy już nie musiały powtarzać tragicznych doświadczeń, aby mogły coraz śmiej i bezpieczniej iść własną drogą unowocześnienia gospodarki, jak i drogą rozkwitu naszych krajów.

W nawiązaniu do tego, co Pan Premier mówił o naszej podróży do południowych okęgów Francji, do Tuluzy — pragnę powiedzieć, że było dla nas bardzo przyjemnym i radosnym przeżyciem oglądanie, jak wśród tych korzeni przeszłości, która symbolizują zabytki architektury i dzieła sztuki, wyrasta dziś nowoczesna i przeźnna Francja, o rozwijających się uniwersytetach i o najnowocześniejszym przemysle, tym przemyśle, którego część mogliśmy oglądać.

Bardzo życzymy Francji, aby jej rola ekonomiczna, gospodarcza, kulturalna jak najmocniej się przejawiała w Europie zachodniej, aby rozkwitała Francja tak, jak na to zasłużyła całą swoją historią, starą kulturą, nową rzeczywistością, aby w ten sposób przyczyniła się do rozwinięcia i ukształtowania prawdziwej równowagi w Europie zachodniej, wśród krajów zachodnich.

A nie jest to obojętne także dla naszych krajów, krajów Europy wschodniej. My chcemy przede wszystkim widzieć Was, Wasz kraj silny i rozkwitający.

Budujemy dziś — po zniszczeniu wojennych — na nowych, socjalistycznych zasadach ustrojowych, nową przemysłową Polskę, budujemy taką, na jaką nas stać, jeśli chodzi o jej ekonomikę. Nasz naród ciężko odczuł klęskę roku 1939, między innymi jako przejaw ekonomicznego zacofania w stosunku do innych narodów. Dziś jesteśmy krajem przemysłowo-rolniczym. Nasza produkcja przemysłowa wzrosła w porównaniu z przedwojenną, w przeliczeniu na głowę ludności, prawie dziesięciokrotnie. To świadczy o dynamice tego rozwoju. Chcemy także kroczyć w szeregu państw nowoczesnych.

Nie powtarzamy też błędów przeszłości, jeśli chodzi o naszą izolację na Wschodzie. Jesteśmy dziś związani sojuszem ze Związkiem Radzieckim, a sojusz ten jest podstawowym elementem naszego bezpieczeństwa i utrzymania status quo w Europie.

Równocześnie z wielką radością nawiązujemy do pięknych tradycji przyjaźni polsko-francuskiej. W tej przyjaźni, w rozwoju naszych stosunków, w jak najszerszym kontakcie naszym, widzimy także jeden z ważnych elementów bezpieczeństwa i pokoju w Europie i spełniania aspiracji naszego narodu, obu naszych narodów, dążenia do pokojowej Europy.

Dlatego z taką radością przybyliśmy do Francji, dlatego odczuwamy taką wielką satysfakcję i radość z klimatu, jaki panuje podczas naszej wizyty. I za to chciałem serdecznie Panu, Panie Premierze i Wam, drodzy przyjaciele, podziękować. Myślę, że będzie to trwały wkład w dalszy rozwój naszej przyjaźni, współpracy — współpracy politycznej, gospodarczej, kulturalnej, naukowej, tej, która ma tak piękne tradycje.

Jeszcze raz — dziękując za słowa, które Pan Premier pod naszym adresem skierował, pragnę wnieść toast za rozwijającą się przyjaźń polsko-francuską, za naród francuski, za Francję.

Za Renem zawrzało...

O BOK REPRODUKOWANEJ KARYKATURY z tygodnika „Szpilki”, zamieszczonej w dniu przyjazdu premiera Cyrankiewicza do Francji. Człowiek podśluchujący pod drzwiami to kanclerz bońskiej republiki. Symbolizuje tych Niemców, dla których francusko-polska przyjaźń jest przyszłościową kocią w gardle. Nie mogą jej strawić powodowani odwetowymi tendencjami. Przez cały czas pobytu polskiego premiera we Francji zachodni Niemcy politycy z wielkim zdenerwowaniem nasłuchiwali każdego głosu z Paryża. Chorobliwego natężenia nabrało ono już w pierwszych dniach wizyty, kiedy w biuletynie ambasady francuskiej w Bonn, przeznaczonej dla prasy, powiedziano, iż w bezpośrednim otoczeniu polskiego premiera „panuje zadowolenie z rozmowy z gen. de Gaulle'em, podkreślono „niezwykłą jej długość” oraz fakt, że „ujawniła ona szeroką zbieżność szeregu koncepcji... nie tylko co do linii Odry i Nysy, lecz i również innych aspektów problemu niemieckiego”. A kiedy przyszły wieści o niezwykle ciepłej atmosferze, w jakiej podejmowano szefa polskiego rządu, o toastach w Pałacu Elizejskim, prawdziwie serdecznym nastroju przy wszystkich spotkaniach, o treści wypowiedzi dla prasy, radia itp., w NRF doszło do obiednej wprost powodzi antypolskich i antyfrancuskich uwag, komentarzy, oficjalnych deklaracji. Deklaracji różnego rodzaju rzeczników od rządowego począwszy, ziomkoskich wystąpień, pouczeń z „übermenschowskich” pozycji, ba, nawet ostrzeżeń pod adresem Francji i gen. de Gaulle'a, wszystko w tonacji jakże przypominającej głosy polityków III Rzeszy z okresu, w którym się Niemcom wydawało, że świat musi respektować wszystkie ich żądania.

Zachodni Niemcy politycy podczas francusko-polskich rozmów przedstawili w sposób dosadny swój rodowód, dając przekonujący obraz tego, czym są w istocie. Fakt, że rozmowy przy-

padły na okres szczytowej kampanii wyborczej do Bundestagu, jeszcze bardziej uwypuklił charakter i dążenia politycznych przywódców Niemieckiej Republiki Federalnej. Bo, czyż rzeczywiście przyjaźń polsko-francuska, choć nikt co do niej nie może mieć wątpliwości, miałyby godzić w niemiecką przyszłość, że narobiono wokół niej aż tyle niepoczytalnego hałasu? Przecież przyjaźń ta jest jednym z fundamentalnych spoiw europejskiego pokoju. Zademonstrowany przez Niemców imperatywny ton żądań sprzecznych z faktami, elementarną sprawiedliwość i opinią świata jeszcze raz potwierdził, jak historia niewiele Niemców nauczyła. A przynajmniej nie nauczyła tych, którzy dziś kierują republiką związkową, jego społeczeństwem i jej wielkimi partiami politycznymi.

Taktyczne wystąpienie Erharda, poprzedzające polską wizytę we Francji, mówiące o rezygna-

cji z zemsty zabrzmiało fałszywie, a przy tym naiwnie. Słusznie w odpowiedzi na nie zapytano z Warszawy: z zemsty za co — za napad w 1939 r., czy zamordowanie 6 milionów obywateli polskich, zburzenie Warszawy, za Oświęcim, Majdanek? — Nawet co rozsądniejsi Niemcy wytknęli kanclerzowi nietakt i niezręczność, a jego obrońcy nazwali je przejęzyczeniem. Mapa osławionej rewizjonistycznej organizacji AKON z granicami przesuniętymi za Ren oraz Odrę i Nysę, też nie przez przypadek ukazała się w tym samym czasie. Było wprawdzie jakieś sprostowanie. Nikt jednak w nie nie uwierzył. NRF bowiem to państwo, któremu nie można wierzyć, przynajmniej z naszego pokolenia. Należy wobec niego zachować jak najdalej idącą ostrożność. Specjalne natężenie uwagi obowiązuje tu przede wszystkim Polaków i Francuzów, które to narody najlepiej znają Niemców.

„TAJEMNICE PARYŻA” — karykatura z tygodnika „Szpilki”



Pour la construction d'une cité en Libye navette entre Gdańsk et Benghazi

Les premiers cargos polonais ont quitté le port de Gdańsk, mettant le cap sur Benghazi en Libye en emportant une cargaison de lourdes machines de travaux-publics — excavatrices, bulldozers, transporteurs, bétonneuses.

D'autres suivront, chargés d'éléments préfabriqués, de ciment, de chaux et de plâtre, de tuyaux et de conduites de canalisation, de câbles et de fils électriques, etc. etc.

Durant toute une année, à raison d'une cargaison par semaine, des bâtiments de commerce polonais feront la navette entre la Baltique et la Méditerranée pour débarquer dans les ports libyens quelque 160 milles tonnes de matériaux de construction et environ cent machines.

Tout ceci pour la réalisation d'une grosse commande adjudgée à l'offre

Pour vous, Monsieur?

— Une oreille, s.v.p.

En chirurgie plastique du visage, le remplacement d'une oreille brûlée ou sectionnée est une des interventions les plus difficiles. Il faudrait dire était, depuis que des chirurgiens de l'Académie de Médecine de Łódź ont eu l'idée, au lieu de cartilages prélevés sur le patient, d'utiliser des matières plastiques.

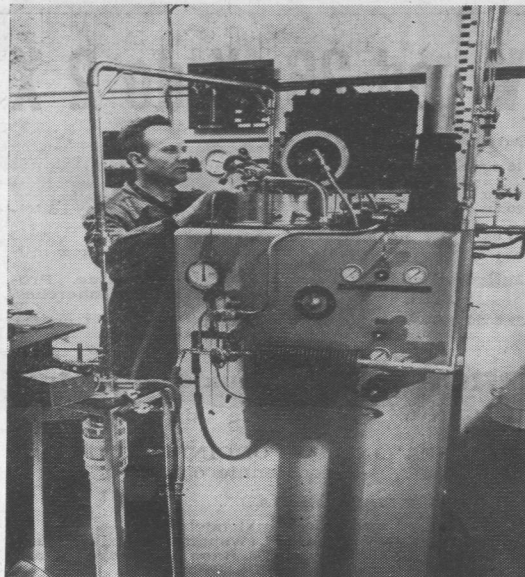
En se servant de tissu de polyesters et de tubes en fils de propylène fournis par... le laboratoire central de l'industrie polonaise de la bonneterie, le professeur Janusz Bardach, et son équipe ont réussi à reconstituer non seulement le pavillon mais encore le conduit auditif externe.

Plus de cinquante interventions réussies à ce jour témoignent de l'utilité de la nouvelle méthode.

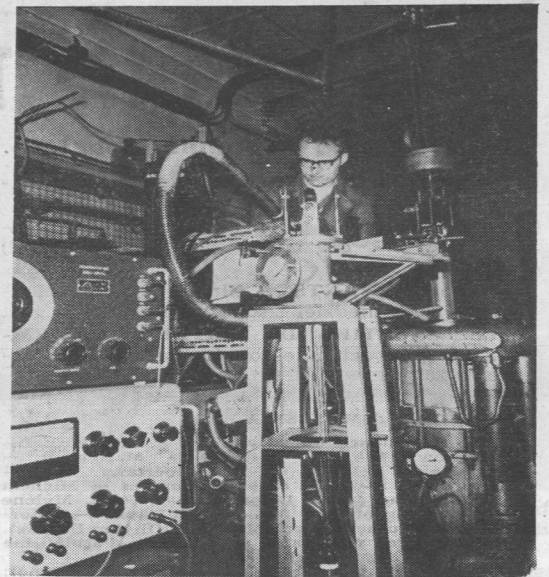
polonaise considérée par le gouvernement lybien comme la plus avantageuse — celle de la construction d'un nouveau quartier d'habitation à El Mari Barka, à cent-vingt kilomètres de Benghazi.

Les travaux prévus comprennent la construction de cinq cents immeubles ainsis que d'une série de bâtiments d'utilité publique: écoles, mosquée, poste, pavillons commerciaux.

Les travaux de voirie, l'adduction d'eau et l'aménagement du tout à l'égout incomberont également aux ingénieurs polonais.



M. Mieczysław Wasilewski auprès de l'appareil de liquéfaction du hélium, le seul en Pologne



M. Czesław Bazan met à profit pour ses recherches le nouvel électro-aimant sans noyau

Une visite au royaume des basses températures

Dans ce domaine les traditions polonaises sont bien ancrées puisque les professeurs Olszewski et Wróblewski furent les premiers au monde, en 1883, à liquéfier l'air atmosphérique. Mais c'est sur-

tout depuis que l'homme s'est attaqué à la conquête du cosmos que des laboratoires en nombre croissant s'attaquent aux problèmes des basses températures et aux propriétés des matériaux qui chan-

gent de surprenante façon au fur et à mesure qu'on se rapproche du zéro absolu (moins 273,16 degrés C!).

En Pologne, le royaume des basses températures se situe à Wrocław, dans un des laboratoires de l'Institut de Physique de l'Académie des Sciences. On y étudie la conductibilité des matériaux et le transport d'énergie électrique et thermique en basses températures et en présence de forts champs magnétiques.

Un autre domaine des recherches sont les propriétés de fines couches et de minces fils mono et polycristallins — pour ne citer que les principaux travaux d'ordre pratique.

A l'approche du zéro absolu certaines substances acquièrent une propriété nouvelle, baptisée „supra-conductibilité”, la résistance électrique „naturelle” accusant une baisse violente pour avoisiner des valeurs nulles.

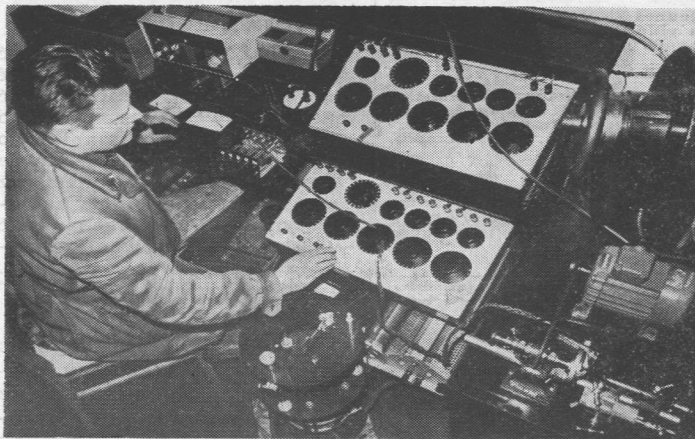
Mettant à profit ce phénomène, les chercheurs de l'Institut ont construit des cryo-

trons, dernier cri de la mode électronique. Les cryotrons — un centimètre cube peut en contenir jusqu'à cent mille — permettent de pousser à l'extrême la miniaturisation des appareils électroniques, des machines mathématiques etc, d'autant plus que leur utilisation élimine tous les condensateurs, es résistances etc.

Il est d'ailleurs d'autres applications pratiques, tels par exemple l'anisomètre magnétique construit à l'Institut qui sert désormais à contrôler infailliblement la qualité des tôles laminées à froid dans l'acierie Lénine à Nowa Huta.

Les chercheurs de l'Institut ont un autre succès à leur actif. En véritables bricoleurs, mettant à profit les ressources du cru, ils ont construit un électroaimant sans noyau,

M. Tadeusz Zakrzewski contrôle à l'aide d'une série d'instruments de mesure les effets électromagnétiques apparaissant dans les éléments semi-conducteurs en basses températures



L'ECONOMIE POLONAISE D'AUJOURD'HUI (7)

Dans le cadre de son étude sur l'économie polonaise (publiée par les Editions „Polonia”), M. Andrzej Karpiński examine l'intérêt que présentent les expériences, tant positives que négatives, de la Pologne pour les pays en voie d'industrialisation.

CES QUELQUES FAITS choisis à titre d'exemple montrent que la Pologne d'aujourd'hui et la position qu'elle occupe dans l'économie de l'Europe et du monde n'ont pas grand-chose de commun avec son rang d'avant guerre, lorsqu'elle se trouvait isolée du progrès économique mondial et qu'elle vivait à l'écart des problèmes de l'économie des autres pays. Les changements mentionnés ci-dessus ont, évidemment, exercé une profonde influence sur la psychologie de la nation et sur sa structure sociale et professionnelle. L'intérêt manifesté par l'opinion publique européenne et mondiale à l'égard des problèmes de l'économie polonaise et de ses expériences dans le domaine de son industrialisation et de son développement, est également totalement différent.

Ces vingt années ont montré que dans les conditions sociales de la Pologne d'après guerre, la nouvelle voie qu'elle a emprunté lui a valu d'immenses réalisations, contrairement aux rapports capitalistes qui régnaient dans le pays entre 1919 et 1939. Les nouveaux principes politiques et les réformes économiques hardies s'écartant radicalement de l'organisation, de la vie économique des pays industriels traditionnels, et qui semblaient même risqués et irréaliables à des observateurs impartiaux, se sont avérés justes. Le système de l'économie planifiée et la nouvelle organisation de l'économie, se sont consolidés. La Pologne doit améliorer constamment ce système et remédier aux faiblesses qui se manifestent encore et qui proviennent de son manque d'expérience.

Les premières vingt années de la Pologne Populaire ont montré que dans les nouvelles conditions sociales le peuple polonais est parvenu à relever son pays des plus grandes destructions causées par la guerre en Europe, et cela principalement grâce à ses propres ressources et à l'aide des pays amis. Il faut se rappeler qu'en raison des immenses dévastations, le

problème de la reconstruction de la Pologne semblait à de nombreux observateurs des pays ouest-européens impossible à résoudre dans un proche avenir.

Cette période a été caractérisée par de grandes forces dynamiques qui se révélèrent capables de transformer la Pologne — pays autrefois arriéré au point de vue économique, et qui pendant l'entre-deux-guerres était plongé dans une stagnation totale — en un pays comptant parmi ceux qui se développent le plus rapidement en Europe et dans le monde.

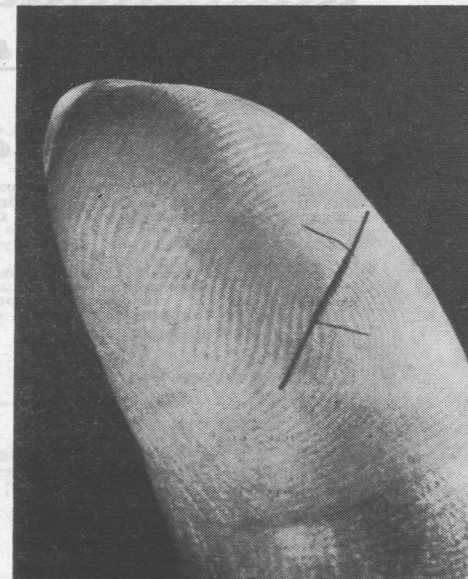
Toute cela a eu pour conséquence un changement fondamental de la position économique de la Pologne en Europe et dans le monde, un changement tel que la situation de la Pologne d'aujourd'hui ne rappelle en rien celle qu'elle occupait dans l'entre-deux-guerres.

A bien des égards, la voie de développement et la politique économique de la Pologne contemporaine diffère d'une manière essentielle de celle suivie par les pays hautement développés de l'Europe occidentale et que l'histoire enseigne. Les problèmes du développement économique, comme l'accumulation des fonds entre les diverses branches, etc., sont résolus autrement que par le passé dans les pays ouest-européens — conformément aux conditions sociales absolument différentes qui existent dans la Pologne d'aujourd'hui.

C'est pourquoi les expériences de la Pologne sur cette voie, tant positives que négatives, revêtent une importance primordiale pour de nombreux pays dans le monde, qui se trouvent en présence des problèmes que soulèvent devant eux le retard économique à rattraper et la garantie d'un rapide développement, et qui pour diverses raisons ne peuvent emprunter la voie traditionnelle.

Ceci concerne surtout les pays capitalistes faiblement développés. Pour ces pays, malgré des rapports sociaux et politiques différents, les expériences de la Pologne sont plus proches que celles des États capitalistes traditionnellement très développés, dont l'essor s'est effectué dans des conditions historiquement révolues. Aussi la voie de développement de ces États est-elle impossible à suivre pour la plupart des pays faiblement développés du monde capitaliste.

(A suivre)



Le plus simple des cryotrons apparaît sur le doigt guère plus épais qu'un cheveu

dernier mot de la technique dans ce domaine, dont il n'existe que peu d'exemplaires en Europe. Cet électro-aimant permet l'étude systématique du comportement de la matière dans un fort champ magnétique et en particulier l'élaboration d'alliages conducteurs pour aimants supra-conducteurs, travaux qui ne sont menés que par quelques centres de recherche dans le monde entier.

Il est donc à gager que les spécialistes wroclawiens des basses températures feront encore parler d'eux.

NA EKRAKIE TV od 26 IX do 2 X

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — codziennie o 13, 20 i na zakończeniu programu między 22.20 a 23.50.

WIADOMOŚCI Z FRANCJI (Paryż i Ile-de-France) — codziennie (oprócz niedziel) o 19.25.

LES SURVIVANTS — film seryjny codziennie (oprócz niedziel i sobót) o 19.40.

LES FACÉTIES DU SAPEUR CAMEMBERT — codziennie (oprócz niedziel i piątku) o 20.30.

NIEDZIELA 26 WRZEŚNIA

12.00 La séquence du spectateur — fragmenty filmów: L'Année Dernière à Marienbad — Alaina Resnais (Giorgio Albertazzi i Delphine Seyrig); Faibles Femmes — Michela Boisron (Alain Delon, Pascale Petit, Mylène Demongeot); Le Monocle rit jaune — Georges Lautner (Paul Meurisse, Olivier Despax).

14.55 Journée nationale des ligues d'athlétisme (Dzień lig lekkiej atletyki).

17.55 Seria Musique et cinéma (muzyka i kino): Henri Colpi przedstawia Magiczną Symfonię.

20.45 La vie d'un honnête homme (Życie uczciwego człowieka) — film długometrażowy, scenariusz, dialogi i realizacja Sachy Guitry.

PONIEDZIAŁEK 27 WRZEŚNIA

18.55 L'avenir est à vous (Do was należy przyszłość) program Pierre'a Boursaus.

21.00 L'homme à la Rolls — kolejny odcinek L'ange et le pianiste (Anioł i pianista).

WTOREK 28 WRZEŚNIA

18.30 A Cacia — film krótkometrażowy Edouarda Luntz.

19.00 Mon filleul et moi (Mój chrześniak) — nr 2.

21.00 Les oranges (Pomarańcze) w cyklu Voir et revoir (widzieć i zobaczyć powtórnie), emisja dramatyczna J. Cosmosa w realizacji R. Bernarda, odznaczona nagrodą Albert Olivier 1963-64.

ŚRODA 29 WRZEŚNIA

18.30 Sports jeunesse — program Raymonda Marsillac.

18.55 Folklore de France — Le Limousin (program poświęcony folklorowi francuskiemu).

20.35 La piste aux étoiles (Arena gwiazd).

CZWARTEK 30 WRZEŚNIA

16.30 L'antenne est à vous (Do was należy antena) program młodzieżowy.

21.25 Les femmes aussi — Vacances d'une femme de 40 ans (Kobiety także. Wakacje kobiety 40-letniej) — kolejny program ze znanej serii.

22.10 Encore Paris (Jeszcze Paryż).

PIĄTEK 1 PAŹDZIERNIKA

20.30 Cinq colonnes à la une.

22.15 A vous de juger (Do was należy ocena) — aktualności filmowe w opracowaniu Monique Chapelle.

SOBOTA 2 PAŹDZIERNIKA

15.30 do 17.30 Eurowizja: Francja — Związek Radziecki w lekkiej atletyce z Colombes.

18.50 Jeunesse oblige — (Młodość zobowiązuje).

20.35 Saintes Chéries — nowy film seryjny odcinek 1.

21.05 Vous permettez monsieur — program variété, zrealizowany przez Erica Le Hung z muzyką i tekstami Adamo.

22.05 Les conteurs (Berry) — Gawędziarze. Program eksperymentalny działu Recherches, w realizacji André Voisin.

22.50 La 4-e Dimension — La ville déserte (Czwarty wymiar — Opustoszałe miasto).

PROGRAMII (deuxième chaîne)

DZIENNIK — codziennie (oprócz niedziel) o 20.30.

FILM SERYJNY W ODCINKACH (jeszcze nie ustalony) — codziennie o 20.15.

NIEDZIELA 26 WRZEŚNIA

14.45 Marc et Sylvie — drugi odcinek.

15.10 Une fille épatante (Wspaniała dziewczyna) film długometrażowy Raoula André (Raymond Rouleau i Sophie Desmarests).

16.40 Bob Morane — kolejny odcinek.

17.10 Destination Danger (Kierunek — niebezpieczeństwo) kolejny program.

17.35 La rencontre de l'Asie (Spotkanie z Azją) — dziś India nr 1.

20.00 Histoire des civilisations (Historia cywilizacji) nr 18 — dziś: Mahomet i Islam.

22.00 La machine à penser — les machines électroniques (maszyna do myślenia — maszyny elektroniczne).

PONIEDZIAŁEK 27 WRZEŚNIA

20.50 L'auberge rouge (Czerwona oberża) film długometrażowy Claude Autant-Lara (Fernandel i Françoise Rosay).

WTOREK 28 WRZEŚNIA

20.50 Champions (Mistrzowie).

ŚRODA 29 WRZEŚNIA

20.50 Musique et cinéma (Muzyka i kino) — seria filmów — przedstawiona przez Henri Colpi.

Dziś — Le Congrès s'amuse (Kongres bawi się).

CZWARTEK 30 WRZEŚNIA

20.50 16 millions de jeunes (16 milionów młodych).

21.20 Les écrans de la ville (Na ekranach miasta) — nowości na ekranach paryskich.

PIĄTEK 1 PAŹDZIERNIKA

21.50 C'est arrivé à Sunrise. — Retour à Sunrise (Zdarzyło się to w Sunrise. — Powrót do Sunrise) — w realizacji Stuarta Rosenberga (Rhodes Reason, Richard Anderson, Ruth Roman).

SOBOTA 2 PAŹDZIERNIKA

21.05 La queue du diable (Ogon diabła) Yvesa Jammaque w realizacji André Leroux.

22.35 Night and day — program nagrodzony „Złotą Różą” na festiwalu w Montreux 1965 (RTB) w realizacji Lode Hendricks.

Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Od niespełna pół roku jesteśmy szczęśliwym małżeństwem. Mam dobrego i kochającego męża. Dla naszego szczęścia rzuciłam pracę i dom i przeniosłam się do innego miasta. Zamieszkałam razem z jego rodzicami. Matka jest do mnie dobrze ustosunkowana i nie ma mi nic do zarzucenia. Tylko często krytykuje mój gust. Jestem młoda i podoba mi się to, co modne i nowoczesne. Aż przykro słuchać, gdy zrobię coś nie tak, jak mama.

Poza tym jej się wydaje, że nie potrafię nic zrobić. A ja zrobię wszystko, z wyjątkiem gotowania, którym się nigdy nie zajmowałam. W rezultacie wydaje mi się ciągle, że nie jestem u siebie w domu i nie czuję się prawdziwą żoną.

Nie prowadzę gospodarstwa, bo robi to mama, a ja nie mogę się mieszać. Mąż jest dobry, ale nigdy nie myśli o moich rozrywkach, nigdzie nie chodzim, a ja tak lubię potańczyć i zabawić się. Ciągle się nudzę i czas mi się dłuży. Co zrobić, pani Anno?

MŁODA MĘŻATKA

MOJA DROGA!

Pyta pani, co zrobić? Zająć się czymś, kochanie. Zabrać się do jakiejś pracy, uczę się, pracować w domu albo poza domem. Nie ma innego wyjścia. Człowiek nie może żyć tylko oczekiwaniem, aż mąż wróci z pracy czy zabierze na zabawę. Trzeba mieć własne zainteresowania, własne sprawy, własne zajęcia.

Spróbowałam też tego w odwrotnym kierunku: powiedziałam mianowicie mojemu kuzynowi Józiowi, że za jego żoną (tą tłustą, piegowaną Julcią) mężczyźni się oglądają na ulicy i jeden z nich nawet, oho, ...ona nie ma odwagi ci tego wyznać...

Jaka była reakcja? Józio od razu przyniósł swojej piegawatej Julci kwiaty do domu.

Tak więc zdobyłam bogate doświadczenie w tych sprawach i szeroką dokumentację. Toteż gdy mi doniesiono, że moja przyjaciółka Andzia bardzo się interesuje moim mężem, uśmiełam się z tego serdecznie. Ho, ho, mnie tu nikt nie nabierze! Znam się na psychologii długoletnich małżeństw. Dlatego też będąc zajęta przeprowadzaniem ankiety na ten właśnie temat, poprosiłam, by mąż mój z Andzią sami wyjechali na niedzielną wycieczkę, abym mogła spokojnie pracować.

Wyjechali... i wcale nie wrócili. Nie ma ich do dzisiaj.

Nic nie rozumiem. Może był jakiś błąd w mojej ankiecie i dokumentacji.

MICHALINKA

Nie wiem, czy ma pani jakiś zawód. Jeśli nie — to przecież można go zdobyć. Jest dużo kursów zawodowych. Jeśli pani nie zajmie się czymś konkretnym, zmarnuje pani wszystko. Swoje małżeństwo i swoją młodość. Pół roku już pani zmarnowała. To zupełnie dosyć. Wcale się nie dziwię, że nie czuje się pani prawdziwą żoną. Cóż to za żona w dzisiejszych czasach, która nic nie robi i tylko czeka na męża. Do roboty, moja panno, dość bezczynności! Trzeba się czymś zająć. I to szybko.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Przeżywam rozpacz. Nie wiem, dlaczego biczuję mnie życie. Mam 46 lat, jestem wysoka, zgrabna i jeszcze przyzwoista. Mąż mój nie żyje. Mam 24-letnią córkę zamężną, dwuletniego wnuczka i półroczną wnuczkę.

Przed trzema laty poznałam pana starszego ode mnie o rok. Był wdowcem. Przystojny, miły, dobry. Kochał mnie. Był mi wierny, jak nikt przedtem. Wszyscy mi zazdrościli. Wyznaczyliśmy datę ślubu. Ale nim do tego doszło, poznałam człowieka młodszego ode mnie o 22 lata. Początkowo opiekowałam się z litości, bo był sierotą. Później zakochałam się w nim na zabój. Spotykałam się z nim poza domem, a w tym czasie mój narzeczony przychodził i zastawał drzwi zamknięte. Gdy dowiedział się o wszystkim, napiisał list, że ze mną zrywa. Było mi to na rękę. Miałam młodszego. Nie zwracałam uwagi, że stałam się pośmiewiskiem dla ludzi, że mam pięćdziesiątkę na karku. Zięć przestał mi się kłaniać i zabrał córkę widywać się ze mną. Ale szczęście trwało krótko, zachorowałam i zostałam osamotniona. Dowiedziałam się, że mój ukochany woli młodsze, a swoimi wizytami u mnie (coraz rzadszymi) robi mi łaskę. Zrozumiałam, że to koniec. Odszedł. Teraz ciągle myślę o tamtym, starszym. Kilka dni temu zatelefonowałam do niego. Gdy poznał mój głos, powiedział — zapomnij o tym, co nas kiedyś łączyło, i połóż słuchawkę. Pani Anno, jak go na nowo odzyskać?

NIEPOPRAWNA

SZANOWNNA PANI!

Muszę przyznać, że najbardziej zaskoczył i zdziwił mnie pani brak rozsądku. Zachowała się pani jak pensjonarka. A mogła pani być szczęśliwa i spokojna. Wpakowała się pani w głupia, bezsensowną przygodę z chłopcem, którego matka, a nie kochanką mogła pani być.

Czyż mam pani prawić wymówki? Kazania? Chce pani rady, jak odzyskać tamtego mężczyznę. Na jego miejscu nie spojrziałabym w pani stronę. Okazał pani serce i zaufanie, a pani go zawiódła, sprawiła mu ból i naraziła na szwank jego ambicję.

Jeśli się pani czuje na siłach — niech pani prosi o przebaczenie. Czy to się uda — nie wiem. Jeżeli panią bardzo kochał, jeżeli nie związał się jeszcze z nikim, może wybaczy, ale to trudno przewidzieć i trudno na to liczyć. To wszystko, co może pani radzić. Czynieć to zresztą bez przekonania. Bo poruszyła mnie pani lekko-myślność i próżność.

ANNA

BABSKI KĄCIK

Michalinka wróciła

Liczni nasi Czytelnicy (a zwłaszcza Czytelniczki) nie zapomnieli wesołych opowiadań Michalinkki, które pojawiały się kiedyś na łamach „Tygodnika”. Nie zapomnieli do dziś, mimo że było to już bardzo dawno... Podobały się wszystkim te „babskie ploteczki” i od czasu gdy przestały się w „Tygodniku” ukazywać nadchodziły listy z prośbami, żądaniem: chcemy Michalinkki!

Nic na to nie mogliśmy dotychczas poradzić: nie było jej... Ale oto jest, wróciła i przyrzeka — na początek — co drugi tydzień „Czytelniczkom „Tygodnika” coś wesołego opowiedzieć.

Dlaczego jej tak długo nie było i co robiła? — Niechaj się teraz sama Wam wytłumaczy.

Każdy mnie pytał, gdzie byłam, kiedy mnie nie było. I każdemu naturalnie odpowiadałem co innego. W ten sposób wszyscy mi jakoś uwierzyli. To też jedni myślą, że uciekłam z domu, inni, że miałam tajemniczą aferę albo że chorowałam lub robiłam karierę zagraniczną (załżeń od tego, co mi kto życzył).

Tylko Maniusi, która mnie dobrze zna, nie wiedziała co odpowiedzieć.

— Dlaczego zniknęłaś na tak długo? — pytała uporczywie, świdrując mnie oczkami, w których tkwiła babska ciekawość.

Milczałam chwilę pod jej spojrzaniem, a potem palnęłam nagle ni w pięć, ni w dziewięć:

— Przez twego męża!...

Maniusia podskoczyła jak wryta. Tego się zupeł-

nie nie spodziewała. A potem aż się zarumieniła z satysfakcją. Bo musicie wiedzieć, że ona w domu chodzi w spodniach, męża trzyma krótko i traktuje go z lekceważeniem. Aż tu nagle dowiaduje się, że ten mało interesujący jej zdaniem mężczyzna łamie komuś serce i przez niego, ho, ho — inna kobieta znika z horyzontu.

— Przez mego Leosia?... — pytała podniecona.

Opuściłam z westchnieniem głowę.

Musiataś bardzo cierpieć, moje biedactwo — litowała się Maniusia — bo on przecież świata poza mną nie widzi.

— No właśnie — odparłam — to było bezna-dziejne...

Maniusia była szlachetnie wzruszona moją szczerością, nie zamięczała mnie więcej pytaniami i wysoce pochlebiona wróciła do swego małżonka. Biedak nawet nie zrozumiał, czym zasłużył na tyle nagłej czułości ze strony Maniusi. Dowiedziałam się później, że wyjechali razem na wakacje jak dwa gołąbki, przeżywając opóźniony miesiąc miodowy. Dato mi to dużo do myślenia.

Otworzyłam małą prywatną ankietę na temat: Jak reagują niezbyt już młode małżeństwa, przyzwyczajone do siebie od lat, na taki zastrzyk z zewnątrz? Na wiadomość, że ktoś inny może się złakomić na to, czym się już jest przesyconym?

Okazuje się, że reakcja bywa zawsze pozytywna. Działo to pobudzająco na apetyt, wzbudza nowe zainteresowanie. Zrobiłam podobny eksperyment z Helcią i Marysią i również udało się wyśmienicie.

DOROCZNE TARGI W STRASBURGU, organizowane pod nazwą FOIRE EUROPEENNE, ściągają zawsze dużą uwagę przedstawicieli rozmaitych branż gospodarki francuskiej oraz licznych przemysłowców i kupców zagranicznych, wystawiających tu swoje towary. Alzacja jest poważnym rejonem gospodarczym Francji. Przemysł, rolnictwo i inne dziedziny ekonomiki tej wschodniej prowincji mają znaczny udział w ogólnonarodowej produkcji francuskiej i wymianie handlowej Francji z innymi krajami.

Tegoroczne 33 Foire Européenne, odbywające się w dniach od 2 do 13 września i zainaugurowane przez ministra robót publicznych i transportu — p. Marc Jacquet, zgromadziły na obszarze 200.000 metrów kwadratowych ponad 4.000 wystawców, w tym około 3.000 francuskich (regionalnych i ogólnokrajowych) oraz 1.000 zagranicznych z 32 krajów.

Oficjalnie udział w tegorocznych Foire Européenne wzięło szereg krajów, m.in. Belgia, Hiszpania, Holandia, Szwecja, Włochy i po raz pierwszy — Polska.



Polskie stoisko na Foire Européenne w Strasburgu. Poniżej: powitanie ambasadora Polski w Paryżu p. Jana Druto przez prefekta Alzacji, departamentu Bas-Rhin, pana Maurice Cuttoli

POLSKA PO RAZ PIERWSZY NA TARGACH W STRASBURGU

OBECNOŚĆ POLSKI na targach w Strasburgu wzbudziła zainteresowanie szczególnie. Prasa miejscowa, a także paryski „Le Monde”, poświęciły temu wydarzeniu artykuły i wzmianki. Dziennik „Le Nouvel Alsacien” podkreślał, że „obecność Polski na targach w Strasburgu — po Paryżu, Lyonie i Bordeaux — oznacza dążenie tego kraju do zacieśnienia więzów gospodarczych z Francją” oraz że „dla targów strasburskich udział Polski jest bardzo ważny”.

Punktem kulminacyjnym tego zainteresowania był „Dzień Polski” — 6 września, a więc odbywający się na kilka dni przed wizytą premiera Józefa Cyrankiewicza we Francji. Z tej okazji przybył do Strasburga ambasador PRL w Paryżu — p. Jan Druto, radca handlowy — p. Jerzy Dziubiński, pierwszy sekretarz Ambasady — p. Stanek i kierownik Konsulatu Generalnego PRL w Paryżu — p. Janusz Mickiewicz.

Polski ambasador był gościem prefekta Alzacji, departamentu Bas-Rhin — p. Maurice Cuttoli, który mu towarzyszył podczas całego pobytu w Strasburgu.

W ramach „Dnia Polskiego” odbyło się w miejscowej Chambre de Commerce et d'Industrie pod przewodnictwem p. Ornera — wiceprezesa alzackiego doradczego komitetu handlu zagranicznego — specjalne spotkanie pol-

skich gości z licznymi przedstawicielami kół przemysłowo-handlowych. Radca handlowy p. Dziubiński przedstawił aktualny stan wymiany towarowej między Francją i Polską oraz możliwości eksportowe Polski. Możliwości wymiany towarowej między obu krajami były dotychczas wykorzystywane w minimalnym zakresie, o czym świadczy fakt, że w handlu z Polską Francja zajmuje dalekie miejsce wśród krajów zachodnich — za Wielką Brytanią, Niemiec Republiką Federalną, Stanami Zjednoczonymi i Włochami. Nawijając do zawartej w czerwcu br. nowej pięcioletniej umowy handlowej polsko-francuskiej — radca Dziubiński podkreślił, że stwarza ona nowe możliwości rozwoju wymiany handlowej. Wielu obecnych na spotkaniu przemysłowców okazało żywe zainteresowanie poruszonymi sprawami, dopytywało o różne szczegóły itd.

Przybywającego na teren targów ambasadora polskiego p. Druto w towarzystwie prefekta p. Cuttoli witał prezydent Foire Européenne, pierwszy zastępca mera Strasburga p. senator Paul Wach, liczne osobistości francuskie oraz członkowie korpusu konsularnego, akredytowani w stolicy Alzacji.

Wygłaszając przemówienie powitalne w salonie honorowym targów — senator Wach w serdecznych słowach nawiązał do wielowiekowej

przyjaźni łączącej oba narody oraz wyraził on uznanie dla wysiłku, jakiego dokonał naród polski w odbudowie swojego Kraju po ostatniej wojnie i w budownictwie nowej ekonomiki przemysłowej. — Nowa umowa handlowa — stwierdził senator Wach — będzie bodźcem do dalszego wzrostu wymiany handlowej między obu krajami, w której udział Alzacji także powinien się zwiększyć.

Ambasador Druto ze swej strony oświadczył, że udział Polski w targach strasburskich — choć skromny w swoich rozmiarach — świadczy o tym, że handel polski pragnie być obecny na rynku francuskim i że pragnie być także obecny w tym tak dynamicznym pod względem gospodarczym rejonie Francji. Ambasador polski wyraził przekonanie, że tradycyjna przyjaźń francusko-polska będzie się nadal wzbogacała i umacniała, m.in. poprzez rozwój wzajemnych stosunków gospodarczych, do którego prowadzi również targi w Strasburgu.

Po lampce szampana ambasador Druto zwiedził targi w towarzystwie prefekta Cuttoli, senatora Wach i innych osobistości francuskich oraz pozostałych gości polskich.

Zwiedzanie zakończyła wizyta w polskim stoisku, gdzie goście byli podejmowani kieliszkiem polskiej wódki.

W stoisku Polskiej Izby Handlu Zagranicznego eksponowane były artykuły różnych central handlu zagranicznego, jak np. galanteria skórzana, sprzęt radiotechniczny, porcelana, kryształy, artykuły gospodarstwa domowego, artykuły spożywcze, a także wyroby sztuki ludowej (importowane z Polski przez „Boutique Polonaise” w Paryżu i które były sprzedawane na miejscu, ciesząc się dużym popytem). W stoisku polskim czynna była również informacja turystyczna paryskiego przedstawicielstwa Biura Podróży „Orbis”.

W godzinach południowych ambasador polski, prefekt oraz szereg osobistości francuskich i towarzyszący ambasadorowi goście polscy podejmowani byli śniadaniem

przez prezydenta targów — senatora Wach. Była to jeszcze jedna okazja do okolicznościowych przemówień, poświęconych przyjaźni francusko-polskiej i wizycie premiera Cyrankiewicza. Przemawiali prefekt Cuttoli, ambasador Druto i przewodniczący rady nadzorczej targów — Merckel.

„Dzień Polski” na Foire Européenne zakończył się cocktailiem, wydanym przez ambasadora Druto i radcę Dziubińskiego.

(K)



21 ROCZNICA WYZWOLENIA LILLE

(Od naszego korespondenta)

Z okazji 21-rocznicy wyzwolenia Lille i departamentu Nord odbyły się w północnej Francji uroczystości. Na czele pochodu, który wyruszył sprzed gmachu Prefektury w Lille, szli przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, przedstawiciele organizacji ruchu oporu oraz ugrupowań kombatanckich ze sztandarami i orkiestrą.

Przy Pomniku Poległych zostały złożone przy dźwiękach Marsylianki cztery

wieniec: prefekta, dowódcy okręgu wojskowego, mera i Komitetu Wyzwolenia.

Uroczystość zakończyła się przyjęciem, w którym wzięła udział również delegacja Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu z prezesem Pawłem Poziemskim na czele. W godzinach popołudniowych delegacja udała się do Ipre, w Belgii, na zaproszenie organizacji kombatanckich belgijskich.

(W)

Pamięci polskich pilotów

Piękna inicjatywa Rodaków z Oignies

W związku z tragiczną śmiercią czteroosobowej załogi polskiego samolotu, który rozbił się 20 sierpnia podczas burzy nad Belgią, kilku Rodaków z Oignies (P. de C.) złożyło na ręce naszego kolportera p. Czesława Krzemińskiego dary pieniężne na ufundowanie pamiątkowej tablicy.

Inicjując zbiórkę pieniężną na tablicę pamiątkową, Rodacy ci pragną w ten sposób uczcić pamięć polskich pilotów i stewardess, którzy troszczyli się i opiekowali ich dziećmi podczas podróży samolotem.

Inicjatorzy zbiórki w Oignies wyrażają nadzieję, że wśród rodziców, których dzieci przebywały na koloniach i obozach w Polsce, znajdą się liczni ofiarodawcy.

Piękna i godna uznania jest samorzutna inicjatywa Rodaków z Oignies! Znajdzie ona niewątpliwie szerokie poparcie we wszystkich skupiskach Polonii we Francji. Dobrowolne dary pieniężne można przesyłać pod adresem „Tygodnika” („LA SEMAINE POLONAISE” — 23, rue Taitbout — PARIS 9^e — CCP. 9220.76 — PARIS), który będzie publikował nazwiska ofiarodawców.



Serdeczna rozmowa ambasadora Jana Druto z osobistościami francuskimi w salonie honorowym targów w Strasburgu



DOMINIK DAMIAN

— Tak, to ta sama — skinęła głową. Zapaliła następnego papierosa. Dłonie jej drżały coraz bardziej, a ładna twarz tężała pod wpływem nurtujących myśli. Przywara z pewną ulgą przyglądał się siedzącej przed nim kobiecie. W jej oczach przyszyły żywe ogniki, nie patrzyła już z zuchwałą przekorą. Skupiona, uważna, a jednocześnie jakby żałośnie zdeterminowana, mówiła głosem matowym, pozbawionym zaczepnego tonu. Nie przerywał jej. Ciągnęła z wzrokiem utkwionym w podłogę: — Nie wiem, co mnie do tego skłoniło, ale postanowiłam o dziesiątej zjawić się w willi Noińskiej i zobaczyć ich razem. Był to chyba objaw jakiegoś psychicznego masochizmu. Chciałam widzieć, jak oni... a zwłaszcza on, zareagują na moje przyście. To miły chłopiec, ale pozbawiony odwagi cywilnej... Zresztą nieważne. Dość, że kwadrans po dziesiątej byłam już na Malczewskiego. Krążyłam jeszcze chwilę po sąsiednich ulicach... Wtedy zauważyłam, że na rogu Pilickiej i Goszczyńskiego zatrzymał się bardzo ładny zagraniczny samochód.

— Błękitny, z francuskimi znakami — przerwał jej Przywara.

Spojrzenie, jakie mu posłała, było chłodne, niemal karzące.

— Tak, to był błękitny samochód. Znaków nie zauważyłam. Było ciemno. Z samochodu wysiadł jakiś mężczyzna. Szedł w moim kierunku. Wyprowadził mnie, a potem z Pilickiej skręcił w Malczewskiego.

— Był to ciemny brunet o oliwkowej skórze, bardzo elegancko ubrany.

— Tak — odrzekła rozdrażnionym głosem. — Spostrzegłam, że był rzeczywiście bardzo dobrze ubrany i wyglądał na cudzoziemca. U nas ubierają się nieco inaczej. Ale w samochodzie został jeszcze jakiś drugi mężczyzna z młodą kobietą. Niestety, było zbyt ciemno, bym mogła opisać to dokładnie... Szłam za cudzoziemcem i ze zdziwieniem zobaczyłam, że wchodzi do willi Noińskiej...

— O której to było?

— Chyba dwadzieścia po dziesiątej albo może trochę później. Ten człowiek otworzył furtkę, a potem zniknął w drzwiach wejściowych. Wtedy pomyślałam, że nie warto tam iść. Zwłaszcza że w całej willi było ciemno.

— Czy wtedy, kiedy pani pierwszy raz przechodziła obok willi, też było ciemno?

— Tak. Było zupełnie ciemno. Ale proszę, niech mi pan nie przerywa... To meżące... Więc... — podjęła po chwili — widziałam, jak ten człowiek wszedł do willi. A potem w prawym oknie na parterze zabłysło światło. Paliło się może z pięć minut, a może krócej... W takich momentach nie mamy właściwej miary czasu... Potem światło zgasło i ten człowiek wyszedł, a raczej wybiegł z willi, nie zamykając za sobą ani drzwi, ani furtki. Coś mnie tknęło, żeby wejść do środka. Okropnie się bałam, ale przezwyciężyłam strach i poszłam... Weszłam tylko do przedpokoju. Mieszkanie było ciemne... Zdawało mi się, że ktoś szedł po schodach, ale nie mam pojęcia, czy to było złudzenie, czy naprawdę słyszałam. Naraz poczułam się jak osaczona. Wyszłam szybko i gdy zamykałam furtkę, spostrzegłam starego człowieka z taczka. Nie wiem dlaczego, ale wtedy zdawało mi się, że się pomyliłam i weszłam do innej willi. Dlatego zapytałam tego starego, czy to jest willa doktora Noińskiego. Gdy potwierdził i dał mi do zrozumienia, że jest dozorcą czy ogrodnikiem... w każdym razie opiekuje się willą, powiedziałam mu, że drzwi są otwarte... Potem poszłam znowu na Pilicką, ale samochodu już nie było.

Przywara piasnął dłonią w dłoń.

NIEZNAJOMY z baru Calypso

40

— To pięknie, ale dlaczego wczoraj nie opowiedziała mi pani o tym wszystkim?

Wzruszyła ramionami.

— Miałam pewne powody... Obawiałam się o Nieszporowicza.

— A teraz nie obawia się pani?

— Teraz? — uniosła głowę i spojrzała pytająco. — Teraz to co innego. Zresztą sądziłam, że Nieszporowicza tam nie było. Niech pan zrozumie kobietę, która... — zająknęła się, ale wnet dokończyła pospiesznie: — która dłuższy czas żyła z tym człowiekiem.

— Uchylając się od zeznań, pogrążyła go pani jeszcze bardziej. Pani jednak coś ukrywa.

— Ja...? Przecież mówię bez nagabywania. Przywara uczynił zniecierpliwiony gest ręką.

— Więc co dalej?

Gładziła dłonią czoło. Oczy miała przyknięte.

— Potem jeszcze raz wróciłam na Malczewskiego... Nie jestem pewna, gdyż było ciemno, widok przesłaniały drzewa i dość duża odległość dzieliła mnie od willi, ale zdawało mi się, że ktoś... że jakiś cień wychodzi z ogrodu od Noińskich. Był to chyba mężczyzna. Szedł bardzo szybko i wnet zniknął za drzewami, jak gdyby skręcił w jakąś boczną ścieżkę lub wszedł do innego ogrodu. W willi było zupełnie ciemno, a co ciekawsze, kiedy chciałam otworzyć furtkę, była już zamknięta. Wtedy poszłam do domu...

— Którędy pani wracała?

— Przez Krasickiego do krańcowego przystanku trolejbusu.

— Czy zauważyła pani coś... co...?

— Tak... — odrzekła nie czekając, aż dokończy. — Zobaczyłam na rogu Hughesa. Staruszek szedł wolnym krokiem w stronę Malczewskiego. Niósł dwie róże.

— Nie rozmawiała pani z nim?

— Nie. Byłam zbyt zaszokowana tym wszystkim, a zresztą on szedł po drugiej stronie ulicy i nie miałam ochoty zatrzymywać się. Ale potem, w niedzielę, gdy wstąpiłam do niego, wspominał, że był na Malczewskiego i od swego przyjaciela dostał dwa piękne kwiaty, które (jak się wyraził) ofiarował najpiękniejszej kobiecie, jaką spotkał.

— To ciekawe — szepnął do siebie Przywara i naraz szybkim krokiem podszedł do okna. Patrzył chwilę na stojące w głębi ulicy lipy. Drzewa srebrzyły się w refleksach ukrytej pod ich koronami latarni. Światło cienkimi smugami przenikało gęste jeszcze liście i mżyło nikłym odbłaskiem na zdeptany i pożółkły trawnik. W kręgu dalszej latarni wirowały cmy. Wyglądały stąd jak drobne iskielki, unoszone podmuchem wiatru. Usłyszał w głębi pokoju zmieniony i znowu napięty do słownej szermierki głos Podlęskiej.

— Czy ma pan jeszcze jakieś pytania?

Odwrocił się i ze zdziwieniem zobaczył, że Podlęska przegląda się w położonym na biurku lusterku i wykręca z etui szminkę.

— Oczywiście, oczywiście — rzucił jakby spłoszony tym nieoczekiwanym widokiem. — I mam wrażenie, że te zabiegi kosmetyczne są zupełnie zbyteczne.

Wydeła wargi.

— Nie umalowana kobieta czuje się jak nie ogolony mężczyzna. Chyba panu to nie przeszkadza? — Wprawnym ruchem przeciągnęła szminką dolną wargę.

— Wolałbym — powiedział stanowczo — żeby pani przerywała...

Mruknęła niewyraźnie i schowała lusterko do torebki.

— Jestem bardzo zmęczona.

— Ja również — westchnął. — Co pani robiła po powrocie do domu i kiedy przyszedł Nieszporowicz?

Warszawski ginekolog dr Noiński zastaje w swej willi zwłoki mężczyzny, zabitego nożem. Milicja przeprowadza śledztwo. Przy zamordowanym znajdują brylant. Doktor stwierdza, że z gabinetu zniknął nóż chirurgiczny oraz... brylant, ale nie ten znaleziony przy zabitym, którym okazał się Jean Zapalla, Polak z Marsylii zajmujący się przemysłem. W barze „Calypso” poznajemy stałych gości: Podlęską zwaną „srebrną panią”, mającą liczne kontakty z cudzoziemcami, Barbarę Noińską oraz jej kochanka Nieszporowicza. Zapalla mieszkał u Podlęskiej i jej powierzył do sprzedaży fałszywe brylanty. Podejrzany jest także Heysse, który przywłaszczył pieniądze przesyłane przez Zapallę swej ciocie, zmarłej w podejrzanych okolicznościach. Noiński zastaje w szpitalu żonę, która przyznaje się do wzięcia brylantu. Potem udała się na milicję. Tu dowiedziała się o zabójstwie Nieszporowicza. Porucznik postanowił odszukać Heyssego. Doprowadzono też, w celu złożenia zeznań, Podlęską.

— Wtedy w sobotę? — dopełniła pytanie. — Położyłam się, czytałam książkę... A właściwie, po tych dość osobliwych przeżyciach, nie mogłam czytać — mówiła z wrodzoną sobie werwą. — Nieszporowicz przyszedł... Chyba przed dwunastą. Byłam bardzo zdziwiona, gdyż okazał się wyjątkowo czuły...

— Czy wspominała mu pani o tych dość osobliwych przejściach?

— Ależ skąd. Byłam zadowolona, że dzięki temu dziwnemu zbiegowi okoliczności uniknęłam ośmieszenia. Czulałam się znowu pewna... To przecież do mnie przyszedł, a nie do tamtej... Wspominałam tylko, ot tak en passant, o jego wieczornym programie. Udał, że nie rozumie aluzji. Był rozdrażniony i jakby czymś poruszony, lecz znakomicie się maskował. A potem... — uśmiechnęła się chępliwie. — Potem był nawet bardzo miły. Rano wyszedł w doskonałym nastroju. Mężczyźni są trochę jak rozpieszczane dzieci... Trzeba ich dobrze rozumieć.

Przywara uśmiechnął się kpiąco.

— Mam nadzieję, że pani doskonale zna i rozumie mężczyzn. Pani mu pożyczała pieniądze.

— A... — zdziwiła się. — I o tym pan wie.

— Mam nawet dokładne rachunki. Ale nie o to chodzi. Kiedy miał zwrócić pani tę pożyczkę?

Machnęła nonszalancko ręką.

— Głupstwo. Nigdy się o nią nie upominałam. Traktowałam to jako przyjacielską przysługę i muszę panu powiedzieć, że była zła, ilekroć wspominał o tym.

Przywara pokiwał głową.

— Rozumiem... rozumiem... Następną noc znowu spędził u pani?

— Tak.

— Czy nie wspominał o jakimś brylancie?

— Nie przypominam sobie.

— A może... doszło między wami do scysji?

Uczyniła okrągły gest ręką.

— Czy to można nazwać scysją...? Nigdy nie robiłam scen mężczyznom. Potrafiłam zawsze uniknąć pewnych drastycznych nieporozumień. A wtedy...? — zastanowiła się. — Wtedy postanowiłam z nim zerwać.

— O... — udał zdziwienie, a potem ściszym głosem powtórzył jej słowa: „Pożegnałam go prawdopodobnie na zawsze...”

Gwałtownym ruchem uniosła głowę i spojrzała nienawistnie.

— Pańska informatorka ma doskonałą pamięć.

Przytaknął ruchem głowy.

— Tak... — A potem nagle zmienił ton i krzyknął: — Jak pani go pożegnała?

Uśmiechnęła się kącikiem warg.

— Nie rozumiem. Pan taki zagadkowy.

— Myli się pani. To pani stwarza zagadki. — Znowu ruszył ku oknu, ale zatrzymał się w połowie drogi. Stał zamysłony. Z pasją tarł policzki. Naraz pstryknął palcami. — Czy pani sprzedawała te brylanty...? Nie, nie — uniosł rękę — niech pani nie protestuje. Pani dobry znajomy, mister Hughes, zeznawał bez oporów.

Znowu zjadliwy uśmiezek zaplałał się w kąci jej ust i przemknął iskielkami przez oczy.

— Nie sprzedaję fałszywych brylantów.

— W takim razie co pani z nimi zrobiła?

— Mam je w domu. Mogę je panu przekazać razem z całym dobytkiem Zapalla.

— Czy Zapalla nie wspominał pani o niejakim Mirco Petrovitchu, przedstawicielu francuskiej firmy „Mar-Chi-Co”?

Balszy ciąg nastąpi



SINGAZ
63, AVE G. LECLERC, SIN-LE-NOBLE
TÉL : 88.63.04

**URZĄDZENIA DO OGRZEWANIA
PIECE KUCHENNE • BUTANE • PROPANE**

ELLE et LUI

DOUAL (na wprost dworca) Tél. 88-60-04

ZAWIADAMIAMY SZANOWNYCH
KLIENTÓW, ŻE POSIADAMY NA SKŁADZIE
BOGATY WYBÓR ODZIEŻY MĘSKIEJ
I DZIECIĘCEJ

- NAJNOWSZE MODELE!
 - NAJMODNIEJSZE KOLORY!
 - CENY PRZYSTĘPNE!
- 5% ZNIŻKI DLA LICZNYCH RODZIN
I PENSJONOWANYCH

Posiadamy na składzie gwarantowane i pierwszej jakości:

PŁÓTNO NA WSYPY © PUCH I PIERZE
© BIELIZNĘ POŚCIELOWĄ

O D KILKU LAT DZIEŃ
9 PAŹDZIERNIKA ob-
chodzony jest jako Mię-
dzynarodowy Dzień Znaczka
oraz wymiany listów i pocz-
tówek pomiędzy filatelistami
różnych krajów. Pozwała to
na wzmożenie zainteresowa-
nia przyjazną koresponden-
cją i wymianą znaczków na
całym świecie.

Wiele krajów popierających
ruch filatelistyczny, a w ich
liczbie również Polska wyda-
je z tej okazji specjalne
znaczki okolicznościowe. Są
to przeważnie znaczki o te-
matyce dotyczącej ruchu
pocztowego, organizacji łącz-
ności pocztowej w poszcze-
gólnych państwach i kon-
taktach między państwami
poczty.

Polska Poczta od kilku lat
na swoich znaczkach wyda-
wanych na Międzynarodowy
Dzień Znaczka umieszcza re-
produkcje obrazów znanych
polskich malarzy, które
przedstawiają dyliżansy pocz-
towe bądź sceny pisania li-
stów. I w tym roku ukażą się
polskie znaczki z reproduk-
cjami takich obrazów (patrz
— informacja obok).

Wszystkich naszych czy-
telników-filatelistów za-
chęcamy do wysłania z
okazji Międzynarodowego
Dnia Znaczka chociaż jed-
nego listu do znajo-
mych z propozycją wy-
miany znaczków.

Przypominamy, że wszy-
stkie polskie nowości fila-
telistyczne można naby-
wać bądź zamawiać ko-
respondencyjnie w „La
Boutique Polonaise” — 25,
rue Drouot, Paris IX.



KĄCIK FILATELISTY

Doroczny Dzień Znaczka

9 października, jak co roku, Poczta Polska wyda dwa znaczki pocztowe z okazji „Dnia Znaczka”.

Znaczki przedstawiają reprodukcje obrazów polskiego malarza Piotra Michałowskiego (1801 — 1855), akwarelisty i znanego w świecie malarza koni.

Znaczek wartości 60 gr przedstawia reprodukcję obrazu „Dyliżans”, znaczek wartości 2,50 zł — reprodukcję obrazu „Kareta na wyjeździe”.

Graficznie znaczki opracował art. graf. Alojzy Balcerzak. Drukowane będą techniką stalorytniczo-wkłęsiodrukową, na papierze znaczkowym. Znaczki będą miały jednakowy format 43 x 25,5 mm. Przy każdym znaczku będzie przywieszka o wymiarach 21,5 x 25,5 mm, drukowana techniką rotograwiurą.

Nakład znaczków: 60 gr — ok. 8 mln szt., 2,50 zł — ok. 3 mln szt.

D. DOWOJNA - BIENAIME

TLUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji
23, quai de la Tournelle PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17 METRO: PONT-MARIE

WALDEMAR KOTOWICZ

FRONTOWE DROGI



Było się czym podeprzeć. Teraz broń towarzysząca i trzeci pluton pomoże nam tylko ogniem ze swoich nocnych stanowisk i pójdzie dopiero, gdy stworzymy przyczółek. Wprawdzie dziadowskiej obrony kanału nie można nawet porównywać z siłami Niemców nad Nysą, ale niech czołgi wgrzązają się głębiej, niech sąsiednie kompanie odflankują Niemców przed nami, wtedy ruszymy. W jednej linii pchniemy oba plutony przez te kilkadziesiąt metrów opadających ku kanałowi wydm, potem przez wodę i od razu w prawo na wiadukt biegnący od zburzonego mostu. Na wiadukcie tkwił niemiecki karabin maszynowy. Rusznice spędziły go jednak, wzięły więc między bryły betonu i pokreconego żelastwa pod ostatnim, sterczącym wśród zwalonych przesł filarem. Jazgocze stamtąd prawie bez ustanku. Na filarze nie ma chyba nikogo, wierzchołek dość spiczasty, połupany, za mało tam miejsca na gniazdo.

— Słuchaj, Drosik się piekli, dlaczego nie ruszamy — mówi Jurek patrząc za siebie. Dowódca kompanii rzeczywiście grozi nam pięścią zza krzaka jałowca na skraju lasu, coś krzyczy i chociaż nie słychać, bo strzelają właśnie nasze granatniki, domyślamy się jednak, o co mu chodzi.

— Co go tak nagle ugryzło — mówię. — Dobra! Uważaj, Jurek. Jednym skokiem musimy dopaść tej barki nad wodą. Ośłoni nas przed kaemem, co bije spod filaru. Wzidzisz już go tam obrabiają nasze granatniki. Cholera, przydałoby się jakieś działko, jeden pocisk by wystarczył... Aha, już ucichł. Nie ma strachu. Gdy wyleziemy na tamten brzeg, przydusimy go z erkaemów, a jak Drosik pchnie rusznice, rozłupiemy dziada...

— Fajno! Kamanduj — odpowiada Jurek, przypina do guzika lornetkę, aby nie majtała na rzemieniu, wyciąga pistolet. Szybko rozkładam kolbę automatu, zatykam pod pas poły płaszcz, podnoszę rękę:

— Uwaga...

Pierwszy poleciał kozłem przez łeb i potoczył się jeszcze z rozpuęta parą kroków, zanim znieruchomiał z rozkrzyżowanymi ramionami, biegnący obok nas celowniczy z plutonu Jurka. Prawie jednocześ-

nie padł dowódca drużyny, przecięty niemal na pół, i wysoki strzelec z karabinem zwałił się jak kłoda twarzą w piasek. Tyraliera przepadła do ziemi, znieruchomiała. Skądś z lewa chlasnął nas flankowym ogniem niemiecki kaem. Umlilkł, gdy tyraliera zaległa.

— Pojedynczo, skokami naprzód! Naprzód! — krzyczę więc wzdłuż linii. Gniazdo pod filarem, mające nas jak na dłoni, milczy nakryte przez granatniki kompanii, ale może się ocknąć, wtedy będzie bieda. Trzeba się wyrwać z tej przekletej wydmy bez żadnej osłony, na której każdy żołnierz widoczny jest z daleka jak kleks na żółtym papierze. Lecz zaledwie żołnierze ruszają skokami, terkocze z lewa długa seria, przecina drogę jęklwym pasmem kul. Jasne, gdy leżymy, jesteśmy w jego martwym polu, ale wystarczy się podnieść na pół metra...

— Padnij! Czogał się! Szybciej, szybciej, chłopcy! — płasko wystrzelowanymi rakietami pokazuję granatnikom kierunek, z którego flankuje nas karabin maszynowy. Tyraliera czołga się szybko w dół wydmy. Ale dlaczego ten amunicyjny, który podnosił erkaem po zabitym celowniczym, szarpnął się nagle i opadł z roztrzaskaną głową? Dlaczego drugi erkaemista osłaniający przed chwilą ogniem tyralierę leży nieruchomo i piasek czerwienieje wokół jego głowy? Czemu ten kaprał krzyczy coś, strzela jak oszalały z automatu gdzieś w górę i zwiija się nagle. Dostał w głowę ekrazytówką, bo czapka poleciała... Co się dzieje, u diabła?! Skąd ten regularny trzask mautera?! Snajper! Ale gdzie? Znow strzał i drugi celowniczy zwała się twarzą na dysk erkaemu, amunicyjny próbuje wyszarpać karabin spod jego ciała, kryje się mądrze za trupa... Strzał. Dostał w głowę, a był przecież za poziomą osłoną... Filar! Braczkowski też pokazuje na niego, strzela, pędzi ludzi pod osłonę długiej żelaznej barki. Chłopcy zrywają się, lecz padają z powrotem przyduszeni ogniem kaemu z lewa. A z wierzchołka filaru zburzonego mostu raz po raz błyska płomyk wystrzału. Strzał i trup, strzał i trup. Wszyscy trafieni w głowę ekrazytówkami. Niemiecki strzelec wyborowy leży na filarze, za

blokami połupanego betonu. Z wąskiej szpary sterczy tylko lufa jego karabinu. Wszystkie erkaemy biją już w to miejsce, lecz bezskutecznie...

— Za barkę, za barkę, chłopcy!

Znacząc swą drogę szeregiem zabitych dopadamy wreszcie zbawczej osłony. Zdyszani, stłoczeni za miską burty, czujemy się jak myszy w pułapce. Ze skraju lasu zauważono widać mordercę, bo słychać ostre wystrzały rusznicy, a gdy wysuwam na moment głowę, widzę na filarze iskrzący ślad ich pocisków i jednocześnie kula snajpera trzaska w burcie, blisko mej twarzy. Niemiec drwi sobie po prostu z rusznicy, tak jak drwił z erkaemów, bezpieczny za dobrą osłoną. Trzymam nas w szachu. Co gorsza, barka leży ukosem, przechylona, drugą burcie i rufę ma prawie całkiem zatopione, więc nie daje wszystkim dobrego krycia. Część żołnierzy musi siedzieć po szyję w wodzie, a gdy próbują zmienić swoją pozycję, snajper bębni od razu po żelazie statku. W dodatku kaem z lewa dobrał sobie lepsze gniazdo, gdyż niespodziewana seria szpilkuje piasek koło dziobu barki i zmiata wszystkich do wody.

Braczkowski zatyka czapkę na lufę automatu, wysuwa nad burcie. Pocisk zrywa ją od razu. Kaem wstrzeliwuje się coraz bliżej, ścisną nas pod zaurzoną część statku. W oczach chłopców rozpacz. Wiedzą, że zanim kompania coś poradzi, kaem nas wystrzela albo zepchnie za rufę, a tam snajper już chyba czeka na to, bo milczy dość długo. Jedynie wyjście to rzucić się przez kanał. Może choć kilku zdąży dopaść osłony drugiego brzegu, sięgną snajpera kulą lub granatem...

— Jurek — mówię. — Zostaniesz tu z dwoma erkaemami. Staraj się nas osłonić. Z wody weźmiemy też filar pod ogień...

Lecz Jurek patrzy na mnie dziwnie zamyślonym wzrokiem, obraca głowę w stronę wydmy, gdzie leżą zabici żołnierze, i mówi pomalutko:

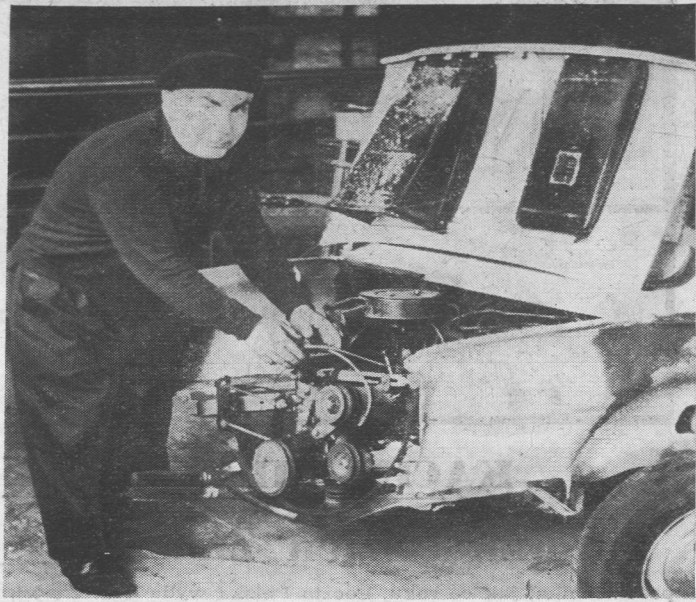
— Wszyscy z mego plutonu... poczekaj...

— Panie poruczniku! Widać go... przekłada karabin, wysunął całą głowę! — przerywa mu nagle Braczkowski, który przez jakąś dziurkę w burcie jednym okiem obserwuje filar.

Jurek słucha, oczy mu się rozszerzają, nagle wyrywa któregoś żołnierzowi karabin i mówi przerywaniem:

— Wsuniecie czapki... szybko... szybko... — zakłada na łokieć pas karabinu, usztywniając broń do strzelania z wolnej ręki.

— Jurek, co ty? — kładę mu dłoń na ramieniu. W tym momencie pada strzał snajpera, jedna z wysuniętych nad burcie czapek chlupie w wodę, Jurek dwoma skokami, nie zważając na serie kaemu, przyczołga się koło dziobu, znow strzał i Kręcki wyskakuje zza barki, jak tarcza na wprost snajpera, strzela w tej samej sekundzie...



DŁUGA DROGA PANA KARWECKIEGO

Jan Karwecki przyjechał do Francji w 1929 roku. Opuścił swą rodzinną wioskę pod Wilnem podpisując kontrakt na pracę w kopalni rudy metalowej. Gdy jednak przybył do Tucquegnieux, we wschodniej Francji, zorientował się od razu, że tutaj długo nie zostanie. Energiczny, przedsiębiorczy, mający zamiłowanie do mechaniki, nie mógł znieść atmosfery kopalni.

Gdy na usilne żądanie, aby przeniesiono go do innej pracy, przydzielono go do obsługi maszyny, okazał się doskonałym robotnikiem. Wkrótce zaproponował sam, aby pozwolono mu obsługiwać dwie maszyny. Gdy próba wypadła pomyślnie, gdy zwierzchnicy przekonali się o jego zdolnościach, powierzyli mu obsługę dwóch maszyn.

Wtedy pozostał w Tucquegnieux na dłużej. Zaczął dobrze zarabiać.

Stopniowe zaznajamianie się z budową maszyn i ich funkcjonowaniem pozwoliło dzielnemu emigrantowi wyspecjalizować się w naprawie niektórych urządzeń kopalnianych. Wszystko układałoby się nadal dobrze, gdyby nie kuzyn Jana Karweckiego, który zaczął coraz natarczywiej wzywać go do przeniesienia się do Dijon. Pracował tam na kolei i twierdził, że jest to praca dobrze płatna.

Jakież było rozczarowanie pana Jana, gdy uległszy namowom kuzyna przyjechał, po wygaśnięciu kontraktu w Tucquegnieux do Dijon. Zachwalana przez kuzyna praca polegała na rozbijaniu kamieni na torach...

Młodzieniec nie chciał rozbić kamieni. Marzyła mu się mechanika, maszyny. Na razie przyjął pracę w fabryce aluminium, ale wkrótce potem ma już miejsce w fabryce motorów do małych motocykli. Pracuje na tokarce. Toczenia nauczył go jeden Polak. Ale po kilku tygodniach już pan Karwecki mógł użyć innych obsługi tej maszyny.

W okresie kryzysu i masowego zwalniania z fabryki znalazł się Jan Karwecki z 600 towarzyszami bez roboty. Poszukiwał pracy w całym mieście i wreszcie trafił do warsztatu karoseryjnego. Pozostał tutaj 22 lata. Ale już po 5 latach jest szefem atelier.

Po wojnie wreszcie zaczął próbować szczęścia na włas-

ną rękę. Początki okazały się bardzo trudne, bo pierwszy wspólnik, z którym Jan Karwecki założył warsztat, okazał się nieuczciwy. Rozstał się z nim i zaczął wreszcie pracować sam. Wyrabiał początkowo meble metalowe do gabinetów dentystycznych, później zaczął również naprawiać karoserie samochodów. Razem z ojcem zaczęli pracować obaj synowie, Jan i Piotr, którzy mają już dzisiaj po dwadzieścia kilka lat. Wieczorami, po powrocie z biura, pomaga ojcu również Marie-Thérèse — najmłodsze dziecko państwa Karweckich. Na jej barkach spoczywa cała korespondencja przedsiębiorstwa.

Dzięki temu, że zakład pana Karweckiego należy do Groupement National des Chambres Syndicales du Matériel Médico-Chirurgical et Dentaires, kierowane są pod jego adresem zamówienia nie tylko z Francji, ale i z innych krajów. Wśród zamówień tych (Algieria, Maroko, ZSRR) są także i zamówienia z Polski. Pan Karwecki miałby bardzo chęć przyjąć je i wykonać dostawę ze szczególną starannością. Niestety! Są to zamówienia na duże ilości, których podjąłby się, gdyby miał środki na rozwinięcie warsztatu i zatrudnienie kilkunastu robotników.

Ale sam fakt, iż zamówienia takie nadchodzą, sprawia mu wielką satysfakcję. Jest to jeszcze jedna radość, której doczekał się pan Jan Karwecki po kilkudziesięciu latach pracy i wytrwałego dążenia długą drogą do wytkniętego celu.

(K)

Na weselu państwa Wargackich w Nowym Jorku

Waszyngtoński korespondent jednego z warszawskich dzienników podał ostatnio informację o pewnym polskim weselu w Nowym Jorku, które odnotowano na czołowym miejscu w kronikach życia Polonii amerykańskiej. Żenił się p. Józef WARGACKI, młody i zdolny inżynier polskiego pochodzenia, urodzony w USA, z p. Alicją Marianną, którą poznał w czasie pobytu w Polsce i która przed kilkoma miesiącami przybyła na jego prośbę do Nowego Jorku. Wesela, jak każda polska tradycja, było huczne, wesołe i wzięło w nim udział 150 osób, w ich liczbie kilku działaczy miejscowej Polonii i konsul generalny PRL w Waszyngtonie, p. Stanisław KOPA. Oprawy gastronomicznej w polskim stylu dostarczyła restauracja „Polonaise Terrace” w Brooklynie.

Na weselu państwa Wargackich spotkali się Polacy ściśle związani z Krajem, interesujący się aktywnie życiem współczesnej Polski. Sam pan WARGACKI jest sekretarzem Komitetu Budowy Szkół Tysiąclecia. Wraz z panią Ewą CHMIELNICKĄ i panem WOJKOWSKIM z

Miami nie szczędzą sił i energii, zachęcają do ofiarności, tłumaczą cel i sens zbiórki. Dzięki ich czynnej działalności komitet zebrał już ponad 10 tysięcy dolarów na budowę szkół w Polsce. Niemały jest w tym udział postępowego klubu „Polonia” w Nowym Jorku i jego prezesa p. Józefa SUROWCA.

Wielu z obecnych na weselu Rodaków komentowało żywo wrażenia z pobytu w Polsce (większość była w Kraju w tym bądź w ubiegłym roku). Wyrażali się z sentymentem i realizmem o wszystkim, co zobaczyli, co przeżyli. Pan Wojkowski z

dużą swadą opowiedział o swym rodzinnym Koninie i o przemyśle, który tam powstał i który daje zatrudnienie miejscowej ludności. I on i inni rozmówcy dali wyraz swemu zadowoleniu z takiego stanu rzeczy. Owe „dymiące kominny”, tak liczne w Polsce, są — zwłaszcza w umysłach Polaków w Ameryce — najwomowniejszym symbolem i dowodem zasadniczych przemian, jakie dokonały się w dawnym biednym i zacofanym Kraju, imponują, napawają dumą. I dlatego o tym się mówi nawet w czasie hucznego wesela w gronie przyjaciół.

LISTY Józefa Grzybka

Ta wizyta była bardzo potrzebna wszystkim we Francji i w Polsce

PANIE REDAKTORZE!

Tygodniki i dzienniki — cała prasa francuska pisze o wizycie premiera Cyrankiewicza we Francji. Mówi się także o tym w radiu, pokazuje się to wszystko w telewizji.

Nie zagalopuję się chyba, jeśli napiszę, że ta tak ważna dla obu państw — Francji i Polski — wizyta w sposób najbardziej dojmujący przeżyta została przez nas właśnie, przez Polonię francuską, a w szczególności przez takich jak niżej podpisany starszych emigrantów. Ta pierwsza w moim, w naszym emigranckim życiu wizyta szefa rządu polskiego we Francji przypawiła mnie — i z pewnością nie tylko mnie jednego — o wiele wzruszeń i rozmyślań.

Wzruszeń — bo wzruszony byłem słysząc jak w radiu francuskim mówią o naszym Kraju, o jego historii, czytając, jak francuska prasa codzienna i tygodniowa pisze o życiu dzisiejszej Polski, o jej kulturze i literaturze. Mimo iż we Francji żyto i tworzyło wielu polskich artystów i uczonych, jakoś tak się w wielu bardzo skomplikowanych względów działo, że Polska nie była dla francuskiego ogółu krajem wysoce atrakcyjnym. O tym na przykład, że Polska to kraj o tysiącletniej historii i kulturze, mówiliśmy dotychczas właściwie we Francji tylko my — Polacy, i Francuzi pochodzenia polskiego. Wizyta premiera Cyrankiewicza sprawiła, że pisali i mówili o tym w Paryżu i we Francji — wszyscy. Dumny byłem, że wszyscy we

Francji mogą zapoznać się z naszą — że się tak wyrażę — „metryką urodzenia”.

A te moje rozmyślenia, o których wspominałem, dotyczą historii i ekonomiki. Myślę m.in. o tym, że ta wizyta polskiego premiera we Francji nie jest przypadkiem, ani też faktem historycznie wyjątkowym, odosobnionym, że chodzi tu o zdarzenie będące kontynuacją, ciągiem dalszym i rozwinięciem wielowieko-

wej wspólnej przyjaźni polsko-francuskiej.

Użyłem przed chwilą słowa rozwinięcie. Wydaje mi się bowiem, że stosunki polsko-francuskie mogą, powinny się rozwijać, rozwinąć, po tej wizycie polskiego premiera na pewno. I to zarówno w dziedzinie ekonomicznej, jak i politycznej — tu podkreślmy raz jeszcze, że prezydent de Gaulle jest przecież jedynym zachodnim

mężem stanu, którego stanowisko w sprawie granicy na Odrze i Nysie jest podyktowane troską o historyczną sprawiedliwość.

A poza tym wszystkim — tak, jak to się mówi, „na chłopski rozum” — wydaje mi się, że wizyta polskiego premiera we Francji jest także jednym z kolejnych ogniw mozolnie wykawanego łańcucha międzynarodowej wspólnoty interesów, przyjaźni — słowem: pokoju.

Bywajcie zdrowi,

Droży moi.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU

PHARMACIE HENNO

83, rue de Paris — DOUAI

Tel. 88-85-37



DOSTARCZA

wszystkie lekarstwa do Polski
oraz specyfiki farmaceutyczne na recepty.

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG-PICARD ET C-ie 16, Place de la Liberté, 423 rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

W pobliżu wybrzeży kanadyjskiej prowincji Nowa Szkocja rozegrano konkurs wędkarski o puchar za złowienie największego tuńczyka. Jednym z kandydatów do głównej nagrody był Polak, Edward MIGDAŁSKI z Hamden (Nowa Szkocja), który po dwugodzinnej walce z ważącym 300 kg tuńczykiem, wyciągnął go na pokład swojego kutra. Na zdjęciu: dzieci p. Migdałskiego siedzące na rybie

8 DNI POLSKIEGO PREMIERA WE FRANCJI

Dalszy ciąg ze str. 11

Z pałacu Matignon premier Cyrankiewicz udał się do Domu Ameryki Łacińskiej w pobliżu placu Gwiazdy, gdzie podejmowany był śniadaniem przez przewodniczącego Krajowego Centrum Patronatu Francuskiego (CNPF) — G. Villiersa. W śniadaniu uczestniczyli liczni przedstawiciele francuskich sfer gospodarczych.

W czasie śniadania przewodniczący CNPF Villiers wygłosił przemówienie. Z wielką sympatią mówił on o Polsce i pragnieniu strony francuskiej rozwinięcia kontaktów gospodarczych z naszym Krajem. Zapewnił, że przedstawiciele francuskich sfer przemysłowych udadzą się do Polski, by lepiej zaznajomić się z jej możliwościami eksportowymi i potrzebami w dziedzinie importu.

W odpowiedzi premier Cyrankiewicz podkreślił, że należy zrobić wszystko, by rozwijać przyjaźń i współpracę polsko-francuską, zwłaszcza w dziedzinie ekonomicznej, w której osiągnięcia jednej strony często nie są dobrze znane drugiej stronie. Premier wysoko ocenił postępy ekonomiczne i techniczne Francji w ostatnich latach i podkreślił, że naród polski, powodowany uczuciami przyjaźni, cieszy się tymi osiągnięciami.

— *Pragnęlibyśmy* — mówił J. Cyrankiewicz — *aby Francja odgrywała na Zachodzie należną jej rolę, ale jednocześnie, by nie zamykała swej ekspansji ekonomicznej w ramach Europy zachodniej. Taka Francja może stanowić ważny czynnik równowagi w Europie, przyjaźni międzynarodowej i pokoju.*

W godzinach przedpołudniowych wiceminister handlu zagranicznego Franciszek Modrzewski w towarzystwie rady handlowej PRL w Paryżu Jerzego Dziubińskiego złożył wizytę ministrowi finansów i ekonomii V. Giscard d'Estaing. W toku spotkania omówiono zagadnienia dalszej wymiany handlowej i rozszerzenia stosunków między obu krajami.

We wtorek w godzinach popołudniowych prezes Rady Ministrów PRL zwiedził ośrodek badań nuklearnych w Saclay pod Paryżem oraz wpisał się do książki pamiątkowej ośrodka.

Z Saclay kolumna samochodów, wioząca szefa rządu polskiego i towarzyszące mu osobistości udała się do Wersalu, gdzie premier zwiedził wnętrza pałacu wersalskiego.

Z Wersalu dalsza droga polskich gości wiodła do Mont-Valérien, gdzie znajduje się Pomnik Mouzeleum Francji Walczącej, kombatantów i ofiar wojny. Premiera oczekiwał tu minister do spraw kombatantów — Sainteny. Po chwili milczenia, przerywanej głuchym łoskotem werbli i sygnałem fanfarystów wojskowych, szef rządu polskiego złożył hołd pamięci bojowników, którzy oddali życie za wolność Francji.

W godzinach wieczornych prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz wydał w salonych Ambasady polskiej w Paryżu obiad na cześć premiera rządu francuskiego Georges Pompidou i ministra spraw zagranicznych Maurice Couve de Murville'a. Na przyjęcie przybyło razem z premierem Pompidou 10 ministrów, wiele osobistości świata politycznego, gospodarczego i kulturalnego oraz wyżsi urzędnicy francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

W czasie obiadu, który upłynął w bardzo przyjaznej atmosferze, premierzy Polski i Francji wymienili toasty.

Tego samego wieczoru premier Józef Cyrankiewicz przyjął w hotelu „Crillon” przedstawicieli To-

warzystwa Przyjaźni Francja-Polska oraz delegację Stowarzyszenia „Odra-Nysa”.

W środę przed południem premier Cyrankiewicz w towarzystwie ministrów Mariana Naszkowskiego i Franciszka Modrzewskiego oraz ambasadora PRL Jana Druto, zwiedził państwowe zakłady Renault we Flins. Premierowi towarzyszył minister przemysłu Francji Maurice Bokanowski, zaś u wejścia do fabryki gości powitał dyrektor generalny zakładów Renault — Pierre Dreyfus wraz ze swymi najbliższymi pracownikami. Po zwiedzeniu fabryki premier wraz z towarzyszącymi mu osobami odbył krótkie spotkanie z członkami dyrekcji zakładów Renault, podczas którego poruszono zagadnienia dotyczące możliwości współpracy między zakładami Renault a polskim przemysłem samochodowym.

Po powrocie z Flins premiera Józefa Cyrankiewicza podejmowała francuska prasa dyplomatyczna tradycyjnym śniadaniem. Zgromadziło ono licznych dziennikarzy krajowych i zagranicznych, reprezentujących największe dzienniki, tygodniki, rozgłośnie i stacje telewizyjne świata. Premier Józef Cyrankiewicz odpowiadał na liczne pytania dziennikarzy.

W środę o godz. 16 minut 30 premier Józef Cyrankiewicz przybył do Pałacu Elizejskiego, gdzie odbyło się końcowe spotkanie szefa rządu polskiego z prezydentem de Gaulle'em. Rozmowa premiera Cyrankiewicza z prezydentem de Gaulle'em — trzecia z kolei — odbyła się tym razem w rozszerzonym gronie. Rozmowy w Pałacu Elizejskim trwały godzinę i 15 minut.

Opuszczającego pałac premiera obstąpili dziennikarze i fotoreporterzy, prosząc o wypowiedź na temat dalszego ciągu dialogu polsko-francuskiego. „Dalszy ciąg — odpowiedział premier Cyrankiewicz — to będzie przyjazna realizacja dalszego rozszerzenia naszej współpracy we wszystkich dziedzinach, współpracy, która dzięki tej wizycie zostanie rozszerzona, a jej waga dla naszych narodów podkreślona”.

Opublikowano również wspólny komunikat polsko-francuski (tekst komunikatu patrz str. 4).

W godzinach wieczornych ambasador PRL we Francji Jan Druto wydał przyjęcie z okazji pobytu w Paryżu prezesa Rady Ministrów Józefa Cyrankiewicza. Na przyjęcie przybyło wielu ministrów oraz innych wybitnych osobistości. Obecni byli szefowie i członkowie przedstawicielstw dyplomatycznych, akredytowani w Paryżu z dziekanem korpusu dyplomatycznego, nuncjuszem papieskim, księdzem Bartołą. Wśród gości znajdowały się grupy Polonii francuskiej z różnych departamentów. Obecna też była pani Langevin — wnuczka Marii Skłodowskiej-Curie.

Przyjęcie upłynęło w serdecznej atmosferze.

W czwartek, 16 września, w godzinach porannych, na lotnisku w Orly pod Paryżem przed polskim premierem kompania honorowa prezentowała broń. Uroczyste żegnany przez liczne osobistości z ministrem spraw zagranicznych, Couve de Murville na czele, premier Józef Cyrankiewicz wraz z towarzyszącymi mu osobistościami — odleciał do Kraju.

Dobiegł końca pracowity okres pobytu premiera polskiego we Francji. Odtąd rozpoczyna się nowy okres w dziejach tradycyjnej już przyjaźni francusko-polskiej i zbliżenia między narodami Francji i Polski — okres jeszcze ściślejszych i serdeczniejszych kontaktów między naszymi krajami.



Od chwili wylądowania na lotnisku Orly (powyżej) do momentu pożegnania przedstawiciele Polonii dawali liczne dowody sympatii i radości z powodu wizyty premiera rządu polskiego Józefa Cyrankiewicza we Francji

POLONIA FRANCUSKA serdecznie i gorąco powitała wizytę premiera Józefa Cyrankiewicza. Polacy, których można spotkać w każdym zakątku Francji, wszędzie tam, gdzie mieli okazję spotkać delegację rządu polskiego dawali wyraz swego zadowolenia z tej doniosłej wizyty. W Paryżu i w Tuluzie całe delegacje i grupy polonijne witały premiera i przekazywały pozdrowienia. W Albi grupa górników z Cagnac-les-Mines wręczyła premierowi pięknie wykaligrafowaną parafrazę mickiewiczowskiej apostrofy z „Pana Tadeusza”: „Polsko, Ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie, ile cię trzeba cenić ten tylko się dowie-dział, kto cię odnalazł”.

Odpowiadając górnikom z Cagnac, a zarazem zwracając się do wszystkich górników polskich we Francji, do wszystkich Polaków osiadłych w tym przyjaznym Polsce kraju, premier Cyrankiewicz powiedział: „Bądźcie dobrymi obywatelami kraju, któryście wybrali, bądźcie dobrymi obywatelami Francji. Godnie reprezentujcie kraj, z którego się wywodzicie”.

SPOTKANIE Z DELEGACJAMI „FRANCE-POLOGNE” I „ODRA-NYSA”

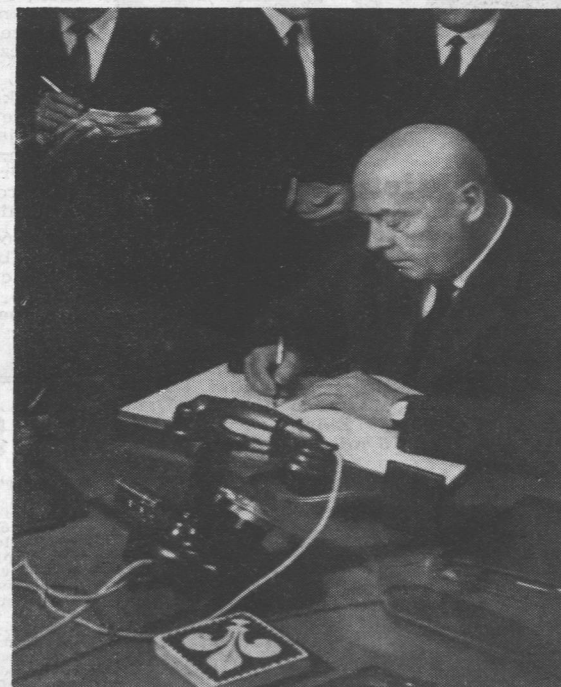
Premier Józef Cyrankiewicz przyjął w dniu 14 września w hotelu „Crillon” w obecności wiceministra spraw zagranicznych M. Naszkowskiego i ambasadora PRL w Paryżu J. Druto, przedstawicieli towarzystwa „FRANCE-POLOGNE” — prof. P. Grosclaude, deputowanego Ramette i sekretarza generalnego Le Marrellec oraz Stowarzyszenia „ODRA-NYSA”, w skład której wchodziła Alicja Halicka (przewodnicząca), R. Garraud — pierwszy ambasador Francji w Polsce po ostatniej wojnie, J. Debu-Bridel, dyrektor tygodnika „Notre République”, prof. Bouvir-Ajam oraz sekretarz generalny Stowarzyszenia — A. Krakowiak.

SYMBOLICZNY KWIAT Z RÓŻANEGO KRZAKU POSADZONEGO PRZEZ MARIĘ SKŁODOWSKĄ-CURIE



WDZIELNICY ŁACIŃSKIEJ PARYŻA na ulicy Pierre Curie znajdują się pracownice naukowe, tworzące Instytut Radowy, którego częścią centralną stanowi laboratorium radioaktywności. Zbudowane ono zostało dla wielkiej uczonej polskiej Marii Skłodowskiej-Curie. Tu — w odległości 500 metrów od drewnianego i nie istniejącego już baraku, w którym małżonkowie Piotr i Maria Curie dokonali swego epokowego odkrycia — kontynuowała ona po śmierci męża (1906 r.) uwiecznione wieloma sukcesami badania nad radioaktywnością. Jedną z pracowni Instytutu i gabinet pracy Marii Skłodowskiej przekształcone są dziś na muzeum.

Wizyta premiera Cyrankiewicza w tym sanktuarium nauki francuskiej stała się okazją do najżywszej manifestacji przyjaźni i współpracy Francji z Polską. Szczere wzruszenie ogarnęło wszystkich zebranych, gdy sekretarz generalny francuskiego MSZ Pierre Laurent wręczył premierowi piękną różę z krzaka, który zasadziła na terenie Instytutu Maria Skłodowska-Curie. Do tego symbolicznego podarunku nawiązał premier Cyrankiewicz w toaście wygłoszonej na przyjęciu w Pałacu Elizejskim (patrz str. 11).



Premier Cyrankiewicz wpisał do Złotej Księgi leżącej na biurku Marii Curie następujące słowa: „Ze wzruszeniem składamy wizytę w Instytucie, gdzie w tak dobitny sposób utrwaliła się i manifestuje współpraca twórcza między Polską i Francją, współpraca, która przyniosła nauce tak ogromne sukcesy. Myślę, że wspomnienie to może być też dobrą zapowiedzią na przyszłe lata współpracy dla dobra nauki i postępu”.



Po lewej: Marian Dudziak kończy „stumetrówkę”. W środku: Witold Baran w biegu na 5 km (drugi za Norpohem również na mecie). Po prawej: Zenon Begier

ZSRR-I, POLSKA-III, FRANCJA-V W FINALE LEKKOATLETYCZNEGO PUCHARU EUROPY

- Polscy sprinterzy najszybsi
- Dramaty Jazy'ego i Szmidta
- Poważny awans Niemców

Final Lekkoatletycznego Pucharu Europy w Stuttgarcie przeszedł wszelkie oczekiwa-

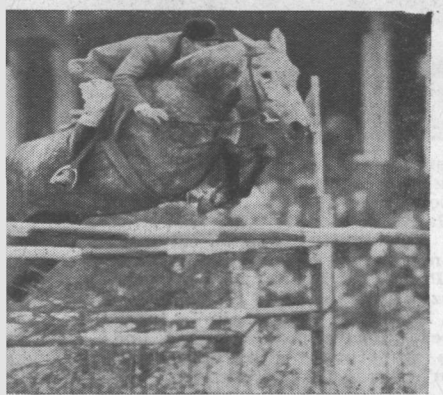


W rozgrywkach eliminacyjnych Pucharu Świata w siatkówce rozegranych w Warszawie, Szczecinie i Mielcu, Polska pokonała Francję 3:0. W finale grały: Polska, ZSRR, Czechosłowacja, NRD, Rumunia i Japonia.

Mistrz Europy

Wspaniały sukces na jeździeckich mistrzostwach Europy we wszechstronnym konkursie konia wierzchowego rozegranych w Moskwie odniósł reprezentant Polski inż. Marian Babirecki, zdobywając tytuł mistrzowski na koniu „Volt”. Babirecki wyprzedził Bakłyszkinę (ZSRR) oraz Karstena (NRF). Drugi Polak, Zbigniew Ciesielski zajął 5 miejsce.

Babirecki i jego koń „Volt” wykazali wielką klasę już na Olimpiadzie w Rzymie (8 miejsce). W 1963 roku w Monachium na mistrzostwach Europy Polska zajęła drugie miejsce.



nia. Piękne to było widowisko, obfitujące w pojedynki na najwyższym poziomie, pełne emocji zarówno dla uczestników jak i dla widzów na Neckar Stadionie bądź telewizorach aż z 19 krajów.

Szczerozłoty puchar (przed zawodami ubezpieczony na kwotę 2.000 dolarów) imienia inicjatora imprezy, Włocha Bruno Zauliego zdobyła drużyna ZSRR — 86 pkt. Następne miejsca zajęły zespoły: NRF — 85 pkt., POLSKA — 69 pkt., NRD — 69 pkt., FRANCJA — 60 pkt., Wielka Brytania — 48 pkt. Na 20 rozegranych konkurencji 9 zwycięstw odnieśli lekkoatleci ZSRR, 5 razy triumfowali zawodnicy Niemiec zachodnich, 3 razy Polacy, 2 zwycięstwa mają na swym koncie reprezentanci Niemiec demokratycznych i jedno — Francuzi.

Lekkoatleci ZSRR mieli w zespole najwięcej gwiazd, takich jak: Brumel, Ter Owanesjan, Klim, Łusis, Kudiński. Drużyna NRF była za to najbardziej wyrównana i świetnie przygotowana.

Wśród bohaterów zawodów nie zabrakło nazwisk polskich i francuskich. Dwa biegi Andrzeja Badeńskiego były niezapomnianym przeżyciem. „Mały Polak”, jak go nazwała prasa, wygrał bezapelacyjnie

bieg na 400 m, a na ostatniej zmianie sztafety 4 x 400 m doskonały wyczynu graniczącego z fantazją. Badeński otrzymał pałeczkę jako ostatni z całej szóstki. Prowadzący bieg Kinder (NRF), świetny lekkoatleta, był o 25 metrów w przodzie, Rosjanin Archipczuk niemal tyle samo. Badeński ruszył w pogoń i bieg jak uskrydłony. Wyprzedził kolejno swych rywali i z ostatniego miejsca wyprowadził polską sztafetę na drugie! To było coś nieprawdopodobnego! Francuski sprinter Delecour mierzył czas uzyskany przez Badeńskiego (44,4 sek.)

Wielką klasę wykazał Marian Dudziak, najlepszy i najbardziej pechowy sprinter tego meczu. Najlepszy — bo wygrał bezapelacyjnie 100 m, świetnie pobięgi w sztafecie, wyprowadzając ją z 4 na 2 miejsce. Wreszcie był pierwszy na mecie biegu na 200 m. Był pierwszy, ale został zdyskwalifikowany przez sędziów za minimalne przekroczenie toru. Dudziak biegł tak szybko, że choć nikomu nie zabiegł drogi, to na wirażu nie mógł istotnie utrzymać równowagi.

Trzecie zwycięstwo dla Polski odniósł Zenon Begier. Kilka tygodni temu po raz pierwszy przekroczył 60 metrów. W Stuttgarcie rzucił dyskiem 58,92 i wyprzedził wszystkich rywali.

Dramat przeżył dwukrotny mistrz olimpijski i rekordzista świata w trójskoku Józef Szmidt. W pierwszym skoku uzyskał dobry wynik 16,41, ale odnowienie się kontuzji

nogi uniemożliwiło mu dalsze skoki. Bezradny, zrozpaczony przyglądał się jak spada na 3 miejsce.

Janusz Sidło już w pierwszym rzucie przekroczył 80 m (81,18). Wystarczyło to do zajęcia drugiego miejsca za Łusisem (ZSRR). Dobrze spisali się również Witold Baran i Kazimierz Zimny. Obydwaj zajęli drugie miejsca. Baran na 5 km (ten dystans pobięgi drugi raz w życiu na oficjalnych zawodach), Zimny na 10 km, gdzie weteran polskiej ekipy pobił rekord krajowy.

Polacy mieli jednak i słabe punkty, które uniemożliwiły nawiązanie walki o drugą lokatę. Płotkarze nie mogą dogonić europejskiej czołówki, na średnich dystansach polska lekkoatletyka nadal przeżywa kryzys. Nie popisał się również tyczkarz Sokołowski.

W zespole Francji wielki dramat przeżył Michel Jazy, który wystartował na 10 km. W połowie dystansu bolesne skurcze nogi zmusiły go do zatrzymania się. Przelamał dotkliwy ból, kulejąc biegi dalej. Zdjął pantofle. Biegi już tylko po 1 punkt, po 6 miejsce. Nie było już mowy o starcie na koronnym dystansie Jazy'ego — 5 km.

Największą sensacją Pucharu Europy było chyba zwycięstwo młodego płotkarza Poirier na 400 m ppł. Uzyskał on czas 50,8 i wyprzedził wicemistrza olimpijskiego na tym dystansie, Anglika Coopera. Bardzo dobrze pobięgi również na 1500 m Wadoux, który zajął drugie miejsce za Tuemmlerem (NRF) i wyprzedził rekordzistę Europy

Maya (NRD). Drugie miejsce zajął również Cocharad w skoku w dal za Ter Owanesjanem, drugi był Duriez na 110 m ppł.

Z pojedynku lekkoatletów Francji i Polski, zgodnie z przewidywaniami zwycięsko wyszli Polacy.

NOTATNIK SPORTOWCA

SPORT STRZELECKI

DOURGES. W konkursie strzeleckim prowadzi nadal p. Zalewski z Noyelles, mając 195 pkt. przed p. Milleville (AED), który ma 191 pkt. Na 3 miejscu znalazł się p. Mielczarek z Dourges, na 4 — p. Alojzy Grosz z Dourges, na 6 — p. B. Paluch z Dourges, a na 8 — p. J. Kulbacki.

PIŁKA NOŻNA

AUDUN-le-TICHE. W składzie miejscowej drużyny piłki nożnej w bieżącym sezonie występować będą m.in.: w bramce Starowicz i Paluszkiewicz, w obronie Smolarski, a w ataku Hnatow.

GIRAUMONT. Bramki miejscowego klubu bronić będzie Maćkowiak, w obronie zagra F. Adamczyk, a w ataku S. Adamczyk i Zapart. Borowski odszedł do Poitiers.

MONTCHANIN. W składzie drużyny piłki nożnej znajdują się w sezonie jesiennym: w bramce Ciesiar, w obronie Kowal i Milnik I, a w ataku Kupisz, Kłaja i Milnik II.

FROIDCUL. W czasie zawodów z drużyną z Moyeuve-Grande (3:3) wyróżnili się Szymczak oraz Kocik, przypominający sposobem gry swojego brata Bolesława, grającego w pierwszoligowym Valenciennes. Grający w obronie Kocik dwoma dalekimi strzałami zdobył wyrównanie.

UWAGA: Kolejny odcinek historii rysunkowej pt. „Szel-mstwo rezydenta Brandta” zamieścimy w następnym numerze.

LE SPORT EN POLOGNE

STUTTGART. Comme ceux des Français, les espoirs des Polonais ont été plutôt déçus dans la première Coupe d'Europe en athlétisme. Les Polonais ont pris la troisième place, derrière l'URSS et l'Allemagne occidentale, mais ont fait montre de trop de points faibles: haies, distances moyennes (800 et 1500 m), perche, longueur. Le magnifique comportement de Badeński — vainqueur des 400 m et auteur du splendide redressement du relais 4 x 400 m (remonté de la 6-e à la 2-e place, le Français Delecour le chronométrait en ...44,4 sec.), de Dudziak — vainqueur des 100 m, auteur de la 2-e place du relais 4 x 100 m, et vainqueur (disqualifié pour un dépassement problématique de la piste) des 200 m, de Begier — premier du disque, du vétéran Kazimierz Zimny — 3-e des 10 km, battant le record national de plus de 6 secondes, de Sidło — lançant pour la 76-e fois le javelot à plus de 80 m en compétition (2-e derrière Łusis), de Baran — 2-e des 5 km en l'absence de Jazy, de Sosgórnik — 2-e du poids, de Szklarczyk — 3-e aux 3 km steeple — ne fut qu'une consolation trop faible en regard aux espérances. Notons encore que Szmidt vécut une tragédie semblable à celle de Jazy. Un peu plus chanceux cependant, il réussit un seul bond qui lui assura la 3-e place du triple-saut.

RYBNIK — Sensation sur la cendrée. Pour le titre de champion de Pologne, Stanisław Tkocz a profité du stade de son club et battu tous les titulaires de l'équipe qui a récemment conquis le titre mondial à Kempton — Wyglenda, Pogorzelski,

Podlecki et Woryna, respectivement 2-e, 3-e, 6-e et 8-e.

MOSCOU — Au concours complet d'équitation des championnats d'Europe, le Polonais Marian Babirecki a causé la plus grande surprise en remportant une brillante victoire. Zbigniew Ciesielski s'est classé 5-e, mais deux autres Polonais, Kowalczyk et Orłós, ayant été déclassés, l'équipe nationale n'a pu faire mieux que 5-e au classement général.

BYDGOSZCZ — Battus par les espoirs d'Allemagne Fédérale (94:107), les athlètes juniors polonais ouvrent cependant certaines espérances d'avenir. Wodzyński (14,5 aux 110 m haies), Wojciechowski (1.52,6 aux 800 m), Szedykowski (3.57,1 aux 1500 m), remplaceront peut-être leurs aînés, défaits à Stuttgart.

TATA (Hongrie). Bon comportement des Polonais au meeting international de kayak auquel participaient également: Autrichiens, Bulgares, Allemands (Est et Ouest), Roumains, Hongrois et Tchécoslovaques. Kaptaniak-Zieliński ont été 2-es du 500 m et 3-es des 1000 m. Kaczorowska et Wyszyńska ont été 2-es des 500 m et premières des 500 m faisant équipe avec deux Tchécoslovaques. En monoplace Kaczorowska était 2-e.

BUCAREST — Aux championnats internationaux de Roumanie en natation Marcinkowska a remporté les concours du tremplin et de haut vol.

SVIT (Slovaquie) — Les basketteurs de Wisła-Cracovie ont remporté le tournoi les opposant à trois fortes équipes tchécoslovaques: Dukla, Slavia et Iskra.

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

OL. KUC
179, rue des Hamendes
LODELINSART
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Przedstawiciel w Polsce
RUCH — Warszawa
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:

rocznie 17 F. - 210 Fr. B.
półrocznie 10 F. - 120 Fr. B.
kwartalnie 6 F. - 70 Fr. B.

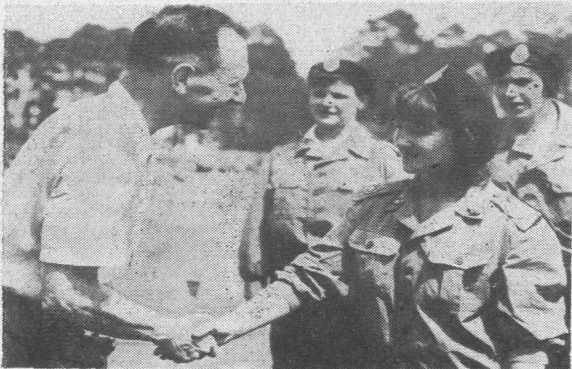
Directeur
de la Publication:
M. DARCHE

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsowie, ul. Ludna 4

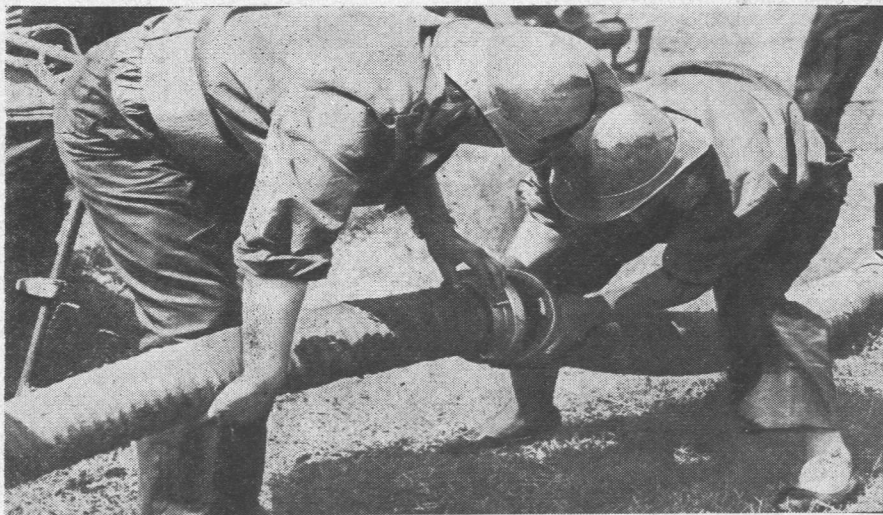
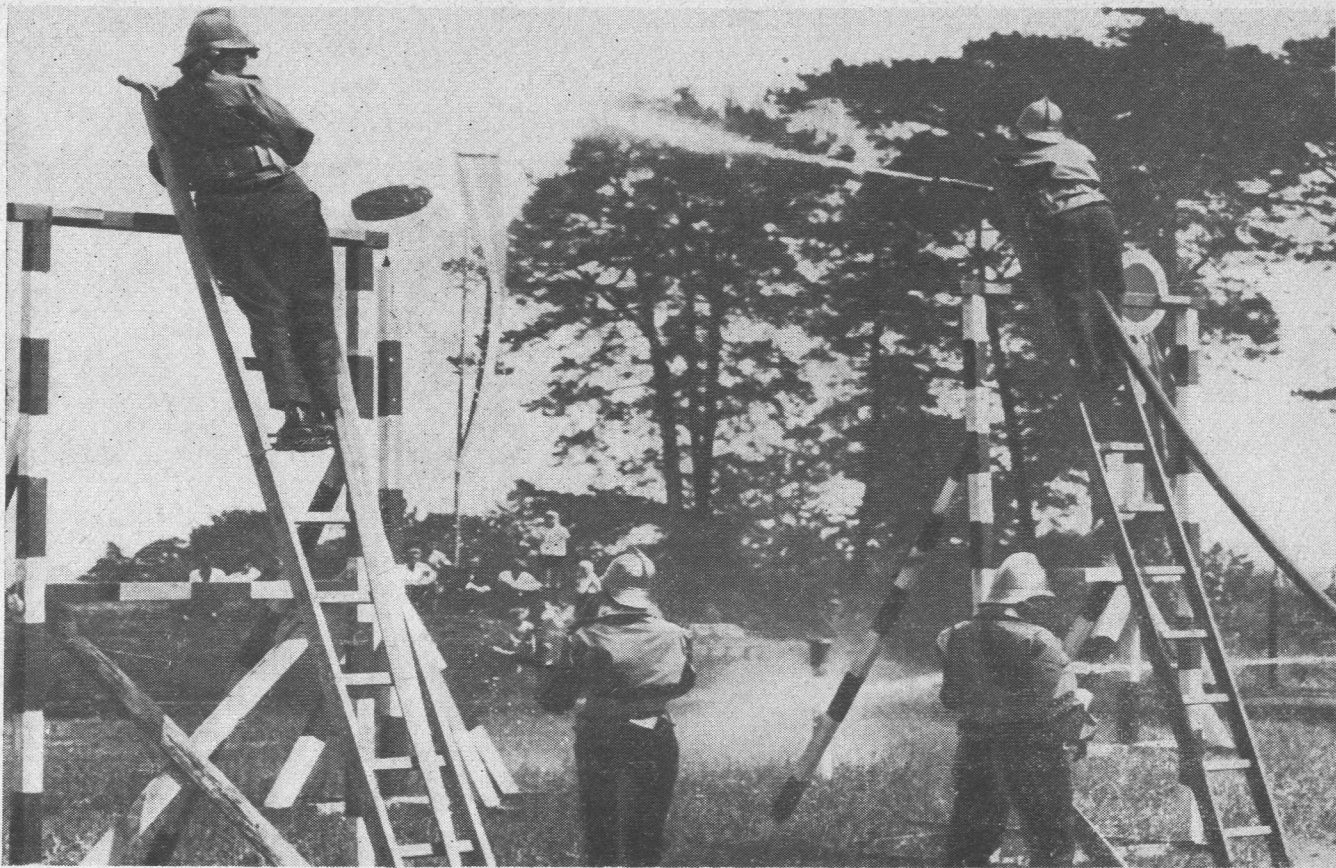
DZIEWCZĘTA W STRAŻACKIM KASKU



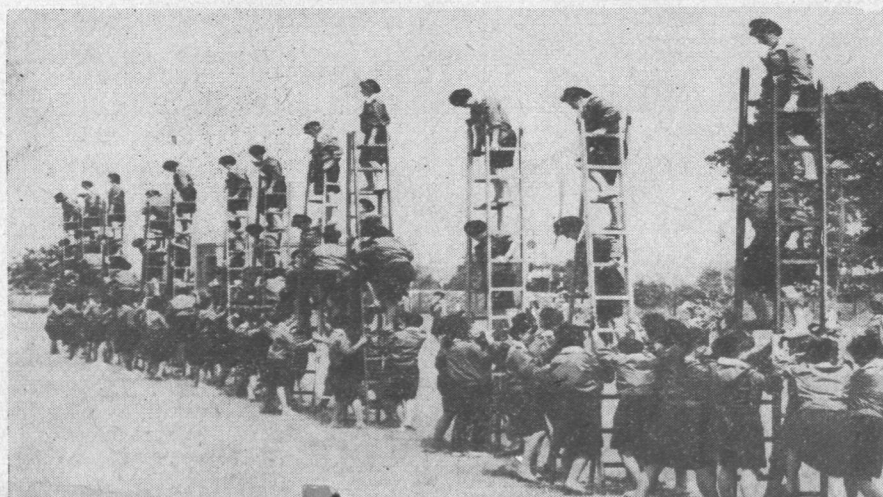
Nadesłane nam z Polski zdjęcia wykonano na zawodach żeńskich drużyn pożarniczych w Tomaszowie Lubelskim. Powyżej: trudne ćwiczenie zręcznościowe — przejście z węzłem strażackim po bardzo wąskiej i długiej barierce. Po prawej: kulminacyjny punkt zawodów; po wykonaniu czynności alarmowo-bojowych sikawkowe kierują strumień wody na określony cel — obracającą się małą tarczę



Powyżej: gratulacje naj-sprawniejszym dziewczętom składa podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Zygfryd Sznek



Po prawej: łączenie poszczególnych odcinków głównego węża doprowadzającego wodę do stanowisk bojowych najbliższych ognia



Zespołowy pokaz szybkiego wspinania się po pionowo ustawionych drabinach podpartych tylko rękami sześciu-osobowych zespołów dziewcząt - strażaków

EN DEHORS DU CORPS PROFESSIONNEL DES SAPEURS-POMPIERS, il y a en Pologne quelque 20 mille équipes de pompiers volontaires, comptant plus de 500 mille membres. Et parmi eux — plusieurs milliers de femmes et de jeunes filles qui, à force d'entretenir le feu dans l'âtre ou de lancer des

regards incandescents, ont eu soudain envie non plus d'allumer mais d'éteindre. Et elles le font avec brio, comme en a témoigné ce concours organisé à Tomaszów Lubelski, dans une région où les toits de chaume (dix mille en sont échangés chaque année en Pologne contre des toits ignifuges) sont encore trop souvent une proie facile pour le feu.

JEDNYM Z NAJBARDZIEJ MĘSKICH ZAWODÓW jest zawód strażaka. Kobiutom od wieków zalecano co najwyżej i granie z ogniem, oczywiście do czasu, gdy nie stały się strażniczkami domowego ogniska. Ale to jest — jak wiadomo — zupełnie inna sprawa nie mająca nic wspólnego z gaszeniem ognia, a tym bardziej z jego odważnym tłumieniem. Tymczasem i w tej dziedzinie nasz wiek dokonuje rewolucyjnych zmian. Kobiety są coraz aktywniejsze także w pożarnictwie. Przynajmniej w Polsce.

Obecnie w całym Kraju działa (poza strażą zawodową) około 20 tysięcy straży ochotniczych, głównie we wsiach i w małych miasteczkach, zrzeszających łącznie ponad 500 tysięcy członków. Wśród nich jest już kilka tysięcy kobiet. Najwięcej sprawnych żeńskich drużyn pożarniczych posiada województwo lubelskie. W tym zagrożonym jeszcze ciągle niebezpiecznymi pożarami rejonie Kraju (najwięcej budynków krytych słomą) dziewczęta w strażackich kaskach uzyskują doskonałe wyniki. Rocznie wymienia się w Polsce pokrycie w około 10 tysiącach budynków, ale nie ma miesiąca, aby nie płonęły zabudowania wiejskie od piorunów, z powodu nieuwagi czy nieostrożności dorosłych, od zapalek lekkomyślnie zapalanych przez dzieci. Ochotnicze drużyny pożarne muszą czuwać w dzień i w nocy.

W Tomaszowie Lubelskim odbył się niedawno zlot żeńskich drużyn pożarniczych. Stał się on dla odważnych dziewcząt okazją wykazania się wysoką sprawnością i umiejętnościami w walce z ogniem. W tych pożytecznych i ciekawych zawodach I miejsce zdobyła drużyna dziewcząt ze wsi Serock (powiat Lubartów). Indywidualnie I miejsce za szczególną sprawność alarmowo-bojową zajęła Kazimiera Marczevska ze wsi Zażółkiew (powiat Krasny-staw). Udział mężczyzn w ćwiczeniach był minimalny i ograniczył się do różnego rodzaju prac pomocniczych oraz reprezentacji.



ZAKOPANE należy do najliczniej odwiedzanych przez turystów zagranicznych ośrodków wakacyjno-wypoczynkowych w Polsce. Pięknie położone w kotlinie u samego podnóża wysokich Tatr, przyciąga liczne rzesze nie tylko ludzi podejmujących górskie wędrówki. W tym sezonie Zakopane odwiedziło aż 2 miliony osób, w tym kilkadziesiąt tysięcy turystów z wielu krajów. Największym powodzeniem cieszyło się Morskie Oko — uroczy zakątek wysokich Tatr z łatwym dojazdem przepiękną szosą prowadzącą przez Tatrzański Park Narodowy. Na zdjęciu: ostatni odcinek drogi (zamkniętej dla ruchu pojazdów) prowadzącej do słicznych jezior tatrzańskich, Morskiego Oka (zwanego także Rybim Jeziorem) i Czarnego Stawu (1580 m nad poziomem morza).

Rozrywki umysłowe

LOGOGRYF

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18
○	○	○	○	○	○	○	○	○	○	○	○	○	○	○	○	○	○
A	E	A	A	R	E	A	Z	Z	Ł	R	Ł	A	Y	L	A	Y	A

Prosimy odgadnąć 18 wyrazów siedmioliterowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je pionowo do odpowiednich kratek rysunku. Dla ułatwienia podajemy, że wszystkie wyrazy rozpoczynają się na taką samą literę. Litery środkowe wpisanych wyrazów, które się znajdują w polach oznaczonych kółkami,

czytane poziomo dadzą hasło ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) jazda, kawaleria, 2) agonizacja, 3) wysokie siedzenie o drewnianych, szerokich łękach, 4) poprawianie błędów drukarskich, 5) zmora senna lub coś przerażającego, 6) góralskie obuwie z jednego kawałka skóry, 7) niesprawie-

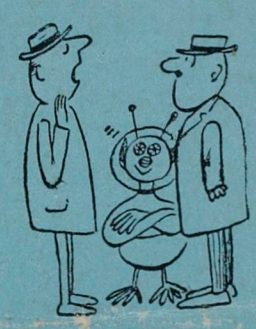
dliwość, niezasłużona szkoda moralna lub fizyczna, 8) bicz z krótkim trzonkiem i długim rzemieniem, harap, 9) specjalista od okradania kas pancernych, 10) wytarty frazes, oklepany banał, spowszechniałe hasło, 11) wymiar, wielkość pocisku, 12) trzy miesiące, 13) niemowlę żaby, 14) załoty, koperczaki, 15) stado

owiec pod opieką bacy, 16) inaczej kolebka, 17) nadzorca robotników rolnych w majątku dworskim, ekonom, 18) telefoniczna albo kucharska.

Rozwiązania prosimy nadsłać pod adresem redakcji w ciągu 2 tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z PRZYŚLOWIEM Z NR 36

POZIOMO: 4) kompres, 10) dzwonko, 11) markiza, 12) szyszka, 13) matinka, 15) krzywda, 17) werwa, 19) kalumnia, 21) mansarda, 23) piramida, 25) rozpusta, 27) trepy, 28) zakątek, 31) respekt, 34) religia, 35) liszaje, 36) figlarz, 37) włóczka.
 PIONOWO: 1) Adam, 2) świt, 3) anonim, 4) kosa, 5) postrzeleniec, 6) smak, 7) kryzys, 8) siew, 9) gaza, 14) analiza, 16) dodatek, 17) wakat, 18) amory, 20) USA, 22) atu, 24) metraż, 26) posagi, 28) Zola, 29) kasa, 30) krew, 31) rafa, 32) etap, 33) tuzy.
 Tekst przysłowia: **DLATEGO DZWON GŁOSNY, ZE WENWATRZ PRÓZNY.**



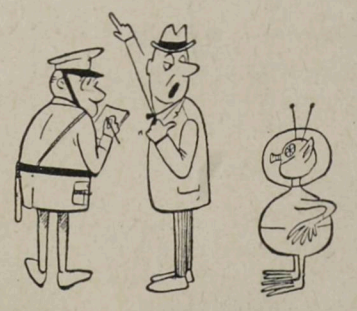
Nie wierzę w Marsjan
Je ne crois pas aux Martiens



- A nie wierzyłeś, że w styczniu widziałam Marsjan...
- Quand je te disais avoir vu des Martiens en janvier...



- Popatrz, jakie straszylidy zamieszkuje Ziemię!
- Regarde, quelle horreur que ces Terriens!



- Chodzi za mną i upiera się, że przyleciał z Marsa...
- Il me suit en divaguant qu'il arrive de Mars...

POLSKIE MIASTA (43)

POZIOMO: 1) wyższy urzędnik samorządu miejskiego pełniący w Anglii i Ameryce funkcje sądowe i policyjne, 6) wsparcie, ratunek w potrzebie, 7) trudność, przeszkoda, zawada, 8) żar z nieba, spiekota, upał, 14) człowiek fałszywy, świętoszek, obłudnik, 16) lód wędrujący z wiosenną powodzią, 17) sługus, lizus, pochlebca, 18) niespodziane uderzenie, najście lub najazd, 19) maszt radiowy lub telewizyjny, 20) odwet, odwzajemnienie, odpłata pięknym za nadobne.

PIONOWO: 2) dawna warowna budowla mieszkalna i obronna, 3) lekarski przepis na lekarstwo, 4) treść, osnowa opowiadania, powieści lub filmu, 5) łobuz, rzeźmieszek, bandyta paryski, 9) przemowa, upomnienie pouczające i umoralniające, 10) człowiek niezdarny, niedołęga, zwłaszcza żołnierz, 11) czysty węgiel używany do wyrobu ołówków, 12) wspólne mieszkanie z utrzymaniem dla uczącej się młodzieży, internat, 13) materiał opatrunkowy niezbędny przy opatrywaniu ran, 15) wyprawa na tygi wroga lub kawał gruntu, 16) odpis z oryginału.

BODZENTYN

	1	2	3	4
5				
6				
7				
		8	9	
10	11	12		13
14		15		16
		17		18
19			20	